

SUSAN KIRBY

DWOJE NA WIRAŻU

Tytuł oryginału *PARTNERS IN LOVE*

ROZDZIAŁ 1

O, Shawna! Spodziewałem się, że cię tu znajdę! - zawołał Chuck McCurdy. Otworzył drzwi forda mustanga i niespiesznym krokiem podszedł do Shawny Cayley. Chłodny listopadowy wiatr rozwiewał jego gładko zaczesane, ciemne włosy.

Lśniący nowością czerwony lakier samochodu był tak jaskrawy, że Shawna mimo woli podniosła dłoń, żeby przysłonić sobie oczy.

- A więc wreszcie go pomalowałeś - powiedziała. - Prawdę mówiąc, już zaczynałam wątpić, czy kiedykolwiek to zrobisz.

- A tymczasem wóz jest gotów akurat na zbliżający się bal gwiazdkowy - rzekł Chuck, - Wybierasz się na bal?

Shawna poczuła, że z emocji nagle zaschło jej w ustach. Czyżby Chuck chciał ją zaprosić? Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, już otworzył drzwi.

- Tak czy inaczej, mogę cię teraz gdzieś podzucić. Wskakuj! - powiedział. Pomógł jej wsiąść do samochodu. W jego fascynujących oczach było jakieś niezwykle, przejmujące światło... zwłaszcza kiedy kładł na jej kolanach ogromne naręczce czerwonych róż. Shawna nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego.

- Czy to dla mnie? - szepnęła, wdychając słodki zapach świeżo rozkwitłych pąków.

Chuck roześmiał się i dał jej leciutkiego prztyczka w sam czubek nosa.

- No skąd?! Ale dobrze, Mała, weź sobie jedną. Reszta jest dla dziewczyny, z którą wybieram się na ten wspaniały bal. O, właśnie tu idzie! Powiedz sama, czy nie jest śliczna?

Shawna wytrzymała wzrok, usiłując rozpoznać szczęśliwą wybrankę Chucka. Zbliżająca się szczupła dziewczyna miała piękne długie włosy, które całkowicie zasłaniały jej twarz. Kiedy odrzuciła je do tyłu, Shawna nagle zorientowała się, że to nie kto inny, a Courtney Scott - jej najlepsza przyjaciółka!

Dojmujący ból przeszył jej serce. Ten samochód, który jeszcze przed chwilą wydawał się taki piękny, nagle zmienił się w przerażającą metalową pułapkę, coraz ciaśniejszą, coraz niebezpieczniej zaciskającą się wokół niej. Za chwilę będzie zmiażdżona, zabraknie jej powietrza..

Shawna zerwała się i krzyknęła rozpaczliwie, wzywając pomocy. Wtedy zdała sobie sprawę, że siedzi we własnym łóżku, sztywno wyprostowana i całkowicie już rozbudzona. Dzięki Bogu, to był tylko sen!

Niemądry sen, powiedziała sobie, uśmiechając się z ulgą. Chuck McCurdy, kolega jej starszego brata, wcale nie kochał się w Courtney, a ta z kolei nie widziała nikogo poza

Brandonem Ralstonem. Brandon był kapitanem szkolnej drużyny koszykówki, a Courtney kierowała dziewczęcą grupą sportowego dopingu - razem stanowili wręcz modelową szkolną parę miejscowego liceum.

Shawna podniosła się z łóżka. Na palcach - jako że podłoga była wyjątkowo zimna - podbiegła do uchylonego okna. W nocy padał deszcz ze śniegiem, nad ranem musiał chwycić mróz - oszronione źdźbła trawy iskrzyły się w pierwszych promieniach słońca. Tupiąc bosymi nogami, Shawna przebiegła przez korytarz na pierwszym piętrze, prowadzący do pracowni jej matki.

Na sztalugach stało już świeżo zagruntowane płótno, ustawione tak, by chwycić jak najwięcej porannego światła.

Matka uśmiechnęła się do Shawny. Podobnie jak córka, była szczupła i drobna i niemal ginęła w za dużym na nią roboczym fartuchu, od góry do dołu upstrzonym różnokolorowymi plamami farby.

- Wcześniej dziś wstałaś, skarbie - powiedziała. - Czy może tata cię obudził, żeby się pożegnać przed wyjazdem?

- Nie, to nie dlatego. Obudziłam się, bo miałam zły sen. - Shawna wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Shawna potrząsnęła głową. Podeszła do stojących pod ścianą drewnianych krosien i sięgnęła po leżący przy nich, dopiero co utkany przez matkę, miękki koc z grubej naturalnej wełny. Jego barwny wzór sprawiał, że koc wydawał się jeszcze cieplejszy i Shawna z tym większą przyjemnością otuliła się nim aż po uszy.

- A więc tata już wyjechał? - spytała. Matka skinęła głową.

- Ma całą listę różnych firm, które musi teraz odwiedzić. Mówił jednak, że ma nadzieję wrócić do domu pod koniec listopada, żeby zdążyć na Święto Dziękczynienia. A to przecież już za dwa tygodnie.

Ojciec Shawny był zawodowym wynalazcą, pracującym na własny rachunek. Co jakiś czas wyjeżdżał z domu na kilka tygodni, żeby spotkać się z potencjalnymi klientami. Wtedy matka już bez reszty pogrążała się w aktywności twórczej i całymi dniami niemal nie wychodziła z pracowni. Shawna zdążyła się już przyzwyczać do tego, że dom staje się szczególnie cichy, kiedy taty nie ma w pobliżu.

Jej starszy brat, Gene, w ciągu dnia też niemal nie pojawiał się w domu. Zwłaszcza teraz, kiedy musiał dzielić czas między ukochaną drużynę koszykówki i stojącego w garażu rozbebeszonego ford'a mustanga, którego wspólnie z przyjacielem, Chuckiem, od paru

miesiące usiłował naprawić. Samochód miał zostać sprzedany, ale najpierw trzeba go było uruchomić. Chłopcy zdążyli już wydać prawie trzysta dolarów na same części zamienne.

Shawna przyglądała się stojącej przy sztalugach matce, ale myślami była zupełnie gdzie indziej - znów przy Chucku McCurdym. Znała go już od wielu lat - właściwie od dzieciństwa - jednak ostatnio coraz wyraźniej zaczynała zdawać sobie sprawę, że ostatnio dziwnie na Chucka reaguje. Skóra jej palców nagle stawała się wilgotna, kiedy tylko pojawiał się w pobliżu, a serce zaczynało bić wyraźnie szybciej. Tymczasem jego stosunek do niej zupełnie się nie zmienił. Nadal traktował ją jak młodszą - właściwie wciąż smarkatą - siostrę przyjaciela. I nic ponad to, niestety.

Scena, malowana przez matkę, z każdym dotknięciem pędzla nabierała wyrazu. Parę kresek, kilka plam i - zupełnie nie wiadomo dlaczego - już to robiło wrażenie.

Zrobić wrażenie! Czy nie o to chodziło także i jej, zwłaszcza teraz? Nabrać odpowiedniego wyrazu, tak, żeby Chuck dostrzegł w niej właśnie to, co powinien. To przecież jest do zrealizowania, jeśli się tylko odpowiednio postara. Myśl wydała się Shawnie na tyle ekscytująca, że aż zerwała się z krzesła. To musi się udać, jeśli tylko jej przyjaciółka, Courtney, zechce jej w tym pomóc. A zechce z całą pewnością!

- Co się stało, Shawno? - zapytała zaskoczona pani Cayley. - Zerwałaś się tak nagle..

Shawna uśmiechnęła się, pośpiesznie szukając w myśli jakiegoś rozsądnego wytłumaczenia. - To nic, mamo, po prostu zrobiłam się strasznie głodna. Chcesz może, żebym i tobie coś przyniosła z kuchni?

Matka pokręciła głową i znów zabrała się do malowania.

Shawna zeszła na dół i połknęła parę kawałków odżywczego batonu z preparowanych ziaren i mlecznej czekolady, a następnie popiła szklanką zimnego soku jabłkowego. Potem szybko się ubrała w parę wytartych dżinsów i płócienną koszulę drukowaną w typowy wzorek z południowego zachodu; na nogi włożyła parę mięciutkich mokasynów na twardej podeszwie, zdobionych na indiański sposób koralikami. Przeczesała włosy, sięgające ramion, i szczotkowała je, aż na całej swej długości zaczęły połyskiwać złotem i czerwienią. Miękką skórzaną przepaską związała je na karku i uznała, że jest gotowa.

Po drodze chwyciła z szafy ciepły płaszcz z grubego jasnyniebieskiego sukna i pośpiesznie zbiegła do hallu. Tam w ostatniej chwili udało jej się uniknąć zderzenia z bratem, który najwyraźniej dopiero co wstał z łóżka. Gene ubrany był w swe ulubione, od dołu obcięte nożyczkami spodnie od starego dresu i jakiś równie złachany podkoszulek. W tym wszystkim wydawał się jeszcze wyższy i jeszcze szczuplejszy.

- Hej, Mała, gdzie to się wybierasz tak z samego rana? - zapytał, przeciągając się

leniwie i przeczesując palcami jasną czuprynę.

- Idę do Courtney. W tym domu znów nie ma kompletnie nic do roboty. Tata wyjechał, a mama ciągle maluje.

Gene ziewnął przeciągle.

- Aha. Wobec tego, co będzie na śniadanie?

- Będzie to, co sobie zrobisz - odpowiedziała. - Ja wychodzę. Usiłowała go ominąć, idąc do drzwi, ale Gene natychmiast zagroził jej drogę. Jego długie ręce - oparte o ścianę po obu bokach Shawny - były nieustępliwe niczym szlabany. Patrzył na nią z góry i szczyrzył zęby w uśmiechu.

- Chyba moja siostra nie będzie taka, żeby sobie tak po prostu pójść, zostawiając ukochanego brata na prawie pewną śmierć głodową?

- Przestań się wygłupiać, Gene, i pozwól mi wreszcie przejść! - zaprotestowała. - Mam mnóstwo pilnych rzeczy do zrobienia.

- Nawet bardzo pilnych, powiedziałbym. A pierwsza z nich, to zrobić mi śniadanie.

Nie przestając się śmiać, wciągnął Shawnę do kuchni.

- Jajka na bekonie mogą być wcale niezłe - powiedział. - I do tego tak z sześć gorących tostów, bardzo proszę.

Ponieważ Shawna wciąż się opierała, Gene zdecydował się pójść na kompromis.

- No dobrze, może więc podzielimy się pracą - ja zrobię część, a ty resztę. Ja, na przykład, mógłbym wyjąć patelnię z szafki..

Shawna w końcu ustąpiła.

- Niech będzie. Wobec tego wyjmij też bekon, skoro już tam jesteś. Aha, i jeszcze jajka.

- Hej, ty! I znów się okaże, że sam zrobię całą robotę?! - wykrzyknął Gene, dając siostrze kuksańca w bok. - Ciekawe, dlaczego to się zawsze musi tak kończyć?

- Może dlatego, że po prostu mam brata tumana? - odpowiedziała Shawna, uśmiechając się niewinnie.

- Poczekaj tylko, dostanie ci się za tego tumana - zagroził Gene, usiłując złapać Shawnę, lecz ta przezornie ustawiła się po drugiej stronie stołu.

Nie wiadomo, jak tym razem skończyłaby się kolejna bitwa w tej ich nigdy nie kończącej się wojnie, gdyby nie to, że właśnie dało się słyszeć stukanie do drzwi prowadzących do kuchni od strony podwórka.

- Pójdę otworzyć - zaproponowała szybko Shawna.

- I uciekniesz, nie robiąc mi śniadania? Mowy nie ma! - zaprotestował Gene.

Przy jego długich, koszykarskich nogach wystarczyło parę kroków, by znaleźć się przy drzwiach. Kiedy je otworzył, okazało się, że na progu stoi Chuck McCurdy. W brązowych oczach chłopaka można było dostrzec iskierki rozbawienia.

- Co tu się znowu dzieje? - zapytał i wszedł do środka.

- Och, nic takiego, po prostu Shawna znów się upiera, żeby mi zrobić śniadanie. - Gene chwycił siostrę żelazną ręką i zaciągnął ją do kuchenki gazowej. - Jeszcze trochę, a zaczniesz rozpaczliwie błagać, żebym jej pozwolił przygotowywać dla mnie również drugie śniadania.

- Chciałbyś! - Shawna roześmiała się; znów zdążyła mu się wymknąć. - O tym możesz sobie tylko pomarzyć!

- Stawiałbym tu na Małą! - powiedział z uśmiechem Chuck. - Zawsze była upartym dzieckiem, które potrafiło postawić na swoim.

Tych kilka słów Chucka wystarczyło, żeby całe rozbawienie Shawny znikło w jednej chwili. Pomyślała o tym, ile to już razy Chuck musiał oglądać ją i jej brata wciąż droczących się i rozbrykanych w tak niedojrzały sposób. W każdym razie dla niego z całą pewnością musiało to wyglądać dziecinnie.

Starając się, by przynajmniej tym razem zachować się jak osoba dojrzała i rozsądna, obróciła się do brata i powiedziała:

- No dobrze, Gene, możemy zawrzeć umowę. Ja przygotuję gorące tosty z cynamonem i naleję sok jabłkowy. Co do bekonu z jajkami, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś to sobie sam usmażył. A ty, Chuck, masz może ochotę na cynamonowy tost i trochę soku?

Chłopiec potrząsnął głową.

- Nie, dziękuję. Myślę, że zjem coś w mieście. Ta pompa paliwowa, którą kupiliśmy, nie pasuje. Musimy ją wymienić na inny model. - Obrócił się do Gene'a. - Kiedy będziesz gotów do wyjścia?

- Daj mi tylko kilka minut, żebym mógł wziąć prysznic i ubrać się w coś odpowiedniejszego. A ty, Mała, możesz sobie już odpuścić robienie tego śniadania. Zjem coś na mieście, razem z Chuckiem - rzekł i szybkim krokiem ruszył do łazienki.

Shawna i Chuck zostali sami.

- Byłeś może na wczorajszym meczu Rakiet? - zapytała. Chuck skinął głową.

- Byłem. Nasza drużyna wygrała po dwóch dogrywkach, a Gene rzucił zwycięskiego kosza w ostatniej sekundzie, równo z syreną.

Shawna wymownie wzniosła oczy ku niebu.

- Mogłam się tego domyślić. Gdyby nasi przegrali, mój brat wydawałby tylko głuche pomruki, niczym rozwścieczony niedźwiedź grizzly.

Chłopak roześmiał się.

- A jak to się stało, że ciebie nie było na tym meczu ? - zapytał, rozpinając suwak skórzanej kurtki i siadając przy stole.

- Po prostu na cały wczorajszy wieczór wynajęłam się do opieki nad dziećmi sąsiadów. Starzy Bradleyowie mieli jakieś tam towarzyskie spotkanie u znajomych.

Chuck popatrzył na nią i pokiwał głową.

- Musiałaś sobie dawać radę z całą trójką? Biedne dziecko! - powiedział z pełnym współczucia zrozumieniem.

Shawna mimo woli zeszywniała. Dlaczego Chuck nigdy nie mówi o niej inaczej, jak tylko „dziecko” albo „mała”?

- Zdarzało mi się zarabiać pieniądze ze znacznie mniejszym trudem - przyznała. - Ale Boże Narodzenie już blisko i gwałtownie potrzebuję kasy.

- Bardzo dobrze cię rozumiem - westchnął. - My też mamy nadzieję zarobić parę dolarów, kiedy wreszcie sprzedamy ten samochód. Oczywiście, jeżeli w ogóle uda się nam go naprawić.

- A może by tak zainteresować się możliwościami pracy w tej nowo otwartej filii Burger Barn? - zasugerowała Shawna. - Na ich wystawie od paru dni wisi wywieszka „Zatrudnimy personel pomocniczy”, sama widziałam.

Shawna nie bardzo wierzyła, by Chuck i Gene mogli coś zarobić na sprzedaży tego starego samochodu. Co prawda udało się w końcu uruchomić silnik, ale przerdzewiały wóz wciąż wymagał naprawy blacharki, nowego lakieru, nie wspominając już o tej nieszczęsnej pompie paliwowej. Właśnie zamierzała spytać Chucka o to wszystko, gdy drzwi się otworzyły i na progu pojawił się Gene.

- No, już jestem gotów - powiedział, potrząsając wciąż jeszcze wilgotną czupryną.

Chuck podniósł się z krzesła i w ślad za przyjacielem ruszył do wyjścia.

- Czy moglibyście podrzucić mnie do domu Courtney? - zapytała Shawna chwytając płaszcz.

- No nie wiem, droga siostró - rzekł Gene z udawaną powagą. - Ta mizerna półcieżarówka, którą przyjechał tu mój kolega, to tylko dwutonówka. Ktoś tak ciężki jak ty mógłby uszkodzić resory i nawet ogumienie!

- Nie ciebie pytałam, tylko Chucka! - fuknęła Shawna.

Chuck objął ją opiekuńczo i natychmiast zapomniała o niemądrych żartach brata.

- Zabieramy ją. Ona jest w porządku - zdecydował.

Wyszli na dziedziniec przed garażem, a Gene tym razem sam zaprosił siostrę, żeby usiadła z przodu, obok kierowcy. Stary wóz miał dość sztywne zawieszenie, podczas jazdy przechylał się mocno niemal przy każdym zakręcie i wtedy ramię Chucka na krótką chwilę dotykało jej ramienia. Po każdym takim dotknięciu Shawnie robiło się gorąco i drżała. Starła się jednak to ukryć i zachowywać się możliwie naturalnie.

- Słyszałam, że wygraliście wczoraj - zwróciła się do brata. Wiedziała, że wystarczy o tym napomknąć, a on, jak zawsze po zwycięskim meczu, będzie opowiadać o nim w nieskończoność, rozwodząc się nad każdym szczegółem. To całkowicie wypełniło czas potrzebny na dojechanie do domu państwa Scottów.

Chuck wysiadł pierwszy.

- Uważaj przy wysiadaniu - ostrzegł. - Nocą było bardzo zimno i tu wciąż jest lód.

Shawna zawahała się, a wtedy chwycił ją w talii i postawił na ziemi tak lekko, jak gdyby ważyła nie więcej niż piórko. Znowu poczuła przepływającą falę gorąca, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Dziękuję za podwiezienie - wybąkała.

- Żaden problem, Mała - odpowiedział Chuck. - No to do zobaczenia, trzymaj się.

Shawna patrzyła w ślad za odjeżdżającym samochodem, w głębi duszy marząc, żeby przynajmniej w takich momentach mieć figurę nieco wyraźniej zaokrągloną, tu i ówdzie. No i nogi tak długie, jak modelki z ilustrowanych magazynów. Do tego jakiś wspaniały strój, buty, dodatki - by raz wreszcie zaprezentować potrzebną w takich przypadkach dojrzałą elegancję.

ROZDZIAŁ 2

U, Shawna! Właśnie miałam do ciebie dzwonić! Dobrze, że jesteś! - Ciemnowłosa, zawsze pełna temperamentu Courtney otworzyła drzwi i wciągnęła przyjaciółkę do środka.

Shawna od razu zauważyła, że jak na ten dom, jest tam wyjątkowo cicho.

- A gdzie są wszyscy? - zapytała.

- Wyjechali! Dopiero mam labę, wyobrażasz sobie? - Courtney uśmiechnęła się figlarnie. Miała na sobie dość niezwykły strój: obcisły czarny trykot, krótką spódniczkę drukowaną w geometryczny wzorek, a na nogach jaskrawopomarańczowe, fosforyzujące łyżworolki. - Popatrz tylko! - zawołała, przejeżdżając bezkolizyjnie całą skomplikowaną trasę wokół szacownych mebli wielkiego pokoju.

Wszystkie wnętrza u Scottów wyglądały zawsze tak, jakby właśnie w nich robiono zdjęcia do miesięcznika „Piękny Dom”. Shawna wiedziała oczywiście, że matka jej przyjaciółki - gdyby tylko była w domu - nie pozwoliłaby nikomu jeździć na łyżworolkach po tak wspaniale utrzymanym parkiecie.

- No i jak mi idzie? - zapytała zaróżowiona i lekko tylko zdyszana Courtney.

Shawna nie posiadała się ze zdumienia. Przecież Courtney kupiła sobie te łyżworolki ledwie dwa dni temu. I już tak jeździ!

- Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, chyba bym ci zaczęła zazdrościć - powiedziała.

W ciemnych oczach Cortney odbiło się szczere zdziwienie.

- Ty miałabyś mi zazdrościć? Ale czego?

- Że ci to tak łatwo przychodzi. Dajesz sobie radę ze wszystkim, za co się tylko weźmiesz, z każdą dyscypliną sportową, każdym przedmiotem w szkole, pewnie też z każdym chłopcem, gdybyś tylko zechciała. Wszystko ci się udaje!

- I kto to mówi? - zakpiła Courtney. - Ta biedna Shawna, którą pan Harley od podstaw ekonomiki i biznesu już po sześciu tygodniach zarekomendował do indywidualnego toku nauczania dla szczególnie uzdolnionych!

- To nic takiego. - Shawna nadal się nie rozchmurzyła.

- Nic takiego? - No więc ja nie mam nawet cienia wątpliwości, że w ciągu kilku lat właśnie ty staniesz się jedną z tych kobiet, które osiągają sukcesy w biznesie wyrażające się w dziesiątkach milionów, co najmniej milionów! Podczas gdy ja nadal będę kręciła eleganckie ósemki i piruety, oczywiście!

Shawna nawet się nie uśmiechnęła.

- Co ci się stało? - spytała zaniepokojona Courtney. - Od kiedy to trzeba cię dowartościowywać?

Pytanie było o tyle zasadne, że Shawna nie należała do ludzi, którym brakuje pewności siebie. Teraz jednak zaczynała ją tracić. Zwłaszcza po tym okropnym śnie...

Zdjęła płaszcz, usiadła na kanapie i zaczęła się zwierzać przyjaciółce. Ze wszystkiego.

- ...no i wtedy ty padłaś mu w ramiona! - zakończyła, nie mogąc się powstrzymać od smętnego westchnienia.

- Chyba wiesz, że nigdy, ale to nigdy, nie zrobiłabym ci czegoś takiego! - oświadczyła stanowczo Courtney. - I to nawet gdyby w moim życiu nie było Brandona Ralstona.

- Wiem, Courtney. Powtarzałam to sobie nieustannie od chwili, kiedy się obudziłam.

- No więc tak naprawdę, to co cię niepokoi? Shawna westchnęła jeszcze raz.

- Chodzi o to, że Chuck wciąż traktuje mnie jak małe dziecko. Przypomniała sobie, co przyszło jej do głowy, kiedy z samego rana przypatrywała się pracującej nad obrazem matce - że sztuka to przede wszystkim umiejętność stworzenia „wyraza”, wywarcia odpowiedniego wrażenia. Opowiedziała o tym Courtney.

- Rozumiesz, o co mi chodzi? - zapytała w końcu. - Nie jestem już żadną „małą”, na pewno nie jestem dzieckiem. Ale co mam zrobić, żeby wreszcie Chuck to zobaczył?

- Spróbuj mówić otwarcie! - poradziła Courtney bez chwili namysłu. - Powiedz mu, że jest inteligentny, przystojny i w ogóle zachwycający!

Shawna westchnęła głęboko.

- Nie potrafię!

- Dlaczego? Co w tym złego, jeżeli mówi się szczerze? Moi bracia, na przykład, bardzo lubią, kiedy dziewczyny mówią im takie rzeczy.

- No tak, ale oni są już na studiach i spotykają się z naprawdę wspaniałymi dziewczynami, które mogą rozmawiać szczerze, bo i tak nic nie ryzykują.

Courtney wzruszyła ramionami.

- No cóż, skoro ten pomysł ci nie odpowiada, mogę ci tylko powiedzieć jedno: po prostu staraj się być sobą.

Shawna jeszcze głębiej wcisnęła się w kąt kanapy.

- Ale mi pomogłaś! - jęknęła.

- Zawsze do usług. - Courtney przysiadła obok przyjaciółki i zabrała się do zdejmowania łyżworolek.

- Jestem od niego młodsza tylko o dwa lata - mówiła Shawna. - I nawet jeśli ostatnio nie urosłam zbyt wiele, to jednak tu i ówdzie wyraźnie się zaokrągliłam. Jak to się dzieje, że

on jeszcze tego nie zauważył?

- Może po prostu nie patrzył dostatecznie uważnie. Oczywiście, są sposoby, żeby go do tego sprowokować. Można by, na przykład, zmienić sposób ubierania się. Tak, to będzie to! Natychmiast idziemy do mnie na górę i spróbujemy coś z tym zrobić!

Już po chwili cała wolna powierzchnia łóżka, stołu i nawet krzeseł w pokoju Courtney została wykorzystana do rozłożenia wyciągniętych z szafy bluzek, spódnic, sukienek, apaszek, biżuterii i wszelakich dodatków.

- Co ty na to, żeby na początek dać sobie spokój z tym zgrzebnym stylem południowego zachodu i zamiast dżinsów włożyć na przykład coś takiego?

- zapytała Courtney, pokazując przyjaciółce piękną suknię o oliwkowozielonym odcieniu.

Shawna skrzywiła się. Suknia z pewnością miała wytworny, powściągliwy styl i prawdopodobnie wyglądało się w niej bardziej dorośle, ale kolor nie za bardzo się jej spodobał.

- Powinnaś to przymierzyć - przekonywała ją Courtney. - Będzie idealnie podkreślać twoją figurę. Jeszcze... - Otworzyła dolną część szaty w ścianie, gdzie trzymała obuwie. Sięgnęła tak głęboko, że po chwili już w ogóle nie było jej widać.

Nagle odezwał się dzwonek u drzwi.

- Chcesz, żebym zeszła i zobaczyła, kto przyszedł? - spytała Shawna.

- Bardzo proszę, jeżeli możesz. To na pewno jakieś dziecko do mojego brata przedszkolaka. Jeżeli tak, to powiedz, że go nie ma w domu.

Okazało się jednak, że to nie dziecko, tylko mężczyzna w uniformie firmy przewozowej.

- To numer czterdzieści dziewięć przy West Pine, prawda? Czy tu mieszka pan Edwin Scott? - zapytał. Shawna kiwnęła głową, więc podsunął jej pod nos firmowy bloczek z formularzami potwierdzenia odbioru. - Przywieźliśmy pilną przesyłkę dla pana Scotta. Zechce pani podpisać?

- Ja tu jestem tylko gościem... jestem koleżanką córki pana Scotta - wyjaśniła Shawna.

- Zaraz ją zawołam.

- Jesteśmy już opóźnieni i bardzo się spieszymy! Wystarczy nam czyjkolwiek podpis, potwierdzający, że przesyłka została dostarczona - powiedział mężczyzna i wcisnął jej do ręki długopis. - Gdzie mamy to wyładować?

- zapytał, gdy dziewczyna podpisała.

- Przepraszam bardzo, ale tak naprawdę to nie wiem - odpowiedziała coraz bardziej

podenerwowana.

Jednak mężczyzna sam podjął decyzję.

- Myślę, że najlepiej będzie złożyć to wszystko przy podjeździe do garażu. Tak zrobimy.

Nim zdążyła się odezwać, odwrócił się i zamknął za sobą drzwi. Shawna pobiegła na piętro i zastała przyjaciółkę siedzącą na podłodze; koło niej stało kilkanaście par butów. .

- Kto to był? - spytała Courtney.

- Ktoś z firmy przewozowej. Mieli coś dostarczyć dla twojego taty. Ten facet powiedział, że złożą to przy podjeździe do garażu.

- No i bardzo dobrze. - Courtney ponownie skoncentrowała uwagę na butach. Sięgnęła po parę wieczorowych pantofelek na wyjątkowo wysokich obcasach. - Co byś powiedziała na coś takiego? Na początku trochę trudno w tym chodzić, dopóki się człowiek nie przyzwyczai, ale jakie ma się wtedy długie nogi.

Wnikliwa dyskusja o butach, sukienkach, fryzurach i makijażu zajęła im następną godzinę. W końcu Shawna stanęła przed ściennym lustrem, gdzie mogła się obejrzeć w całej okazałości, i krytycznie przypatrywała się swemu odbiciu. Trykotowa granatowa bluzka miała luźne rękawy za łokieć i głębokie wycięcie, wydłużające i tak smukłą szyję. Granatowe rajstopy pod obcisłą minispódniczką bardziej podkreślały linię szczupłych nóg.

Courtney stanęła za koleżanką i popatrzyła do lustra ponad jej ramieniem. Ich spojrzenia na moment się spotkały.

- Wyglądasz wspaniale! - wykrzyknęła z nieudawaną satysfakcją. Shawna rozpromieniła się i mocno uścisnęła przyjaciółkę.

- Dziękuję ci, Court. Bardzo mi pomogłaś, teraz naprawdę czuję się dużo lepiej.

Pozbierały pozostałe rzeczy, ułożyły je w szafie i doprowadziły pokój do porządku.

- Zbliża się pora lunchu - zauważyła Shawna, zerkając na zegarek - więc chyba najwyższy czas iść do domu. Chuck i Gene pewnie już wrócili.

- Obiecuj, że potem do mnie zadzwonisz i opowiesz, jak zareagował Chuck - powiedziała Courtney.

- Obiecuję. - Shawna zapakowała swoje ubrania do wielkiej plastikowej torby; zostawiała tylko ciepły płaszcz, by narzucić go sobie na ramiona.

Miała ochotę pędzić do domu, ale gdy tylko wyszła na ganek, stanęła jak wryta. Nie tylko cały podjazd, ale i połowa trawnika była dosłownie zavalona choinkami - dziesiątkami, jeśli nie setkami dużych i małych drzewek, owiniętych zieloną siatką - jakby nagle wyrósł cały las.

- Courtney! - wrzasnęła i wbiegła z powrotem do domu. - Chodź tu zaraz! Szybko!

Jej przyjaciółka zbiegła po schodach, przeskakując po kilka stopni naraz.

- Och, nie! - jęknęła, widząc drzewka. - To chyba są choinki na Boże Narodzenie dla drużyny skautów. - Zmarszczyła czoło i zastanawiała się przez chwilę. - Tyle że powinny trafić zupełnie gdzie indziej. Na pewno nie do nas, ponieważ mój tata już prawie od roku nie pracuje ze skautami.

Shawna w zdenerwowaniu przygryzła dolną wargę.

- Myślisz, że tata będzie się gniewał?

- Uważam, że nie powinien - odparła Courtney. - W końcu jeśli to czyjaś wina, to na pewno nie nasza. Zresztą ten ktoś, kto teraz przejął drużynę po tacie, z pewnością zabierze te drzewka. Możesz spokojnie jechać do domu i już się tym nie przejmować. Nie zapominaj, że teraz masz się skoncentrować tylko na jednym: musisz zrobić wrażenie na Chucku.

Shawna skinęła głową.

- Aha, i jeszcze jedno - dodała Courtney. - Chłopcy z własnej woli czytają co najwyżej ilustrowane magazyny techniczne, ale na pewno nie nawykli do czytania w naszej duszy. Nie musisz koniecznie wyklądać mu wszystkiego wprost, ale parę słów na temat tego, co czujesz, z pewnością nie zaszkodzi. W końcu musisz chyba znać podstawowe kobiece sztuczki.

Shawna zmarszczyła nos.

- Ale to jest takie fałszywe.

- Fałszywe czy nie, ale skutecznie przyciąga ich uwagę. Przypomnij sobie choćby, jak to robi Melissa Doty.

Shawna musiała przyznać, że argument jest nie do odparcia. Rzeczywiście - wystarczyło, że Melissa Doty przechodziła korytarzem szkoły, a natychmiast odwracały się za nią wszystkie głowy. Wystarczał jej lekki uśmiech, słodkie dołeczki na policzkach i trzepotanie długich rzęs, a praktycznie wszyscy chłopcy natychmiast leżeli u jej stóp.

Wracając do domu Shawna przez jakiś czas próbowała ćwiczyć takie trzepotanie rzęsami, ale z końca zaczęła się z tego śmiać. Kiedy mijała nowo otwartą cukiernię, mogła się przejrzeć w całej okazałości w wielkich lustrzanych szybach. Być może ta nowa kreacja i makijaż wystarczą, żeby zrobić wrażenie, pomyślała. Poza tym powinna coś zrobić, żeby także brat wreszcie zaczął ją traktować poważniej. Najwyższy czas, by zacząć się zachowywać jak dwójka dorosłych ludzi.

Zanim doszła do domu, kilka rudozłotych kosmyków opadło z upiętej przez Courtney kunsztownej fryzury. Shawna uznała jednak, że to doda owalowi jej twarzy pewnej miękkości. Natomiast wciąż niepokoił ją kolor ust. Czy tak jaskrawa szminka to nie przesada?

- zastanawiała się, kiedy stała przed lustrem zawieszonym nad toaletką w jej pokoju. W końcu wytarła usta, potem jeszcze poprawiła rzęsy. Sięgnęła po swoje ulubione perfumy i skropiła się nimi mocniej niż zwykle. Doskonale!

Widziała przed domem samochód Chucka, więc z całą pewnością znajdzie go w garażu.

Garaż mieścił się w dobudówce, większej niż w sąsiednich domach, ponieważ wykorzystywano ją także do innych celów. Ojciec Shawny znaczną część tego pomieszczenia zajął na swego rodzaju techniczne laboratorium, gdzie spędzał długie godziny konstruując, wypróbowując i doskonaląc swe wynalazki. Większość z nich stanowiły najróżniejsze przyrządy i przyrządziła kuchenne, od całkowicie profesjonalnych aż po takie czy inne zabawne gadzety. W kącie stał prototyp jednego z wcześniejszych wynalazków - gazowy rożen do pieczenia mięsa i kielbasek, z którego można było korzystać również w zimie i we wnętrzu domu, był bowiem zaopatrzony w specjalny automatyczny wyciąg. Obok stała maszynka, do której po prostu wrzucało się mielone mięso, a z drugiej strony wyskakiwały już uformowane, gotowe do pieczenia paszteciki. Było tam też napędzane elektrycznym silniczkiem zmyślnie urządzenie, które w kilka sekund wycinało z ziemniaka jedną bardzo długą frytkę w kształcie sprężyny, a tuż obok stał elektrycznie podgrzewany pojemnik na olej, w którym można było tak przygotowane frytki natychmiast usmażyć.

„Laboratorium” pana Cayleya nie oddzielała od reszty garażu żadna ściana. Tą drugą częścią rządził Gene, który miał tam stół warsztatowy, własne narzędzia i miejsce do pracy, z reguły zavalone najróżniejszymi częściami zapasowymi. Tam właśnie od dłuższego czasu stał remontowany przez Gene'a i Chucka wiekowy ford mustang i tam też Shawna znalazła obu chłopców. Stali pochyleni nad silnikiem. Zza podniesionej maski nie widzieli jej, postanowiła więc podejść z drugiej strony. Była coraz bardziej spięta, a w żołądku czuła nieprzyjemne nerwowe skurcze.

- Jak wam idzie? - zapytała, starając się okazać życzliwe zainteresowanie mechaniką.

Chuck nawet nie podniósł głowy.

- Na razie jako tako - rzucił.

Za to Gene wyprostował się i demonstracyjnie głośno pociągnął nosem.

- A cóż to tak dziwnie pachnie? - zapytał. - Mama znów przypaliła zupę, czy co?

- To moje perfumy, ty bałw... - zdążyła urwać, ale i tak było już za późno.

Zadowolony z siebie Gene zaczął się śmiać, a Shawna wiedziała, że musi być gotowa na dalsze docinki.

- W tej spódniczce też chyba cię nigdy dotąd nie widziałem - ciągnął Gene, mierząc ją

wzrokiem od stóp do głów. - Prawdę mówiąc, nie wiedziałem nawet, że w ogóle masz jakąś spódnicę.

- Właśnie wyciągnęłam ją z szafy - mruknęła niedbałym tonem. W końcu nikt nie musiał wiedzieć, że była to akurat szafa jej przyjaciółki.

- I z jakiej to okazji? - Gene uśmiechnął się jeszcze szerzej. - A może po prostu wystroiłaś się tak dla nas?

Shawna wydeła wargi.

- Courtney ma tu wpaść za chwilę. Niewykluczone, że gdzieś się wybierzemy - skłamała bez mrugnięcia okiem.

- Ale chyba przedtem umyjesz buzię? Bo wyglądasz tak, jakbyś dopiero co upadła na paletę z farbami naszej mamy! - Gene zachichotał, zadowolony ze swego dowcipu.

Shawna poczuła, że za chwilę się zaczerwieni. Pewność siebie opuszczała ją coraz bardziej, dziewczyna postanowiła jednak, że w żadnym wypadku nie da tego po sobie poznać. Chwyciła więc leżącą na podłodze ścierkę i pieczołowicie wytarła nią kroplę czarnego smaru z podbródka Gene'a, cokolwiek ją rozmazując.

- Ty też wyglądasz ślicznie, braciszku! - powiedziała słodko. Chuck wreszcie podniósł głowę, ale tylko, by powiedzieć:

- Podaj mi półcałowy klucz, śliczny chłopczyku! - Potem znów pochylił się nad silnikiem.

Na Shawnę nawet nie spojrział. Tyle trudu, i wszystko na nic, pomyślała ponuro. Na szczęście właśnie w tym momencie usłyszała, że w domu dzwoni telefon.

- To pewnie Courtney! - zawołała, zadowolona z pretekstu, który pozwalał jej się wycofać bez utraty twarzy. - No to cześć, chłopcy, zobaczymy się później.

Okazało się, że to rzeczywiście dzwoni Courtney; jej głos zdradzał silne zdenerwowanie.

- Shawna, musisz mi jakoś pomóc! - żaliła się. - Mój tata wrócił do domu, no i zobaczył te wszystkie choinki. Odnalazł numer do drużyny skautów i zatelefonował, w nadziei że ktoś tam od nich przyjedzie i zabierze to wszystko. No i zgadnij, co się okazało? Drużyna skautowa już w ogóle nie istnieje, rozwiązała się pół roku temu!

- No to kto zamówił te choinki? - zapytała Shawna.

- No właśnie, z tego się wzięło to całe zamieszanie. Po prostu firma w Wisconsin, która co roku dostarczała te drzewka, miała stałe zlecenie, no i po rozwiązaniu drużyny nikt nie pamiętał, żeby to odwołać. A skoro mój tata opiekował się skautami jako ostatni, to teraz on musi coś z tym zrobić.

- A nie może po prostu im tego odesłać?

- Nie! Już tam telefonował i pytał, ale nic z tego. No więc tata wpadł na zupełnie nowy pomysł... znasz mojego tatę! I teraz wszystko się skrupi na mnie, oczywiście! No powiedz sama, przecież jest szczyt sezonu koszykówki, trzeba pomagać chłopakom, trzeba organizować doping! Ja nie mam dosłownie minuty wolnej! I co mam robić?!

- Court, chyba mówisz od rzeczy - zganiła ją Shawna, która nic z tego nie zrozumiała.

- A jak mam mówić? - jęknęła Courtney. - Znasz przecież mojego tatę! Jeżeli wbije sobie do głowy, że coś jest dla mnie dobre, to można się założyć...

- Ale co? Co ma być dla ciebie dobre? - przerwała jej zniecierpliwiona Shawna. - O czym ty w ogóle mówisz?

- No przecież o tym, że zdaniem mojego taty, to ja teraz powinnam sprzedać te choinki! Czy ty nie słuchasz, co mówię?

- I chcesz, żebym ja tu coś zrobiła? Ale co?

- Nie wiem! Wszystko jedno co, cokolwiek! W końcu to ty podpisałaś to idiotyczne pokwitowanie!

Shawna wcale nie poczuła się urażona. Wiedziała, że gdy Courtney trochę ochłonie, zda sobie sprawę, jak niesprawiedliwie obwiniała przyjaciółkę.

- Nie wpadaj w panikę, Court - powiedziała uspokajająco. - Pomyślę nad tym. A jak coś mi przyjdzie do głowy, zaraz do ciebie zadzwonię.

ROZDZIAŁ 3

Co zrobić, żeby jej jakoś pomóc? - zastanawiała się Shawna, przygotowując lunch i ustawiając nakrycia dla czterech osób. Apetyczny zapach dopiekającej się w piekarniku domowej pizzy musiał przeniknąć aż do garażu, bo Gene prawie natychmiast pojawił się w kuchni.

- Czy Chuck zje razem z nami? - zapytała Shawna. Po cichu na to liczyła, ale brat szybko pozbawił ją złudzeń.

- Chuck już pojechał, więc pewnie zje w domu. - Wycierając umyte ręce, Gene kątem oka spojrzął na siostrę. - Ale nie bądź taka rozczarowana! - dodał po chwili, uśmiechając się znacząco. - Prawdopodobnie po południu znów się tu pojawi.

- Mnie to nie sprawia żadnej różnicy - oświadczyła Shawna, choć była bardzo rozczarowana.

- Taak? No to skąd nagle stół zastawiony aż tak wytwornie? Zadałaś sobie wyjątkowo wiele trudu...

- Courtney ma bardzo poważny problem! - powiedziała Shawna, odwracając się i wyjmując z piekarnika pizzę. - Chciałabym wymyślić dla niej jakieś sensowne rozwiązanie, a mój umysł pracuje najlepiej właśnie wtedy, kiedy ręce mam czymś zajęte.

- Więc ty w ogóle masz jakiś umysł? - zdziwił się Gene. Jednak już po chwili przestał się kpiąco uśmiechać. - Żartowałem, oczywiście! - Z niespodziewaną czułością objął ramieniem drobne plecy siostry. - Posłuchaj, jeżeli Chuck ci się podoba, nie musisz się obawiać, że to komuś zdradzę. Ze mną możesz się czuć bezpieczna. Ale ostrzegam cię, że Melissa Doty ostatnio podejrzanie często pojawia się przy naszej szatni, kiedy Chuck akurat...

- Hej, dzieciaki, co słyhać? - przywitała ich pani Cayley. - O, jak pięknie zastawiony stół! Aż miło usiąść przy czymś takim!

Jej pojawienie się w kuchni przerwało zasadniczą rozmowę brata z siostrą tylko na krótką chwilę.

- Melissa to niebezpieczna konkurentka - kontynuował Gene. - Rzeczywiście można jej pozazdrościć.

- Ja miałabym jej zazdrościć?! - nie wytrzymała Shawna. - Niby czego?

- Och, na przykład długich nóg. Rudych włosów. I tych dołeczków w policzkach. W ogóle jest bombowa! Ale wiesz co, Mała? Może zrobię coś dla ciebie: postaram się, żeby zapomniała o Chucku i zwróciła uwagę na przykład na mnie.

- I ty niby chcesz to zrobić dla mnie? Wiesz co? Wypchaj się z taką dobroczynnością!

- Dobroczynnością? - Gene roześmiał się. - A to dobre! Masz cięty języczek, Mała!

- I przestań mówić do mnie „Mała”! - wrzasnęła Shawna.

Pani Cayley zmarszczyła brwi i z przyganą popatrzyła na kłócące się rodzeństwo.

- Shawna, zechciej, proszę, mówić trochę ciszej. A ty, Gene, zostaw siostrę w spokoju.

Do końca posiłku nikt już nawet nie wspominał o Melissie Doty. Ani o Chucku.

Zaraz potem Gene pobiegł na trening koszykówki, a pani Cayley wróciła do pracowni.

Shawna poszła do swego pokoju i siedziała tam w melancholijnym milczeniu, dręcząc się ponurą wizją, w której Chuck McCurdy ostatecznie traci głowę dla tej okropnej Melissy Doty. Gene, niestety, miał rację. Melissa miała niezwykle wiele atutów, co mógł potwierdzić niemal każdy chłopak ze szkoły.

No cóż, wyjątkowe sytuacje wymagają wyjątkowych rozwiązań. Shawna postanowiła brać przykład z Melissy. Będzie flirtować, trzepotać rzęsami, wdzięczyć się i afektowanie uśmiechać - nawet gdyby miała przez cały czas czuć się jak ostatnia idiotka.

Usłyszała odgłos podjeżdżającego wozu i pośpiesznie podbiegła do okna. Tak, to była półciężarówka Chucka. Gene poszedł na trening, a Chuck musiał mieć coś do zrobienia przy naprawianym samochodzie, co oznaczało, że przez jakiś czas będzie w garażu zupełnie sam. Shawna znów poczuła nerwowe skurcze żołądka. Podbiegła do lustra, by pomalować usta, i to tak, żeby nikt nie mógł nie zauważyć rezultatu.

- Zbierz się w sobie i idź walczyć - mruknęła do swego wciąż pełnego rozterek odbicia. Odwróciła się i ruszyła szybko, żeby nie stracić odwagi. Szła na niezbyt pewnych nogach, ponieważ z premedytacją włożyła pożyczone od Courtney pantofelki na wysokich obcasach.

Chuck właśnie kończył nalewanie paliwa do stojącej przy ścianie olejowej nagrzewnicy. Odwrócił się, słysząc kroki.

- Wciąż tu jesteś? - zdziwił się. - Zdawało mi się, że miałyście gdzieś iść z Courtney?

- Courtney właśnie dzwoniła, pokłóciła się o coś z tatą, więc na razie nie za bardzo może wyjść - odpowiedziała Shawna.

Czy on w ogóle nie zauważa, że wyglądam teraz zupełnie inaczej? Dlaczego nic nie mówi?

- Ale pech z tą Courtney. Zdarza się - mruknął Chuck. Założył nakrętkę na bańkę z olejem, a następnie przykucnął przy palniku nagrzewnicy. - Skoro już tu jesteś, to może mogłabyś mi pomóc? - zapytał po chwili.

- O... oczywiście! Coś ci podać?

- Płaskocegi. Muszę ustawić regulator temperatury, a gałka jest urwana. Shawna

podeszła do stołu warsztatowego, na którym leżały porozrzucane narzędzia; miała wrażenie, że obcasy pożyczonych pantofli stukają przeraźliwie głośno. Przyczłapała z powrotem do Chucka i podała mu płaskocęgi.

- Dzięki.

Przestawienie regulatora w odpowiednie położenie zajęło mu tylko chwilę.

Potem wsunął płaskocęgi do specjalnej kieszonki roboczych dżinsów, wrócił do naprawianego samochodu i podniósł maskę.

- Wiesz co, Mała? Gdybyś tak teraz wsiadła do środka i uruchomiła silnik? Znów ta „Mała”! On mówi, jak do dziecka! Starając się nie zgrzytać zębami, siadła za kierownicą i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zachrobotał i zeskoczył. Shawna wysiadła, stanęła obok Chucka i przyglądała się, jak reguluje zacinającą się dźwignię gazu.

- Przydałby się śrubokręt - rzekł po chwili. - Aha, i jeszcze klucz, dwunastka.

Shawna znów poczłapała w stronę stołu warsztatowego. Nie za bardzo orientowała się w wymiarach narzędzi, wzięła więc jakiś śrubokręt średniej wielkości i pierwszy klucz, jaki się jej nawinął. Chuck bez słowa wziął od niej narzędzia, całkowicie skupiony na tym, co robi. Mogła więc mu się przyglądać bez przeszkód i doszła do wniosku, że jeszcze u nikogo nie widziała równie ciemnych i równie pięknych włosów.

Patrzyła tak nieco rozmarzona, gdy Chuck nagle się odwrócił. Shawna pośpiesznie spuściła wzrok i przypomniała sobie, że powinna trzepotać rzęsami.

- Coś ci wpadło do oka? - zapytał Chuck.

Dziewczyna przypomniała sobie scenę z filmu niemego, który ostatnio oglądała w telewizji: piękna młoda kobieta i mężczyzna, pochylający się, by usunąć jej coś z oka...

Zatrzepotała powiekami jeszcze intensywniej.

- Chyba jakiś pyłek - powiedziała. - Może to dym z tego urządzenia? Chuck uśmiechnął się.

- Z nagrzewnicy olejowej? Bardzo wątpię. Shawna poczuła, że się rumieni.

- No to może po prostu wpadła mi tam rzęsa. Myślisz, że udałoby się ją wyjąć?

Chuck ujął ją za podbródek i przechylił tak, by patrzyła do góry. Shawna czuła, jak mrówki rozbiegają się po jej skórze od miejsca, w którym delikatnie dotykał jej twarzy. Jeszcze chwila, a ich oczy się spotkają, jego skupione spojrzenie stanie się nagle łagodne i miękkie. Czuła, jak serce bije jej coraz mocniej, i czekała na ten cudowny moment...

- Nic tu nie widzę - oświadczył beztrósco Chuck. - Chyba wypadło, kiedy zaczęłaś tak mocno mrugać.

- Pewnie tak, bo już nic ranie tam nie uwiera. - Shawna stłumiła westchnienie. Ciągle

robiła coś nie tak. Przecież on nawet nie zauważa, że próbuje się z nim flirtować.

Tymczasem Chuck ponownie zabrał się do rozgrzebanego samochodu. Przedłużające się milczenie stawało się coraz bardziej nieznośne. Odnosiła wrażenie, że w ogóle zapomniał o jej obecności. W końcu Shawna zebrła resztki odwagi i podeszła bliżej. Oparła się o oskrobany z lakieru przerdzewiały błotnik i przeciągnęła starannie wypilowanymi paznokciami po chropowatej powierzchni.

- Wiesz, że ten wasz samochód niedawno mi się przyśnił? - powiedziała. Chuck podniósł wzrok i popatrzył na nią.

- Naprawdę? I co było w tym śnie?

- Śniło mi się, że pomalowałeś go na czerwono. Chłopak uśmiechnął się.

- Hej, to wcale niezły pomysł! Czerwony mustang... czy może lepiej czerwony konik? Widząc zaskoczenie na jej twarzy, wyjaśnił: - To trochę tak, jak w tej książce o czerwonym koniku. Pamiętasz, u Steinbecka?

- A, tak. Przerabialiśmy to na zajęciach z literatury amerykańskiej - odpowiedziała i również się uśmiechnęła.

- A ja też tam byłem? To znaczy, w tym twoim śnie?

Shawna uśmiechnęła się niczym Mona Lisa, popatrzyła na niego i spuściła powieki.

- Prawdę mówiąc, ty też tam byłeś. Zabierałeś Courtney na zbliżający się bal.

W oczach Chucka nagle błysnęły iskierki zainteresowania.

- Bardzo ciekawe! - powiedział. - No i jak to się skończyło? Chyba właśnie te iskierki sprawiły, że Shawna nie wytrzymała.

- Samochód wyleciał w powietrze i rozniosło was oboje na strzępy!

- palnęła w odpowiedzi. Chłopiec roześmiał się.

- Wobec tego dziękuję za ostrzeżenie. Będę się wystrzegał czerwonych samochodów, a zwłaszcza Courtney Scott.

W tym momencie Shawna uznała, że subtelnymi aluzjami nic tu nie osiągnie i postanowiła zapytać wprost:

- No a co ostatecznie z tym balem? Wybierasz się?

- Niewykluczone. Mogłabyś mi podać lampę? Tę w drucianej osłonie - wyjaśnił, wskazując na wiszącą na ścianie gumową latarkę monterską z długim przewodem.

Podawała mu ją, a on zaczepił przewód na podniesionej masce, tak by światło padało na gaźnik.

Ale Shawna natychmiast powróciła do tematu, który interesował ją znacznie bardziej.

- Z kim wybierasz się na ten bal? Z kimś, kogo znam? - Zaskoczyła ją własna

zuchwałość.

Popatrzył na nią z roztargnieniem i uśmiechnął się.

- Co to ma być? Teleturniej „Dwadzieścia pytań”?

- Na razie zadałam ci tylko cztery - nie ustępowała Shawna.

- Jeśli już chcesz wiedzieć, to myślę o tym, żeby zaprosić Melissę Doty. Jesteś zadowolona?

Zgnębiona Shawna tym razem nie potrafiła już odpowiedzieć beztroskim uśmiechem. Wykrzywiła się jak obrażone dziecko, po cichu mając nadzieję, że Chuck może tego nie zobaczyć.

I rzeczywiście mógł nie zauważyć, ponieważ znów zaczął czegoś szukać wśród narzędzi, a zaraz potem ponownie zabrał się do gaźnika. Przez dłuższy czas żadne z nich nie odezwało się nawet słowem.

Wreszcie Chuck podniósł głowę znad silnika.

- A może byś mi pomogła przy hamulcach? - zapytał. - Zapowietrzyło się to świństwo i zupełnie nie trzyma.

Shawna w odpowiedzi strąciła jakiś nie istniejący pyłek ze swej wytwornej bluzeczki.

- Nie wiem, czy jestem odpowiednio ubrana do pomagania przy hamulcach. Popatrz tylko.

Może wreszcie zauważysz, jak wyglądam, dodała w duchu.

- Gwarantuję ci, że się nie pobrudzisz - uspokoił ją Chuck. - Zaraz ci wytłumaczę, co masz robić, tylko najpierw muszę podlewarować i podnieść przód.

Otworzył bramę garażu, cofnął nieco wóz, a następnie ustawił przed przednimi kołami dwie szerokie, skośnie ścięte belki, które miały podnieść przód samochodu. Potem zablokował tylne koła. Z przodu ułożył szeroką deskę na rolkach, dzięki której mógł się wsunąć pod samochód.

- Jesteś gotowa? - zapytał i otworzył drzwi od strony kierowcy. Shawna usadowiła się za kierownicą.

- Co mam robić? - zapytała.

- Masz nacisnąć pedał hamulca, ale dopiero wtedy, gdy zawołam. Nie trzeba pompować, po prostu przyciskaj pedał ze stałą siłą.

Ułożył się na desce z rolkami i wsunął się wraz z nią pod przednią część samochodu, przyświecając sobie monterską lampą z długim przewodem. Po chwili zawołał:

- Jesteś gotowa? No to naciśnij! Dobra! Trochę mocniej! I jeszcze raz! Jeszcze... dobra! Teraz tak trzymaj. Nie puszczaj!

Wkrótce jednak okazało się, że pantofelki na wysokim obcasie nie są najlepszym obuwiem przy tego rodzaju czynnościach. Shawna musiała przyciskać pedał hamulca tak długo, że w końcu zaczęła ją boleć noga. Skrzywiła się i przygryzła wargę.

- Kończysz już może wreszcie? - zawołała.

Zanim Chuck zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zmęczona stopa nagle ześlizgnęła się z pedału hamulca i natychmiast gdzieś spomiędzy kół dobiegł jego gniewny głos:

- Miałaś trzymać równo, dopóki ci nie powiem, że możesz puścić! Gotowa? No to próbujemy jeszcze raz!

- Właśnie że nie próbujemy! - odburknęła poirytowana Shawna. - Chciałabym zobaczyć, jak ty dałbyś sobie radę z trzymaniem tego głupiego pedału w tak obcisłej sukience i pantoflach na wysokich obcasach!

- Więc czemu od razu nie powiedziałaś? Dobrze, wobec tego poczekam, aż się przebierzesz.

Rozgniewana Shawna wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami.

- Długo pan będzie czekał, panie mechaniku z bożej łaski! - rzuciła z ironią i ruszyła do wyjścia. - Sam sobie odpowietrzaj te głupie hamulce! Ja mam już dość.

Chuck tymczasem zdążył wyjść spod samochodu. Shawna tak śpiesznie chciała uciec do domu, że tuż za bramą garażu poślizgnęła się na warstewce lodu i byłaby upadła, gdyby nie podtrzymał jej w ostatniej chwili. Obrócił ją twarzą do siebie i popatrzył na nią z nieudawanym zaskoczeniem.

- W ogóle cię nie rozumiem - powiedział. - Co cię tak nagle rozgniewało? Shawna patrzyła na niego i czuła się coraz bardziej niepewna. Była naprawdę urażona i zła, a w dodatku mocno pogubiona w tym całym galimatiasie sprzecznych uczuć. Nie bez racji obawiała się, że gdyby tylko spróbowała wyjaśnić, co czuje, rozplakałaby się zupełnie beznadziejnie. Ale Chuck nie zamierzał jej puścić bez uzyskania jakiegoś wyjaśnienia, postanowiła więc powiedzieć cokolwiek.

- Denerwuje mnie ten wasz głupi pomysł zarabiania pieniędzy! I ty, i Gene zarywacie dni i noce przy tym gracie, a końca jak nie widać, tak nie widać. Na części wydaliście już trzysta dolarów, i to tylko na sam silnik. A co z resztą?

Teraz z kolei Chuck nagle zamrugał powiekami.

- A skąd ty wiesz, ile wydaliśmy na części?

- Skąd wiem, stąd wiem. Chodzi o to, że bez przerwy tylko ładujecie pieniądze w ten samochód, bez żadnej pewności, że kiedykolwiek się to zwróci. Tylko przyjrzyj się tej karoserii. Jeżeli dacie ją do warsztatu lakierniczego, zapłacicie straszne pieniądze. A wtedy

przy sprzedawaniu będziecie musieli żądać bardzo dużo, żeby w ogóle mieć z tego jakiś zysk!

- Wiem o tym - rzekł Chuck. - Ale taki wóz będzie tego wart.

- Każdy samochód jest wart tylko tyle, ile zechce zapłacić kupujący. A póki go ktoś nie kupi, nie jest wart ani centa! - dowodziła Shawna. - Spójrz wreszcie prawdzie w oczy: ty i mój brat dołóżycie do tego interesu. Zrobilibyście lepiej, dając sobie z tym spokój i szukając jakiegoś sensowniejszego zajęcia, oczywiście takiego, które dałoby się dopasować do waszego rozkładu zajęć.

Policzki Chucka zaczerwieniły się odrobinę, a jego twardo zarysowany podbródek wysunął się jeszcze bardziej do przodu. Jak można było przewidzieć, bynajmniej nie zamierzał się poddawać.

- Wcale nie jest łatwo znaleźć dorywczą pracę, która dałaby się pogodzić z naszymi zajęciami - powiedział.

- Wiem o tym. Ale nie przekonasz mnie, że ładowanie czasu i pieniędzy w ten samochód jest tu w ogóle jakimś rozwiązaniem. I ty, i mój brat potrzebujecie czegoś szybkiego i w miarę pewnego - argumentowała Shawna. - Czegoś takiego, w co można by wejść od zaraz i co w niedługim czasie zapewniałoby przyzwoity dochód.

- Tylko co by to miało być, na przykład? - zapytał Chuck z nieukrywanym niedowierzaniem.

Shawna zamilkła na chwilę, głównie po to, by dać wreszcie kłębiącym się w jej głowie myślom szansę doścignięcia spontanicznie wypowiedzanych słów. Jak dotąd jej słowa znacznie te myśli wyprzedzały.

I w tym momencie kielkujące gdzieś tam w podświadomości rozwiązanie kłopotów Courtney i problemu Chucka i Gene'a zupełnie niespodziewanie połączyło się w jeden olśniewający pomysł.

- Mam! - krzyknęła triumfalnie. - Mam dla was znakomity pomysł!

- Jaki? - zapytał nieufnie Chuck.

- Możecie sprzedawać choinki na Święta!

ROZDZIAŁ 4

Choinki na Święta? - powtórzył Chuck. - A skąd niby mielibyśmy wziąć te choinki?

- Z tym akurat nie będzie żadnego problemu... - zaczęła Shawna, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- Skąd, u diabła, w ogóle taki pomysł? Już wiem! To te zajęcia z podstaw ekonomiki i biznesu, prawda? Dwa lata temu ja też na nie chodziłam do pana Harleya. Zawsze powtarzał, że w interesach należy umieć chwytać nadarzające się okazje, do dziś to pamiętam. Więc coś z tego, co powiedział na ostatnich zajęciach, nasunęło ci tę myśl, mam rację?

- Nawet nie jesteś blisko. - Pokręciła głową i bez dalszego droczenia się opowiedziała o wszystkim, co się wydarzyło, i o choinkach zwalonych pod domem Scottów.

Chuck wysłuchał tego wszystkiego, ale kiedy skończyła, pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Posłuchaj, Mała. Po pierwsze, podejrzewam, że zarabianie na sprzedawaniu choinek wcale nie jest aż tak proste, jak ci się wydaje. A po drugie, na razie mimo wszystko remontuję ten samochód, bo jeśli już coś zaczynam, to chcę to doprowadzić do końca.

Shawna mogłaby w odpowiedzi znaleźć dziesiątki argumentów. Przecież przed Bożym Narodzeniem choinki praktycznie sprzedają się same, więc co w tym może być trudnego? Pomyślała jednak, że lepiej się nie spierać, przynajmniej na razie. On musi mieć czas, żeby oswoić się z pomysłem. Poza tym z pewnością warto poczekać na odpowiedniejszy moment - kiedy Chuck będzie w lepszym nastroju i będzie bardziej otwarty na nowe propozycje...

Na razie lepiej iść do domu i szybko zadzwonić do Courtney, bo przecież to przede wszystkim z nią trzeba omówić ten cały pomysł.

No dobrze. I co chłopcy na to? - zapytała Courtney, gdy Shawna zakończyła pośpieszną relację przez telefon. - Co powiedzieli?

- No cóż, Chuck na razie nie przyjął tego ze zbyt wielkim entuzjazmem - przyznała Shawna. - A Gene'a nie było, więc jeszcze nie mogłam go spytać.

Courtney jęknęła.

- Shawna, musisz ich jakoś do tego namówić - błagała. - Mam dosłownie nóż na gardle. Nie wiem, co zrobię, jeżeli zostanę na Święta z tym całym kramem.

- Spokojnie, Court. - powiedziała Shawna. - Właśnie zabieram się do opracowania planu działania. Ale będę potrzebowała twojej pomocy.

- Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko wyciągnij mnie z tego.

- Porozmawiaj z tatą. Dowiedz się, ile trzeba zapłacić za te drzewka razem z przywiezieniem, i poproś go, żeby ci wypisał na karteczce listę wszystkich innych ewentualnych kosztów. Kiedy już będę wiedziała, ile to w sumie wyniesie, będę mogła przyjąć jakiś rozsądny procent zysku. Chłopcy zajmą się transportem i sprzedawaniem.

- Ale skoro Chuck nie za bardzo jest zainteresowany...?

- Może jeszcze zmienić zdanie. A jeżeli nie, to pogadam z Gene'em. We dwoje też możemy sobie z tym poradzić.

- Naprawdę?! - zawołała uradowana Courtney. - Zrobiłabyś to dla mnie? Shawna, jesteś prawdziwą przyjaciółką! Najlepszą na świecie!

- Nie ma sprawy, Court! Tylko jak najszybciej porozmawiaj z tatą. Będiesz pamiętała?

- Będę. I potem zaraz zadzwonię - obiecała Courtney i odłożyła słuchawkę. Shawna wróciła do siebie na górę i z powrotem przebrała się w stare dzinsy, jakąś górę od dresu i ulubione miękkie mokasyny. Bez żalu zburzyła resztki fryzury, przejechała szczotką po włosach i w najprostszy sposób zaczesła je do tyłu. W odbiciu, które teraz spoglądało na nią z lustra, nie pozostało już właściwe nic z wystudiowanej elegancji i wytworności - a w dodatku na podbródku wciąż widoczny był czarny ślad w miejscu, gdzie Chuck dotknął jej skóry palcem utyłanym w smarze. Koniec z tym strojeniem się!

- postanowiła. Jeżeli mu nie wystarczy prawdziwa Shawna Cayley, to trudno. Trzeba go będzie skreślić.

A tymczasem - raz kozie śmierć! - powiedziała sobie. Czując się znacznie pewniej w swym ubraniu, wróciła do garażu.

Położyła się na podłodze i na plecach wślizgnęła się pod uniesiony przód samochodu tak, że już po chwili znalazła się tuż obok Chucka. Ten, ułożony na desce z rolkami, nadal dłuwał przy hamulcach.

- Coś się stało? - zapytał.

- Nie, nic. Po prostu pomyślałam, że zobaczę, jak ci idzie.

Światło monterskiej lampy padało prosto na twarz Chucka. Nos i policzek miał poplamione tłustym smarem, ręce okropnie brudne, ale Shawnie mimo to wydał się przystojniejszy niż kiedykolwiek.

- Gdybyś teraz chciał odpowietrzać te hamulce, to ja już mogę - powiedziała. - Tylko najpierw pokaż mi, co będziesz robił. Wtedy może lepiej zrozumiem, na czym polega moje zadanie.

- To chyba rozsądne - zgodził się Chuck. - No więc to jest tak zwany przewód

hamulcowy. - Dotknął cienkiej rurki w metalowym pancerzu.

- W tym przewodzie powinien być tylko płyn, ale teraz jest w nim również zupełnie niepotrzebne powietrze. Kiedy odkręcę koniec tego przewodu, ty naciśniesz pedał hamulca i część powietrza zostanie wypchnięta, a ja ponownie zakręcę końcówkę. Potem powtórzymy tę operację jeszcze parę razy, aż całe powietrze zostanie usunięte.

- Teraz wydaje mi się to dosyć proste - przyznała Shawna. Przekręciła się na brzuch i ruchami odrobiny przypominającymi pełzanie kraba wy dostała się spod samochodu, a następnie usiadła za kierownicą.

Odpowietrzanie przewodów hamulcowych było już praktycznie zakończone, kiedy wrócił z treningu Gene. Razem z nim do garażu wdarł się lodowaty podmuch północnego wiatru. Przez chwilę przemarznięty Gene mocował się z drzwiami, a potem podbiegł do huczącej płomieniem nagrzewnicy, po drodze ściągając kaptur i wełniane rękawice.

- To wprost niewyobrażalne, jak strasznie zimno się zrobiło - powiedział. - Jak w Boże Narodzenie albo jeszcze zimniej.

Shawna uznała te słowa za doskonały pretekst do podjęcia najważniejszego dla niej tematu.

- No właśnie! - powiedziała. - Ludzie już zaczynają kupować drzewka świąteczne. Niektórzy robią to zaraz po Święcie Dziękczynienia.

Metalowe rolki zazgrzytały po betonowej podłodze i spod samochodu wynurzył się Chuck.

- Twoja siostra uważa, że powinniśmy się zająć sprzedawaniem choinek na Święta. - Uśmiechnął się do Shawny. - Do tego przecież zmierzasz, prawda, Mała?

Gene popatrzył na siostrę i prychnął lekceważąco.

- Też pomyśl! Jak byśmy mieli czas na coś takiego! A zresztą gdybyśmy go nawet mieli, to skąd wziąć choinki?

Shawna natychmiast wyłożyła cały plan, ale gdy skończyła, Gene zareagował podobnie jak Chuck.

- Już wkrótce ten samochód będzie zrobiony i gotowy do sprzedania. Byle tylko znaleźć odpowiedniego nabywcę, a na dłuższy czas pozbedziemy się wszelkich kłopotów z pieniędzmi.

Shawna wzruszyła ramionami, starając się ukryć rozczarowanie.

- Wobec tego może sama się tym zajmę. A kiedy już będę się tarzać w zarobionych w ten sposób pieniądzech, przypomnicie sobie, że wam to proponowałam!

Jednak kiedy szła do siebie na górę, minę miała już zupełnie inną. Wiedziała bowiem,

że rzecz nie będzie tak prosta. Niezależnie od tego, co opowiadała o tym, jak łatwa jest sprzedaż choinek przed Świątami, zdawała sobie sprawę, że bez pomocy chłopców nie da sobie z tym rady. Należało więc jakoś ich przekonać, po prostu im to wmówić. Tylko jak?

Wieczorem zadzwoniła Courtney z wszystkimi informacjami, których Shawna od niej zażądała. Okazało się, że nawet po odliczeniu sumy, którą trzeba było zapłacić firmie w Wisconsin za hurtową dostawę i transport, można się było spodziewać wcale sporego dochodu - jednak pod warunkiem, że sprzedałoby się wszystkie drzewka. W takim przypadku po podzieleniu ostatecznego zysku na trzy części, każde z nich otrzymałoby znaczną sumkę. Ale najpierw, oczywiście, należało jakoś przekonać chłopców.

Następnego ranka Shawna wciąż jeszcze pracowała nad szczegółami planu, kiedy niespodziewanie pojawił się Gene, zapraszając ją na próbną przejażdżkę naprawionym fordem mustangiem. Zgodziła się i usiadła z tyłu. Chuck prowadził, Gene siedział obok niego.

Nadmuch ciepłego powietrza na nogi nadal nie działał, więc zanim wyjechali na otwartą przestrzeń za miastem, Shawna mocno już zmarzła - szczególnie w stopy. Właśnie zamierzała się poskarżyć, gdy dał się słyszeć przeraźliwy zgrzyt. Potem jeszcze coś trzasnęło, samochód zwolnił, a spod maski dobiegał jakiś dziwny, nieregularny szcęk.

Shawna poprzez ramię Chucka zerknęła na tablicę rozdzielczą. Poziom oleju wynosił zero, a wskaźnik temperatury na stałe zatrzymał się w czerwonym sektorze. Potem jeszcze zapaliło się jakieś czerwone światełko i silnik zgasł. Wykorzystując resztki szybkości Chuck zdażył jeszcze zjechać na pobocze.

Przez chwilę nikt nie powiedział ani słowa.

- Co się stało? - zapytała w końcu Shawna.

- Poszła panewka i pewnie korbówód - odpowiedział ponuro Chuck.

- Czy to bardzo źle?

- Ależ skąd! Można powiedzieć, że po prostu świetnie! Zwłaszcza jeśli ktoś lubi zaczynać całą robotę od początku! - mruknął z jadowitym sarkazmem Gene.

Z minami równie ponurymi, jak szare niebo nad nimi cała trójka maszerowała w milczeniu do najbliższej farmy. Stamtąd Chuck zadzwonił po pomoc drogową, która miała odholować uszkodzony samochód i zawieźć ich z powrotem do miasta. Facet, który przyjechał, najpierw długo oglądał uszkodzony wóz, a potem, już w drodze powrotnej, powiedział chłopcom, że zajmuje się odnawianiem starych samochodów. Za fordą mustanga zaoferował im czterysta dolarów.

Shawna siedziała wciśnięta między chłopców na tylnym siedzeniu samochodu pomocy drogowej.

- Brać tę forszę i w nogi! - mruknęła półgłosem.

Gene, choć wciąż był w ponurym nastroju, szybko się z nią zgodził. Chuck natomiast dość długo się opierał, a Shawna nagle zrozumiała, że po prostu przywiązał się do tego starego wozu. W końcu jednak - po dłuższej, przeprowadzanej dramatycznym szeptem naradzie z Gene'em - również przystał na transakcję.

Tak więc po dwóch miesiącach ciężkiej pracy zarobiliśmy po pięćdziesiąt dolarów na czysto - utyskiwał Gene, kiedy we trójkę siedzieli w ciepłej kuchni Cayleyów. Jedli domowe pączki i - aby szybciej zapomnieć o tym całym nieszczęściu - popijali je grzanym jabłecznikiem.

Shawna jednak nie zapomniała, co przyrzekła przyjaciółce. Postanowiła podjąć sprawę jeszcze raz.

- Te choinki, o których wam mówiłam, ciągle jeszcze leżą przy garażu Scottów - powiedziała niby mimochodem.

Gene zmarszczył czoło.

- Daj spokój, Mała, znów chcesz nas w to wciągać?

Ale Shawna odniosła wrażenie, że brat zaczyna się wahać. Opowiedziała więc szybko o swej pracy nad przygotowaniem profesjonalnego planu i o tym, co udało jej się dotąd zrobić - rachunek kosztów i spodziewanych zysków, a także wykres, z którego wynikało, jak wraz z każdym sprzedanym drzewkiem będzie wzrastała stopa zysku. Do tego dochodziła jeszcze lista pomysłów na reklamę. Czując, jak ponownie odradza się w niej nadzieja, podniosła się i pobiegła na górę, żeby przynieść ze swego pokoju wszystko, co napisała i wyrysowała.

Wracając usłyszała słowa Gene'a:

- Wiesz, Chuck, może sprzedawanie choinek to wcale nie taki zły pomysł? Moglibyśmy urządzić stoisko tu u nas, wprost przed domem. W ten sposób byłoby czynne także przed południem, mama mogłaby nas wtedy zastąpić.

Shawna uśmiechnęła się z zadowoleniem. Szybko wróciła na swoje miejsce przy stole i włączyła się do dyskusji.

- Mama jest za bardzo zajęta, dużo teraz maluje. A poza tym powinniśmy pomyśleć o jakiejś lepszej lokalizacji. Gdzieś, gdzie jest naprawdę duży ruch, wiecie o co mi chodzi... - Rozłożyła na stole wyliczenia i wykresy. - Popatrzcie, tu mamy spis kosztów, które mielibyśmy ponieść. Włączyłam w nie oszacowany z grubsza koszt wynajęcia terenu obok starej stacji benzynowej przy głównej ulicy. W poprzednich latach skauci z tej drużyny, którą rozwiązano, tam właśnie sprzedawali choinki. Musimy pamiętać, że kupowanie drzewka na Święta to tradycja, i ludzie z przyzwyczajenia przyjeżdżają po choinkę co roku w to samo

miejsce.

- A ja ci mówię, że powinniśmy je sprzedawać tu, przed naszym domem. A pieniądze, które musielibyśmy zapłacić za wynajęcie terenu, po prostu włożyć do kieszeni! - upierał się Gene. Chuck najwyraźniej się z nim zgadzał.

Shawna i tak była uszczęśliwiona, że chłopcy wreszcie poważnie rozważali jej pomysł. Nie wyciągała więc na razie wszystkich kontrargumentów, siedziała cicho i przyglądała się, jak dyskutują i spierają się, wskazując sobie różne miejsca w wyliczeniach i wykresach:

- Kiedy podzielimy to na połowę, wypadnie wcale niezły grosz! - rzekł wreszcie Gene.

- Zaraz, chwileczkę! - zaprotestowała Shawna. - Jak to „na połowę”? Ja też chcę w tym uczestniczyć!

- Nie obraż się, Mała, ale byłabyś tu tylko balastem.

- Balastem?! - wykrzyknęła, dotknięta do żywego. - No nie! A kto - w ogóle wpadł na ten pomysł?! Może ty?!

- Nie denerwuj się, złość piękności szkodzi! Widać było, że brat nie ma zamiaru jej ustąpić.

- Mówię poważnie, Gene. Chcę brać w tym udział! - oświadczyła Shawna jeszcze bardziej stanowczo.

- To w końcu był jej pomysł - włączył się Chuck. Shawna popatrzyła na niego z wdzięcznością. Gene wzruszył ramionami.

- W porządku! To niech ta królowa świątecznych choinek radzi sobie sama! Ze wszystkim, tak jak się odgrażała.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że sama sobie z tym nie poradzę! - krzyknęła Shawna. - Nie dam rady tego załadować i wyładować!

- No właśnie! - odparł z satysfakcją Gene. - Nie dasz rady, więc zostaw to innym. Tobie pieniądze nie są tak bardzo potrzebne jak nam.

- Przypomnę to sobie, kiedy będę robiła listę prezentów pod choinkę, możesz być tego pewny! - wykrzyknęła krańcowo rozgoryczona Shawna. - Ciebie skreślę pierwszego!

Była naprawdę wściekła, a jednocześnie boleśnie dotknięta i bliska łez. Zerwała się więc od stołu i pobiegła do swego pokoju, by nie zobaczyli, że płacze. Jak Gene mógł być aż tak samolubny?! Rzuciła się na łóżko, wciskając twarz w poduszkę i uderzając w nią pięściami w bezsilnej złości. Nie trwało to jednak długo, bo już po chwili odezwał się telefon.

Dzwoniła jej przyjaciółka. Shawna, pochlipując coraz ciszej, opowiedziała jej, co się stało.

- I ty pozwoliłaś mu być górą, tak po prostu?! - zawołała z oburzeniem Courtney. - To zupełnie do ciebie niepodobne! Natychmiast wracaj do tego ananasa, tego twojego braciszka, i walcz! Walcz o swoje!

Courtney ma rację, pomyślała Shawna i zdecydowanym ruchem otarła resztki łez. Od najmłodszych lat musiała walczyć, żeby nie dać się bratu stłamsić. Więc teraz też nie pora na to, żeby po prostu uciekać z podwiniętym ogonem!

Podziękowała przyjaciółce za dodanie jej ducha i ruszyła do kuchni. Już od połowy schodów słyszała spierających się chłopców.

- ...twoja siostra naprawdę ma głowę na karku! - mówił Chuck. - Popatrz tylko, jak przygotowane są te wyliczenia i wykresy! Mówię ci, Gene, że byłaby bardzo pomocna...

Shawna zatrzymała się w hallu i bezwstydnie podsłuchiwała.

- Ale jeżeli będzie nas tylko dwóch, zarobimy znacznie więcej! - upierał się Gene.

- Wiem. Tyle że do pomocy przy sprzedaży będzie nam i tak potrzebna trzecia osoba. Przecież nawet po szkole jesteś bardzo zajęty: albo masz mecz, albo trening. Ja też mam sporo dodatkowych zajęć i na pewno nie mógłbym tam być bez przerwy.

Przez dłuższą chwilę trwała cisza. W końcu Shawna usłyszała głos Gene'a:

- Żeby było jasne, Chuck, wciąż uważam, że powinniśmy to zrobić sami. Ale niech będzie. Zdaję się na ciebie, więc sam zdecyduj.

Przez uchylone drzwi widziała, jak brat odsuwa krzesło i wstaje od stołu, kierując się do tylnego wyjścia.

- Myślę że najwyższy czas wziąć się do sprzątnięcia garażu po tym naszym remoncie - powiedział, odwracając się na progu.

- Zaraz tam do ciebie dołączę. - Chuck zebrał ze stołu szklanki i talerze, by wstawić je do zlewu.

Shawna, korzystając z okazji, wślizgnęła się do kuchni.

- No więc jaka będzie ta twoja decyzja? - zapytała niecierpliwie. - Bieriecie mnie?

Chłopiec odwrócił się i na jego twarzy z wolna pojawił się uśmiech.

- Podsłuchiwałaś, prawda?! No dobrze, bierzemy cię. W końcu to był twój pomysł!

Shawna pisnęła uszczęśliwiona.

- Och, dziękuję ci, Chuck! Będę twoją dłużniczką. Sam powiesz mojemu bratu, czy ja mam to zrobić?

- Myślę, że łatwiej to przelknie, jeśli usłyszysz ode mnie.

- W porządku! - Shawna skinęła głową. - Wobec tego idź i mu powiedz, a ja tymczasem spręparuję kilka kanapek z jego ulubioną cieleciną na zimno. Na ile znam mojego

brata, dokarmianie go jest najskuteczniejszą metodą odzyskiwania jego przychylności.

Chuck uśmiechnął się i ruszył do wyjścia, by dołączyć do Gene'a. Mijając Shawnę niespodziewanie wyciągnął rękę i przejechał palcami po jej włosach.

- Wiesz, co ci powiem, Mała? Dobrze z ciebie dziecko!

ROZDZIAŁ 5

Courtney odetchnęła z prawdziwą ulgą, gdy Shawna zadzwoniła do niej, by przekazać dobrą wiadomość.

- Dzięki Bogu! Tak się martwiłam! Naprawdę ratujesz mi życie! Jestem ci strasznie wdzięczna. Ale jak ci się udało ich ostatecznie namówić?

Shawna opowiedziała jej wszystko ze szczegółami. W pewnej chwili Courtney zaczęła chichotać.

- Chuck pogłodził cię po głowie? - spytała. - No a ty co?

Shawna przekręciła się na bok na zasłanym pledem łóżku i podparła się na lewym łokciu.

- A co w ogóle można na to powiedzieć? - zapytała, nawijając przewód od słuchawki na wskazujący palec. - Przepraszam cię, Chuck, ale mam już więcej niż pięć lat?!

- No ale w każdym razie w sporze z Gene'em stanął po twojej stronie. To już coś! - pocieszyła ją Courtney.

Shawna zgodziła się, że chyba coś w tym jest. - Gene powiedział mi przed chwilą, że Chuck pożyczy od jakiegoś swojego wujka wielką ciężarówkę do przewozu zboża i że jutro po szkole zabierzemy te choinki.

- Ale przecież w tym czasie Gene ma trening koszykówki, jeżeli dobrze pamiętam?

- Tak, i już zapowiedział, że nie może go opuścić. Obiecał, że dołączy do nas zaraz potem.

- Czyli że przez jakiś czas będziesz tam tylko z Chuckiem - stwierdziła z zadowoleniem Courtney. - Dostrzegam tu bardzo konkretne romantyczne możliwości.

- Nie wiem, czy do końca się z tobą zgadzam. - Najbardziej romantyczna wydaje się możliwość naderwania sobie kręgosłupa podczas dźwigania choinek. Czy właśnie to miałaś na myśli?

Courtney roześmiała się.

- Chyba cię rozumiem - powiedziała. - Posłuchaj, chcesz może, żebym pogadała o tym z Brandonem? Może wraz z resztą chłopaków zechce pomóc, na przykład zaraz po treningu?

- Masz na myśli... całą drużynę? - spytała zaskoczona Shawna.

- No, oczywiście. Wystarczy, że przekupisz ich na przykład dobrym jedzeniem. To zawsze działa, znasz przecież chłopców.

Shawna uznała, że to mogłoby być wcale zabawne.

- W porządku. Przekaż Brandonowi, że po skończonej pracy wszyscy dostają

hamburgery z frytkami i gazowane napoje w dowolnych ilościach.

- Może na wszelki wypadek najpierw zapytaj mamę, czy nie będzie miała nic przeciwko temu?

- Na pewno nie, jeżeli całe to przygotowywanie i smażenie zrobimy w garażu. A tam akurat jest wszystko, czego moglibyśmy potrzebować. Tata też nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyśmy wykorzystały te jego urządzenia, jeśli tylko pozmywamy i posprzątamy po sobie.

Po zakończeniu rozmowy Shawna zeszła do kuchni i zaparzyła ziołową herbatę. Nalała dwie szklanki, dla siebie i dla matki, postawiła je na tacy i poszła do pracowni.

Przez dłuższą chwilę przyglądała się w milczeniu, jak na stukających szybko krosnach rodzi się tkanina o niezwykle barwnym, malarskim wzorze. - Bardzo ci to pięknie wychodzi, mammo! - powiedziała.

Matka z uśmiechem przyjęła komplement i przyniesioną herbatę.

- Dziękuję, skarbie! - Może wypijemy to razem?

Sącząc gorący napój Shawna opowiedziała matce o choinkach, pomyśle ich sprzedaży i o związanych z tym poczynaniach. Pani Cayley nie tylko zgodziła się, ale przyjęła to wręcz entuzjastycznie. Szczególnie spodobał się jej pomysł nakarmienia całej drużyny koszykówki.

- To znakomite! Kiedy jest dużo rąk, praca staje się dziecinnie łatwa. Ale kiedy jest dużo żołądków, trzeba też dużo jedzenia. Upewnij się, że ci niczego nie zabraknie.

Shawna wróciła do kuchni, usadowiła się wygodnie i zaczęła spisywać listę zakupów. Będzie potrzebowała paru worków ziemniaków; za pomocą wymyślonej przez tatę maszyny błyskawicznie przerobi je na superdługie spiralne frytki. Do tego parę wiader oleju, aby napęlić elektryczny pojemnik, w którym frytki idealnie się usmażą. Do tego ileś tam paczek mielonej wołowiny na hamburgery. No i parę skrzynek pepsi, sprite'a i seven up.

Gdy Chuck i Gene wrócili z garażu, Shawna już skończyła wyliczenia i przedstawiła im gotowy plan efektywnego załadowania i przewiezienia choinek przy wykorzystaniu całej siły szkolnej drużyny męskiej koszykówki.

- Ja chętnie godzę się na wszystko, co może nam oszczędzić wysiłku i czasu - powiedział Chuck. - Nie widzę tu żadnych przeszkód.

Gene natomiast zmarszczył brwi.

- A ja nie jestem pewien, czy to taki dobry pomysł. Chłopcy z drużyny mogą pomyśleć...

- Mogą pomyśleć, że postanowiliśmy sobie dorobić na sprzedawaniu świątecznych choinek! - przerwała mu Shawna. - No i bardzo dobrze, i niech sobie tak myślą, zwłaszcza że

to szczerza prawda. A czego ty się znów obawiasz? Że zrujnujesz sobie reputację wielkiego biznesmena, który nie zniża się do sprzedawania drzewek? Jeżeli tak, to zawsze możesz powiedzieć, że to nie twój biznes, tylko Chucka... to znaczy, chciałam powiedzieć... Chucka i mój. Bo my nie dbamy o to, co sobie pomyślą, prawda, Chuck?

Chłopiec uśmiechnął się.

- Oczywiście, że nie. A poza tym mam nadzieję, że oni też kupią u nas kilka drzewek!

Gene w końcu zgodził się na wszystko, ale nietrudno było dostrzec, że nie za bardzo jest z tego zadowolony. W szkole zawsze cieszył się dobrą opinią i był lubiany przez rówieśników. Pewnie nikt z nich nawet się nie domyślał, jak bardzo liczy się z opinią innych. Nie będzie łatwym współnikiem w tym całym przedsięwzięciu, pomyślała Shawna.

Następnego dnia zaraz po zakończeniu zajęć w szkole Shawna zabrała Courtney do siebie. Możliwie szybko trzeba się było brać do przygotowań, czasu pozostawało niewiele. Dziewczęta postanowiły wykorzystać stół warsztatowy pana Cayleya; nakryły go wielkim kolorowym obrusem, a na nim ułożyły różnobarwne papierowe talerze, kolorowe serwetki i plastikowe pojemniczki z przyprawami.

Po rozstawieniu tego wszystkiego wewnątrz od razu nabrało innego wyglądu. Z paru świerkowych gałązek i szyszek Shawna sporządziła zgrabny stroik, ozdobiła go lśniąca kokardą z czerwonej wstążki i ustawiła na środku stołu.

- To ładnie wygląda i ślicznie pachnie. - Courtney, pochyliła się nad stołem i wdychała żywiczny zapach zielonych igieł. - Na twoim miejscu w ogóle zabrałabym to stąd i ustawiła na własnym stole w jadalni. Bo tutaj chłopcy będą tak zajęci jedzeniem, że żaden z nich nawet tego nie zauważy.

Shawna uśmiechnęła się.

- Dosyć wachania i dosyć gadania! Czas zabierać się do prawdziwej roboty! Przez parę godzin dziewczęta nie miały chwili wytchnienia. Mniej więcej o szóstej trzydzieści upieczone przez nie czekoladowe ciasteczka można już było wyłożyć w kuchni do ostygnięcia na przykrytym serwetą blacie. Skonstruowana przez pana Cayleya maszyna do formowania pasztecików doskonale sprawdziła się również przy wyrabianiu hamburgerów. Inna maszyna równie szybko pokroiła ziemniaki, przekształcając je w bardzo oryginalne frytki, przypominające długie, spiralnie skrócone sprężyny. Dziewczęta zalały je zimną osoloną wodą, tak żeby w każdej chwili można je było wyjąć i usmażyć.

- Zdaje się, że zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy - powiedziała Shawna.

- I chyba nawet więcej! - wykrzyknęła Courtney. - Popatrz tylko na moją bluzkę, cała jest wysmarowana czekoladą! Koszmar!

- Może weź prysznic i przebierz się w coś z moich rzeczy - zasugerowała Shawna. - Ja skorzystam z drugiej łazienki. Potem zabierzemy się do smażenia frytek i hamburgerów.

Po wyjściu spod prysznic Shawna szybko pobiegła do siebie i zaczęła przeglądać zawartość szafy. Wszystko miało się odbywać głównie w garażu, wybrała więc gruby sweter z indiańskim wzorem sięgający prawie do kolan, ale też gwarantujący, że na pewno w nim nie zmarznie. Ciemnobrązowe obcisłe spodnie i para wysokich butów na futrze dopełniły całości.

Włosy po prostu zczesła do tyłu, przewiązując je wełnianą przepaską, pasującą do swetra. Potem usiadła przy toalecie i właśnie kończyła nakładanie na twarz lekkiego makijażu, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju wpadła Courtney. Zdążyła się przebrać już wcześniej i miała na sobie malinową minispódniczkę nałożoną na obcisłe trykoty, natomiast poplamioną bluzkę zastąpiła pożyczonym z garderoby Shawny włochatym ciemnoróżowym sweterkiem z kaszmiru.

- Wychodziłam zobaczyć, co się dzieje! - wyjaśniła, odrobinę zdyszana.

- Na części trawnika obok podjazdu leżą już choinki, ale nie widziałam żadnego chłopaka. Pewnie pojechali po drugą część ładunku.

- To znaczy, że trzeba natychmiast zaczynać smażenie! - stwierdziła Shawna. Przyjrzała się przyjaciółce. - Wyglądasz w tym świetnie!

- Ty też wyglądasz bombowo - odpowiedziała Courtney. - Kto wie, może i Chuck też woli styl country. - Roześmiała się i klepnęła przyjaciółkę po ramieniu. - No to ruszamy, najwyższy czas szykować pierwsze porcje!

Frytki były już właściwie gotowe, a hamburgery przyjemnie skwierczały na ruszcie, gdy Shawna usłyszała odgłos silnika wjeżdżającej na dziedziniec ciężarówki. Courtney pobiegła do wyłącznika i zapaliła wszystkie zewnętrzne latarnie. Zaraz za ogrodzeniem zaparkowało na ulicy sześć, może siedem samochodów.

- Wygląda na to, że rzeczywiście przyjechała cała drużyna - zameldowała Courtney.

- A Chuck? - zapytała Shawna. - Widziałas go?

- Chuck jest w ciężarówce! - Courtney uchyliła drzwi i wyrzała ponownie. Potem wróciła do dymiącego rusztu i specjalną łopatką przewracała dopiekające się hamburgery. - Wyładowują już chyba ostatnie drzewka! - zawołała.

- Musimy się spieszyć!

Shawna i Courtney właśnie zdążyły napełnić gorącymi frytkami ostatni z kilku włożonych papierowymi serwetkami plastikowych koszyków, gdy drzwi garażu otworzyły się szeroko i na progu pojawili się pierwsi chłopcy.

Było ich chyba dwunastu, a więc pełny skład drużyny wraz z rezerwowymi. Od razu

zrobiło się głośno, wszyscy naraz rozmawiali ze wszystkimi, przekrzykując się nawzajem, a donośne śmiechy kwitowały kolejne dowcipy. Shawna przypatrywała się mniej i bardziej znajomym twarzom, ale wśród nich nie odnalazła Chucka.

- Hej, Mała, może byśmy tak już zaczęli? - zawołał Gene. - Umieramy z głodu!

- A gdzie jest Chuck? - zapytała Shawna, usiłując odsunąć koszyk z gorącymi frytkami poza zasięg złodziejskich palców brata.

- Odwozi ciężarówkę, bo tak się umówił ze swoim wujkiem. Brewster pojechał za nim swoim samochodem, żeby go zabrać z powrotem do miasta. Powinni tu być już wkrótce.

Shawna z trudem ukryła rozczarowanie.

- W tej sytuacji chyba już możemy zaprosić was do stołu. Wszystko jest gotowe.

Gene podniósł pokrywę przenośnej chłodziarki pełnej puszek z napojami. Wszyscy częstowali się do woli. Tymczasem Shawna, wciąż opędzając się od tych, którzy już teraz chcieli podkraść dymiące jeszcze frytki wprost z koszyków, pośpiesznie zaniósła je do jadalni i ustawiła na zastawionym stole. Chwilę wcześniej Courtney przyniosła tam hamburgery i gorące bułeczki. Goście oczywiście nie kazali się prosić. Każdy napełnił talerz odpowiednio obfitą porcją, koszyki z frytkami i półmiski z hamburgerami pustoszały w zadziwiającym tempie.

W tej sytuacji Shawna znów pobiegła do garażu, żeby jak najszybciej usmażyć dodatkowe hamburgery i frytki. Courtney postanowiła pomóc przyjaciółce i wyszła w ślad za nią. Po chwili w garażu zaczęli się pojawiać również i chłopcy, jeden po drugim.

- Odsuń się od tego rusztu, Courtney, i powierz mojej męskiej dłoni tę łopatkę do przewracania mięsa - powiedział George Heck. - Zdradzę ci w zaufaniu, że mało kto zna się na grillowaniu tak jak ja!

- Pozwól mu, Courtney. Pod warunkiem że dla mnie przygotuje jeden duży średnio wysmażony - włączył się Jimmy Jones.

George wzruszył ramionami i spojrzał na niego z góry.

- To nie jest Burger King, panie Jones. Kiedy mistrz zabiera się do pieczenia, jest posłuszny wyłącznie swemu natchnieniu!

Tymczasem Shawna wzięła się do smażenia frytek. Kenny Kane podszedł do niej i przyglądał się, jak zręcznie obsługuje zaprojektowane przez jej ojca kuchenne maszyny.

- Z tymi zmyślnymi urządzeniami to wydaje się bardzo łatwe - powiedział po chwili. - Pozwolisz mi spróbować?

Kenny był wysoki i szczupły, miał jasne włosy barwy słomy. Kolor jego oczu trudno było od razu rozpoznać za grubymi szklami w ciemnej oprawie. Uśmiechał się do niej z

sympatią, a Shawna nagle zauważyła, że Kenny wciąż nosi na zębach aparat korekcyjny z białego drutu, taki, jakie zazwyczaj noszą dzieci. Uśmiechnęła się również i ustąpiła mu miejsca przy smażących się frytkach.

- Proszę cię bardzo. Czuj się jak u siebie.

Courtney spojrzała na nią, a potem na Kenny'ego i też się uśmiechnęła.

- Wystarczy przenieść kuchnię do garażu, a natychmiast okazuje się, że to właśnie chłopcy zaczynają się bawić w kucharzy!

Kenny właśnie wyjmował kolejną partię złotych chrupiących frytek, gdy dało się słyszeć trzaśnięcie bramy, a potem zbliżające się kroki. Shawna poczuła, że jej serce znów zaczyna bić jak szalone. Drzwi otworzyły się i na progu pojawił się Chuck.

Popatrzył na Kenny'ego i George'a i pokręcił głową.

- Była umowa, że chłopcy zajmą się noszeniem choinek, a dziewczyny kucharzeniem, a tymczasem co ja tu widzę? - powiedział z żartobliwym wyrzutem. - Nie dość, że się napracowali, to jeszcze teraz sami muszą sobie przygotowywać jedzenie!

- Zaraz, zaraz! - zaprotestowała Shawna. - Przecież to my zrobiliśmy to wszystko!

- Oczywiście! - włączyła się Courtney. - Najlepiej nie zwracaj na niego uwagi!

- Kenny i George po prostu zastąpili nas na chwilę, bo chcieli spróbować, jak się to robi - wyjaśniła Shawna.

- No to doskonale się składa - powiedział Chuck. - Skoro obie jesteście wolne, to może któraś z was zechce mi nałożyć coś na talerz? Jestem strasznie głodny. Aha, skoro już przy tym jesteśmy, nałóżcie od razu jeszcze dwie porcje. Brewster zaraz tu będzie i przyprowdzi ze sobą jeszcze jednego gościa.

- Jeszcze jednego gościa? - powtórzyła Shawna. - 1 kto to będzie?

- Ja - odpowiedział nieco piskliwy dziewczęcy głos.

Shawna i Courtney obróciły się do drzwi, podobnie jak wszyscy bez wyjątku chłopcy. Melissa Doty, wsparta na ramieniu Johna Brewstera, tanecznym krokiem weszła do środka. Cała ubrana na różowo, wyglądała niczym zwiewna chmurka - miała na sobie leciutkie różowe futerko, różowe włochate nauszники i różowe ocieplane boty.

- Mam nadzieję, że nie weźmiecie nam za złe tego niespodziewanego najścia - szczebiotała Melissa. - Ja i Brewster mamy dziś wspólne zajęcia w pracowni, no i on uznał, że dobrze byłoby przedtem coś przegryźć... - Jej głos był słodki jak zawsze, na policzkach raz po raz pojawiały się urocze dołeczki, a uśmiechała się wręcz zniewalająco. Brewster był wyraźnie dumny, że ma obok siebie taką dziewczynę.

- Nie macie nic przeciwko temu, prawda? - spytał.

- Ależ skąd! - odpowiedział z uśmiechem Gene. - Im więcej nas tu jest, tym weselej!

Melissa w odpowiedzi zatrzepotała rzęsami i spojrzała na Gene'a.

- Dziękuję! Jesteś naprawdę taki miły!

- Może wobec tego nałożę porcje także dla nich - bąknęła Shawna. Chuck - co prawda tylko na moment - przeniósł na nią wzrok i uśmiechnął się.

- Dzięki, Shawna - rzekł.

Nieposłuszne serce Shawny nagle zamarło. Chuck wreszcie odezwał się do niej po imieniu! Powiedział „Shawna”! Żeby jeszcze zechciał kiedyś popatrzeć na nią tak, jak wszyscy chłopcy patrzyli teraz na Melissę!

W ciągu następnej godziny goście Shawny snuli się tam i z powrotem, to przechodząc z domu do garażu, to znów z garażu do domu. Melissa pochwaliła jedzenie i z uznaniem wyraziła się o dekoracji ścian i stołu. Pochylając się nad ustawionym na środku stołu stroikiem ze świerkowych gałązek powiedziała:

- To ładne, ale można by do tego dodać na przykład kilka lasek cynamonu albo parę kolorowych ćwiartek suszonych jabłek. To dałoby ciekawszą kolorystykę i strukturę... - Zachichotała i po chwili dodała tonem wyjaśnienia: - No tak! Znów zaczynam mówić zupełnie jak moja matka! W sklepie często pomagam jej w robieniu takich stroików i tym podobnych dekoracji.

Mówiła tylko do Shawny, ale doskonale wiedziała, że chłopcy nie spuszczaają z niej oka i z najwyższą uwagą słuchają każdego słowa, padającego z jej ust.

- Jaka ona jest pewna siebie! - mruknęła Shawna do swej przyjaciółki parę godzin później, kiedy goście rozjechali się do domów.

Courtney oderwała wzrok od pojemnika do smażenia frytek, który właśnie szorowały, i powiedziała beztrąsko:

- Ja tam w ogóle o niej nie myślę, no, chyba żeby nagle wpadła na pomysł jakichś kolejnych indywidualnych zajęć w pracowni, na przykład z Brandonem...

Shawna jednak wciąż nie umiała przestać myśleć o tym, jak zdumiewająco podobnie Chuck i reszta chłopców reagowali na Melissę. Ciekawe, czy Chuck ciągle rozważa możliwość zaproszenia jej na zbliżający się bal, czy też może Melissa pójdzie tam z Brewsterem? I czy Chuck byłby równie zazdrosny o Brewstera, jak ona zazdrosna jest o Melissę? Zmarszczyła nos i cichutko westchnęła.

- Nigdy dotąd nie byłam o nikogo zazdrosna - przyznała się przyjaciółce. - A teraz jestem i nie podoba mi się to uczucie.

- Więc po prostu nie bądź zazdrosna!

- Ba, gdyby to było takie łatwe! - Shawna wytarła dłonie ręcznikiem, po czym zawiesiła go na poręczy kuchennego krzesła.

- Nie widzisz Melissy w całości, bo skupiasz się tylko na jej wyglądzie. Tymczasem są w niej rzeczy, które wcale nie są atrakcyjne - powiedziała Courtney. - Kiedy je odkryjesz, będziesz uszczęśliwiona, że taka nie jesteś, i od tego momentu już nigdy nie będziesz o nią zazdrosna!

Shawna przez chwilę zastanawiała się nad słowami przyjaciółki i w końcu zaczęła się śmiać.

- Court, to, co powiedziałaś, jest tak niedorzeczne, że chyba ranie przekonuje!

- Tak czy inaczej, choćby na złość Melissie, wcale nieźle się bawiłaś, prawda?

- Prawda - przyznała Shawna. - Bawiłam się dobrze. Mówiłam ci już, że Chuck wreszcie zwrócił się do mnie po imieniu? Naprawdę, powiedział do mnie „Shawna”! Nie żadna tam „Mała”, tylko „Shawna”!

Courtney pokazała wszystkie zęby w uśmiechu.

- Mówiłaś mi to zaledwie siedemnaście razy.

ROZDZIAŁ 6

Następnego dnia, wychodząc po ostatniej lekcji, Shawna pomachała przyjaciółce, która miała jeszcze jakieś zajęcia z grupą sportowego dopingu, a sama ruszyła w stronę wyjścia od północnej strony budynku, gdzie miały zajęcia najstarsze klasy. Za zakrętem korytarza przy szatni niespodziewanie zobaczyła Chucka; właśnie zamykał swoją szafkę.

Serce Shawny natychmiast zaczęło łomotać i fikać koziółki, przy czym objawy te nasilały się w miarę, jak podchodziła coraz bliżej. Gdyby teraz zwolniła, jej intencje byłyby zbyt łatwe do rozszyfrowania, toteż przechodząc odwróciła tylko głowę i rzuciła niedbale:

- Cześć, Chuck!

- O, cześć Mała! - usłyszała za sobą, kiedy go już minęła. - Zaczekaj, podwiozę cię do domu!

W tej sytuacji oczywiście mogła już zwolnić i po chwili Chuck znalazł się obok niej.

- Dostałem od pana Fallona trochę niewymiarowych belek i desek, a także parę kawałków dykty z jego składu drewna - powiedział. - Wystarczy tego, żeby zrobić dwa duże szyldy. Miałem akurat wolną godzinę, więc zdążyłem już to wszystko załadować do samochodu.

Wyprzedził Shawnę, by otworzyć przed nią drzwi. Dała nurka pod jego wyciągniętym ramieniem i znalazła się na ulicy, gdzie zimny i porywisty wiatr nie za bardzo pozwalał na swobodną rozmowę. Na szczęście półcieżarówka Chucka stała za rogiem.

Gdy znaleźli się w środku, Chuck odgiętym kciukiem wskazał na leżącą w tyle wozu zdobycz.

- Każdy kawałek jest inny, bo to głównie odpady, ale jeśli się to pomaluje, będzie wyglądać zupełnie przyzwoicie.

- Akurat mamy w garażu trochę białej farby - powiedziała Shawna. - I jakieś pędzle.

- Doskonale! Wobec tego możemy od razu się do tego zabrać. Chyba że masz co innego do roboty?

- Nie, nie mam. Pomyślałam sobie, że moglibyśmy też wymalować kilka afiszów reklamowych i rozwiesić je na mieście.

- Znakomicie! - ucieszył się Chuck. - Muszę cię jednak ostrzec, że w plakatach, a już zwłaszcza w liternictwie, nie jestem za dobry.

- Jestem pewna, że mama nam pomoże. Ona jest w tym po prostu niezrównana - uspokoiła go Shawna.

Parę minut później z garażu Cayleyów dobiegały odgłosy piłowania i stukania

młotkiem. Shawna z przyjemnością przyglądała się, jak świetnie Chuck radzi sobie z narzędziami. Sama też zabrała się do roboty, sięgnęła na półkę po napoczętą puszkę białej farby, podważyła wieczko i przygotowanym wcześniej patykiem zaczęła mieszać zawartość.

- Pomyślałam jeszcze, że moglibyśmy na komputerze mojego taty przygotować parę ładnych wzorów zakładek do książek i na każdej zakładce wydrukować nasz adres i ceny drzewek, zależnie od wielkości - powiedziała w pewnej chwili Shawna.

- A potem odbić na kopiarce i wyłożyć te zakładki na przykład w bibliotece? - Chuck kiwnął głową. - To chyba dobry pomysł.

Shawna zastanawiała się jeszcze przez chwilę.

- A co ty na to, gdybyśmy po drugiej stronie tych zakładek wydrukowali kupony rabatowe, tak jak to robią w supermarketach? Każdemu, kto przyjdzie do nas z takim kuponem i kupi choinkę, dawalibyśmy dolara zniżki. A zakładki moglibyśmy wyłożyć również w szkole.

- Tyle że choinki kupują raczej dorośli, a nie dzieci - zauważył Chuck. Spojrzała na niego marszcząc brwi - ale niemal natychmiast zdała sobie sprawę, że Chuck wcale nie krytykuje jej koncepcji, ale po prostu stara się pomóc w dopracowaniu szczegółów. Zachęcona tym Shawna przedstawiła mu jeszcze kilka pomysłów reklamowych. Chuckowi najbardziej spodobała się propozycja, żeby największe drzewko ofiarować bezpłatnie miejscowej stacji radiowej WXBN. Stacja ta co roku ustawiała w hallu swego budynku wielką choinkę, a potem namawiała słuchaczy, żeby przyjeżdżali i składali pod nią świąteczne prezenty dla najbiedniejszych dzieci.

- Jeżeli zaofiarujemy im tę choinkę za darmo, to może w zamian dadzą nam bezpłatnie kilkadziesiąt sekund na antenie - powiedział Chuck.

Shawna skinęła głową.

- A nawet gdyby tego nie zrobili, to i tak będzie to choinka ofiarowana na zbożny cel.

Chuck wbił jeszcze kilka gwoździ i podał Shawnie pierwszy gotowy szyld.

- Jeżeli chcesz, możesz zacząć go malować, a ja zabiorę się do robienia drugiego. Potem wystawimy je za płotem, jeden skierowany na wschód, a drugi na zachód. W ten sposób będą widoczne dla ludzi idących tak z jednej, jak i z drugiej strony.

- Dobrze ci to idzie - pochwaliła go Shawna. - Ten szyld wygląda po prostu świetnie!

Chuck uśmiechnął się.

- Dzięki! No to teraz łap za drugi koniec. Przeniesiemy go tam pod ścianę, żebyś mogła od razu malować.

Pomógł jej w ustawieniu szyldu na sporej płachcie, którą rozłożyła, żeby uchronić

podłogę przed pochłapaniem. Potem wziął się do przycinania drewna na drugi szyld, a tymczasem Shawna zabrała się do malowania.

Parę minut później w garażu pojawiła się matka Shawny.

- Miałam wrażenie, że słyszę uderzenia młotka. Ciekawe, co tym razem przyszło wam do głowy?

Shawna pokrótce przedstawiła jej plany akcji reklamowej. Nie trzeba było wiele, żeby wciągnąć panią Cayley do współpracy. Natychmiast znalazła się jakaś teczka z arkuszami białego bristolu i matka usadowiła się nie opodal córki, by pracowicie zamalowywać wielkimi literami jeden afisz po drugim.

Było już po szóstej i na dworze zrobiło się zupełnie ciemno, gdy wrócił Gene. Przyszedł prosto z treningu, zmęczony i głodny, wobec czego pani Cayley zadzwoniła do firmy dostarczającej do domu gotowe posiłki i zamówiła kilka porcji pieczonego kurczaka.

Nie minęło dziesięć minut, a siedzieli w kuchni przy zastawionym stole. Shawna słuchała, jak Chuck opowiada jej bratu o tym, co zrobili przez ostatnie kilka godzin.

- Nie uważacie, że powinniśmy temu naszemu przedsięwzięciu nadać jakąś nazwę? - powiedziała w pewnej chwili.

Rozpętała się kilkuminutowa burza mózgów i w końcu pani Cayley zaproponowała:

- A jeśli nazwalibyśmy to po prostu „Wesołych Świąt”?

- Hej, to mi się podoba! - wykrzyknął Gene. - Co o tym myślisz, Chuck?

- Brzmi nieźle. Jak sądzisz, Shawna?

- Mnie też się podoba. - Shawna ucieszyła się, że matka wymyśliła nazwę, na którą wszyscy się zgodzili. Zebrała talerze, wstawiła je do zlewu i powiedziała: - Skoro już ustaliliśmy nazwę naszej firmy, to może wrócilibyśmy do roboty?

Gene przeciągnął się i ziewnął.

- Przepraszam was, ale dziś będziecie musieli obejść się beze mnie. Ledwo stoję na nogach, a mam jeszcze lekcje do odrobienia.

- Może więc dajcie już sobie spokój na dzisiaj? - zaproponowała pani Cayley. - Możecie przecież skończyć to jutro po szkole.

Tak więc Chuck pojechał do domu, a Shawna poszła do gabinetu ojca i usiadła przy komputerze. Zaprojektowanie obmyślonego już wcześniej wzoru zakładek z kuponami rabatowymi i powielenie go tak, by osiem razy zmieścił się na jednej stronie, zajęło jej mniej czasu, niż przypuszczała. Również z wydrukowaniem kilkudziesięciu stron uporała się stosunkowo szybko, natomiast najwięcej czasu zajęło jej cięcie gotowych już stron na zakładki.

Była już prawie północ, gdy skończyła pracę i mogła położyć się do łóżka. Przymknęła oczy, ale nie udało się jej od razu zasnąć. Tym razem nie myślała o choinkach; głowę zaprzętała jej sprawa serca.

Co mogło być między Chuckiem i Melissą? Najwyraźniej ta dziewczyna go pociągała, ale czy to coś poważnego? Czy to przejściowa fascynacja, która wkrótce minie, czy może naprawdę się w niej zakochał? I czy teraz, kiedy Melissa stawiała raczej na Brewstera, Chuck zrezygnuje z zamiaru zaproszenia jej na bal? Bo jeśli by ostatecznie nie zaprosił Melissy, pojawiała się drobna, ale jednak realna szansa, że mógłby zaprosić właśnie ją.

Nie odpowiedziała sobie na żadne z tych pytań i usnęła, nawet nie wiedząc kiedy.

Następnego ranka trochę zasnęła. Gene wyszedł już do szkoły, zanim zdążyła mu pokazać gotowe zakładki, zawinęła je więc w kawałek papieru, związała gumką i wrzuciła do szkolnego plecaka postanawiając, że po skończonych zajęciach zanieś je do biblioteki.

Zdążyła wbiec do szkoły parę minut przed dzwonkiem. Mocno zdyszana, szła do szatni, gdy usłyszała za sobą znajomy głos.

- Cześć, Mała!

- O, jak się masz, Chuck! Zaczekaj chwilę, mam tu coś dla ciebie...

- Shawna zaczęła grzebać w plecaku i w końcu znalazła zawiniętą w papier paczkę, jednak w pośpiechu wyciągnęła ją zbyt gwałtownie. Cienka gumka nie wytrzymała i zakładki rozsypały się po całym korytarzu.

Chuck pomógł jej w zbieraniu.

- Co to takiego? - zapytał.

- To są te zakładki do książek, pamiętasz? Wczoraj wieczorem mówiliśmy, że warto by je przygotować.

- I ty następnego dnia rano już je masz gotowe? - Chuck roześmiał się.

- To dopiero szybkość pracy!

Nagle gdzieś z boku dał się słyszeć pełen słodczy głos.

- Chuck?! Musisz się pośpieszyć, bo spóźnimy się na zajęcia!

Shawna obróciła się na pięcie i zobaczyła Melissę Doty. Stała kilka metrów od nich, wysoka, zgrabna i niezwykle elegancka w idealnie dopasowanych džinsach renomowanej firmy i modnej bluzce z różowego jedwabiu. Dołeczki w jej policzkach pogłębiły się jeszcze, kiedy uśmiechnęła się do Chucka - a Shawna poczuła, że jej serce kurczy się i zamiera.

- Idź już. Sama pozbieram resztę - bąknęła zrezygnowana. Nagle poczuła się mała, niezgrabna i zaniedbana.

Chuck chciał jej oddać zakładki, które pozbierał, ale Shawna potrząsnęła głową.

- Rozdaj je kolegom i koleżankom w twojej klasie.

- Dobrze! A ty lepiej też się pośpiesz. Dzwonek będzie dosłownie za chwilę! -
Odwrócił się i podbiegł do Melissy.

Już po chwili oboje zniknęli w głębi korytarza. Shawna poczuła, jak cała jej duma z tych przecież naprawdę dobrze zrobionych zakładek nagle rozplywa się gdzieś w powietrzu. Najchętniej wyrzuciłaby je do najbliższego kosza na śmieci.

Nie zrobiła tego jednak; przez cały dzień rozdawała je kolegom i koleżankom z klasy, przyjaciółom z innych klas, a także nauczycielom. Po ostatniej lekcji pozostało jej jeszcze kilkadziesiąt.

Ponieważ o wpół do piątej zaczynał się mecz koszykówki, Courtney, jako liderka zorganizowanego dopingu, musiała tam być razem ze swą grupą. Przedtem jednak miała odebrać z pralni swój kostium, toteż zaproponowała Shawnie, że podrzuci ją do biblioteki.

Starsza pani pełniąca tam funkcję kierowniczką okazała się bardzo sympatyczna i pozwoliła dziewczynie wyłożyć zakładki na ustawionym tuż przy wejściu niewielkim stoliku, skąd mogli je brać przychodzący do biblioteki czytelnicy.

Po powrocie do domu Shawna poszła do garażu, wzięła pędzel i bezbarwnym wodoodpornym lakierem zaczęła pokrywać kolejno wszystkie afisze, zrobione przez jej matkę poprzedniego wieczoru. Po chwili w garażu pojawiła się również pani Cayley, żeby fachową ręką pomóc przy malowaniu obramowania i liter na szyldach.

- Zastanawiam się, co mogło się stać z Chuckiem - powiedziała Shawna. - Byłam pewna, że przyjedzie, żeby nam pomóc.

- Coś pewnie mu wypadło. Pani Cayley zanurzyła pędzel w zielonej farbie i malowała ozdobne obramowanie ze stylizowanych liści ostrokrzewu.

O wpół do piątej zadzwonił telefon. Shawna pobiegła do domu w nadziei, że to Chuck. Nie rozczarowała się.

- Pomyślałem sobie, że zostanę na meczu - powiedział. - Może byś też przyjechała? Szyldy możemy skończyć jutro.

- Chyba nie będę mogła - odparła dość niepewnie Shawna.

- W porządku. Wobec tego zobaczymy się później.

Odłożyła słuchawkę. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy Chuck już wcześniej zamierzał zostać na meczu, czy też ktoś go do tego namówił. Melissa Doty? - pomyślała i znów poczuła przykry skurcz serca.

Pożyczonym od matki samochodem pojechała do miasta, żeby w kilkunastu strategicznych punktach rozwiesić afisze ich firmy „Wesołych Świąt”. Przez cały czas oczami

wyobraźni widziała Chucka i Melissę siedzących razem na ławkach dla publiczności w szkolnej sali sportowej i dopingujących drużynę Rakiet.

Kiedy wróciła do domu, pani Cayley zdążyła już skończyć malowanie obu szyldów. To dopiero jest prawdziwie profesjonalna robota! - pomyślała Shawna, patrząc na idealnie równe litery i efektowne obramowanie z wymalowanych liści ostrokrzewu i czerwonych jagód. Szybko posprzątała garaż, a potem poszła do kuchni, gdzie jej matka właśnie - sądząc po zapachach - przygotowywała pyszną kolację.

- Szyldy wyglądają wspaniale, mamó. Dziękujemy ci za pomoc, zrobiłaś dla nas naprawdę dużo.

Pani Cayley uśmiechnęła się.

- No cóż, zrobię wszystko, żeby ucieszyć moje dzieci - powiedziała.

- Pewnie będziesz się chciała umyć, kochanie, a potem może mi pomożesz przy podawaniu kolacji? Gene powinien wrócić lada chwila.

Pojawił się parę minut później, groźnie pohukując już od wejścia na ganek:

- Gdzie jest Shawna! - Wpadł do kuchni niczym bomba, a Shawna już z samej jego miny wywnioskowała, że mecz nie zakończył się po jego myśli.

- Kto wygrał? - zapytała pani Cayley.

- Tamci! - rzucił Gene. - Ale czego się można spodziewać, jeżeli sędzia jest ślepy jak nietoperz?! Zagwizdał mi faul na dwie sekundy przed końcem meczu, choć ja tamtego obrońcy nawet nie dotknąłem. No i Tremont wygrał jednym punktem! Ale już dosyć o tym... - Odwrócił się do siostry i podsunął jej pod sam nos wymiętą zakładkę do książki. - Może mi powiesz, co to za pomysł, żeby rozdawać to we wszystkich klasach?!

Shawna wzruszyła ramionami.

- To po prostu reklama. Jak mielibyśmy sprzedawać te choinki, jeżeli nikt nie będzie o tym wiedział? - Starła się mówić możliwie spokojnie.

- To najgłupszy pomysł, o jakim słyszałem! - wrzasnął Gene. - Co ty sobie wyobrażasz? Że wszystkie dzieci ze szkoły przybiegną tu do nas, żeby kupić choinki?

- Dzieci może nie, ale ich rodzice mogą przyjść - odparła Shawna.

- Z tym jednodolarowym rabatem za kupon nasze drzewka będą najtańsze w mieście.

- Kiedy ty wreszcie dorośniesz? Mamó, powiedz jej coś! - Gene jęknął. Pani Cayley wzięła od niego pomiętą zakładkę, rozprostowała ją i przyjrzała się jej z uwagą.

- Uspokój się, Gene! Moim zdaniem, to normalna forma reklamy, jak najbardziej do przyjęcia. Rozumiem, że jesteś wściekły po przegranym meczu, ale nie powinienesz wyładowywać tego na siostrze.

- Mecz już mnie nic nie obchodzi! Obchodzi mnie natomiast co innego!

- grzmiał dalej Gene. - Po prostu martwi mnie, że moja siostra okazuje się zwyczajnym głupkiem! Nie ma dość rozumu, żeby wiedzieć, co się robi, a czego się nie robi!

- Pokazałam te zakładki Chuckowi i on wcale nie uważał, że to jest głupie! - odpowiedziała gniewnie Shawna. - I też rozdawał je w swojej klasie.

- Właśnie, że nie rozdawał! Od początku wiedział, że to głupi pomysł, tylko nie chciał ci tego mówić. Tu są te zakładki, które mu dałaś.

Gene sięgnął do kieszeni wiatrówki, wyciągnął plik zakładek i rzucił je na stół.

Shawna przypatrywała się im z przerażeniem. Czyżby się pomyliła w ocenie reakcji Chucka i w rezultacie postawiła go w niezręcznej sytuacji? I może właśnie dlatego Chuck został na meczu, zamiast przyjść i pomóc przy kończeniu szyldów? Z trudem przełknęła ślinę.

- Myślę, że najlepiej byłoby na razie przestać o tym mówić i trochę się uspokoić - wtrąciła się pani Cayley, zwracając się do syna. - W końcu jesteście współnikami w tym przedsięwzięciu.

- Już nie jesteśmy! - burknął Gene. - Może Chuck potrafi jakoś się z nią porozumieć, ale ja na pewno nie. Albo ona się wycofa, albo ja!

- To już jest zupełnie nierozsądne i po prostu śmieszne - ucięła pani Cayley. - Usiądź spokojnie i przestań się wściekać! Chcę, żebyście zaraz po kolacji spotkali się we trójkę i wyjaśnili sobie wszystko. Na pewno dojdziecie do porozumienia!

- A co tu jest jeszcze do wyjaśniania? - Shawna z trudem powstrzymywała łzy. - Gene nie miał dla nas czasu ani wczoraj, ani dzisiaj, a teraz wygląda na to, że i Chuck jest za bardzo zajęty, żeby znaleźć wolną chwilę. Tak czy inaczej skończy się na tym, że zostanę sama. We dwóch bez trudu rozwalą całe przedsięwzięcie! Mam tego dosyć i rezygnuję!

Zbyt wściekła, żeby się rozplakać, zerwała się od stołu i uciekła do swego pokoju na górę. Usiadła w fotelu i otworzyła podręcznik geometrii. Po chwili do drzwi zapukała matka.

- Shawna? Przyszedł Chuck i czeka na dole. Chciałby z tobą chwilę porozmawiać.

- Ale ja nie chcę! - krzyknęła Shawna. - Wytłumacz mnie jakoś, mamo, dobrze?

Przez chwilę trwała cisza.

- Shawna, naprawdę powinnaś mu dać szansę, żeby to wszystko wytłumaczył - powiedziała w końcu pani Cayley.

Ale Shawna czuła się zbyt poniżona, żeby się na to zgodzić. Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa Gene'a: „Od początku wiedział, że to głupi pomysł, tylko nie chciał ci tego mówić!” W tej sytuacji nie mogła spojrzeć Chuckowi w oczy - po prostu nie mogła!

- Zejdiesz, skarbie? - zapytała matka jeszcze bardziej miękko. Shawna nie

odpowiedziała. Wstrzymała oddech i po chwili usłyszała oddalające się kroki matki. Próbowała wrócić do książki, ale wyraźne dotąd litery teraz się zamazywały. Zamknęła książkę i zgasła światło. W ciemności wreszcie popłynęły z jej oczu tak długo powstrzymywane łzy.

ROZDZIAŁ 7

W ciągu następnych kilku dni skuteczne unikanie najmniejszej nawet szansy spotkania się z Chuckiem podczas przerw w szkole było dla Shawny raczej łatwe, ponieważ знаła rozkład jego zajęć - prawdę mówiąc, parę tygodni wcześniej nauczyła się go na pamięć i teraz się to przydało. Znacznie trudniejszym problemem było to, że musiała unikać również własnego domu, jako że był siedzibą tego nieszczęsnego przedsiębiorstwa, nazwanego - co teraz zakrawało na ironię! - „Wesołych Świąt”.

- No i jak długo zamierzasz tak się ukrywać i nie wracać do domu? - spytała Courtney, kiedy późnym popołudniem wychodziły ze szkoły po zakończonych zajęciach. - Przecież nie dasz rady!

- To nie jest aż tak trudne, jak myślisz - powiedziała Shawna. - Dziś zdążyłam już nawet odrobić lekcje, kiedy czekałam na ciebie. A poza tym co mam robić, twoim zdaniem? Nie mogę wrócić do domu, kiedy Chuck tam jest.

- Przecież to twój dom, a nie jego!

- Wiem. Ale teraz chcę tylko jednego: trzymać się od niego z daleka!

- Ale dlaczego? Pogنیwałaś się na niego? Nienawidzisz go?

- Nie, no skąd?! - wykrzyknęła Shawna. - Wcale nie!

Courtney wzruszyła ramionami i wymownie podniosła wzrok ku niebu.

- Nie nienawidzisz go. I nawet się na niego nie gniewasz. Wobec tego zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak usilnie przed nim uciekasz? Starasz się zniknąć, zanim w ogóle się pojawi gdzieś na horyzoncie.

- To przez te zakładki! Gene mówi, że postawiłam Chucka w strasznie głupiej sytuacji. Teraz on jest na mnie wściekły, a mnie jest jeszcze bardziej głupio.

- Gene przede wszystkim wciąż nie może sobie darować, że przegrali ten mecz! - powiedziała Courtney. - I wyładowuje się na tobie, a ty mu na to pozwalasz!

- Jeżeli wolałabyś, żebym nie szła teraz do ciebie, to mi powiedz, a wymyślę sobie jakieś inne miejsce. Shawna nagle zeszywniała.

- Nie bądź niemądra! - oburzyła się Courtney. - W moim domu zawsze jesteś mile widziana, dobrze o tym wiesz. Chodzi tylko o to, że nie rozumiem, dlaczego nie możesz tego wszystkiego najzwyczajniej w świecie wyjaśnić i jakoś rozsądniej ułożyć swoje stosunki z bratem i z Chuckiem?

- Bo po prostu nie wiem, jak to zrobić - wyznała Shawna, idąc obok przyjaciółki do jej zaparkowanego nieopodal samochodu.

- Nie widzę w tym nic aż tak trudnego. Sama mówiłaś, że sprzedawanie choinek idzie chłopcom raczej marnie. A więc potrzebują twojej pomocy!

Tu akurat Courtney miała rację. Choinki na razie w ogóle nie szły, nikt ich nie kupował. Ale to nie oznaczało, że Shawna przestała się bać spotkania z Chuckiem. Jak miałyby mu spojrzeć w oczy? Tak bardzo chciała zrobić na nim wrażenie, pokazać mu, jaka jest już dorosła - a tymczasem osiągnęła skutek wręcz odwrotny. Jeszcze teraz czuła, że czerwieni się na samą myśl o tym, jak niemądry i dziecinny musiał mu się wydać ten pomysł z zakładkami do książek.

Została u Courtney aż do kolacji, pomogła jej w zmywaniu talerzy i dopiero wtedy zadzwoniła do domu.

Przeraziła się, kiedy telefon odebrał Chuck. Jąkając się ze zdenerwowania, powiedziała, że chciałyby rozmawiać z matką.

- Przykro mi, ale twojej mamy nie ma teraz w domu.

- Może wobec tego Gene mógłby podejść?

- Chwileczkę. - Chuck musiał położyć słuchawkę obok aparatu, bo Shawna usłyszała, jak woła: - Gene! Siostra do ciebie. Po chwili w słuchawce dał się słyszeć zniecierpliwiony głos Gene'a.

- To ty, Mała? Mów szybko, czego chcesz, bo nie mam czasu.

- Jestem u Courtney i chciałabym, żeby ktoś mnie stąd zabrał i przywiózł do domu.

- Właśnie teraz? Dopiero co przyjechał tata i oglądamy razem z nim taśmę wideo z naszego ostatniego meczu.

- Tata już wrócił? Wspaniale! Wobec tego powiedz mu tylko, że prosiłam, żeby ktoś po mnie przyjechał.

Szybko odłożyła słuchawkę, żeby Gene nie zdążył zaprotestować. Po kilku minutach stanęła przy oknie, wypatrując samochodu.

Kiedy zobaczyła światła wozu skręcającego na podjazd przed wejściem do domu, narzuciła na siebie płaszcz.

- Dziękuję ci, Court, znów okazałaś się najlepszą przyjaciółką. Do zobaczenia jutro! Dobranoc, pani Scott, i dziękuję za kolację!

Zbiegła z ganku i dopiero wtedy zorientowała się, że samochód, który na nią czeka, to wcale nie osobowy wóz jej ojca, tylko półciężarówka. Drzwi od strony kierowcy otworzyły się i z kabiny wysiadł Chuck.

- Gene powiedział, że potrzebujesz kogoś, kto odwiózłby cię do domu - wyjaśnił, widząc jej zaskoczenie.

- Mówiłam mu przecież, żeby poprosił tatę! - bąknęła Shawna. Denerwowało ją, że musi się tłumaczyć.

- Nie złość się na brata, sam się zaoferowałem.

Obszedł półciężarówkę i otworzył przed Shawna drzwi kabiny. Kiedy wsiadła, stał i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. - Co się stało, że zaczęłaś mnie unikać? - zapytał.

- A skąd w ogóle taki pomysł, że cię unikam?

- Po pierwsze, nie pojawiłaś się, kiedy zaczęliśmy sprzedawać choinki. Po drugie, w ogóle nie przychodzisz do domu. A po trzecie, nagle przestaliśmy na siebie wpadać w szkole - wyjaśnił Chuck, a po chwili dodał: - Prawdę mówiąc, widzę cię po raz pierwszy w tym tygodniu.

Shawna znów poczuła nerwowe skurcze żołądka.

- Nie będę wara pomagać w sprzedawaniu drzewek - oświadczyła.

- Tak po prostu? Bez żadnych wyjaśnień? - zapytał Chuck po kolejnej przeciągającej się chwili milczenia.

Shawna nie odpowiedziała.

Chuck w końcu przeszedł na drugą stronę wozu i usiadł za kierownicą.

Jechali w całkowitym milczeniu. Shawna niemal od pierwszej chwili trzymała dłoń na klamce, zamierzając uciec do domu natychmiast, gdy tylko przyjadą i zatrzymają się przed wejściem. Okazało się jednak, że Chuck minął bramę jej domu i jechał dalej.

- Hej, co to ma znaczyć? - zawołała tonem katerycznego protestu. Popatrzył na nią z ukosa.

- Powiesz mi w końcu, dlaczego się na mnie gniewasz? Czy też mam zrobić jeszcze parę kółek wokół twojego domu?

- Daj spokój, Chuck. Wiesz, że mój tata przyjechał, nie widziałam go prawie dwa tygodnie. A poza tym wcale się na ciebie nie gniewam. A teraz już, bardzo proszę, jedź z powrotem i pozwól mi iść do domu.

- Co się z tobą dzieje, Shawna? Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Jesteśmy.

- Wobec tego, dlaczego nie możesz mi po prostu powiedzieć, co cię ugryzło? Przecież całe to przedsięwzięcie ze sprzedawaniem choinek na Święta to był twój pomysł. Jesteś pełna zapału, masz coraz to nowe plany, a następnego dnia nagle znikasz i w ogóle cię nie ma. Dlaczego? Proszę tylko, żebyś mi to wytłumaczyła, nic ponadto.

- Chodzi o te zakładki z kuponami rabatowymi - wyjąkała w końcu. - Gene uznał, że to był bardzo głupi i dziecinny pomysł.

Chuck sprawiał wrażenie szczerze zdziwionego.

- Zakładki? Więc chcesz się wycofać tylko z powodu zakładek?

- Mojemu bratu w ogóle nie podoba się żaden z moich pomysłów. Powiedział, że albo ja się wycofam, albo on. - Shawna zawahała się, a potem szybko dodała: - I powiedział mi, że ty też uznałeś mój pomysł z zakładkami za beznadziejny. Przepraszam, że postawiłam cię w kłopotliwej sytuacji.

- Jakiej znów kłopotliwej sytuacji? Czy ja kiedykolwiek mówiłem coś takiego?

- Nie. Ale to oczywiste, że musiałeś się czuć zakłopotany, bo inaczej rozdałbyś te zakładki. A tymczasem oddałeś je mojemu bratu...

- Wcale mu ich nie oddawałem - zaprotestował Chuck. - Gene sam wziął je ode mnie. Shawna zmarszczyła czoło.

- Zaraz... przecież z tego, co mi powiedział, jasno wynikało, że ty...

- Popatrzyła na Chucka. - Więc nie uważałeś, że to głupi pomysł? I nie czuleś się postawiony w głupiej sytuacji?

Chuck uśmiechnął się.

- Oczywiście, że nie!

- Czemu wobec tego Gene sugerował mi...

- Nie wiem, dlaczego. Może dlatego, że to on się czuje zakłopotany?

- Chuck zdążył już zrobić pełne koło wokół domu Shawny i zatrzymał się przy krawężniku tuż obok furtki. Nie wyłączając silnika obrócił się do dziewczyny. - Wiesz przecież, jaki jest Gene. Niesłuchanie troszczy się o swój image.

Shawna skinęła głową.

- To prawda. Teraz myślę, że powinnam porozmawiać z nim wcześniej o tych zakładkach. Jako współnik miał prawo wiedzieć.

- Zgadzam się - powiedział Chuck. - Wygląda na to, że cała sprawa wzięła się przede wszystkim z niedostatecznego wzajemnego zrozumienia. Może więc spróbować jeszcze raz? Co ty na to?

- Żebyśmy znów robili to razem? We troje? - spytała Shawna. - Ale co na to powie Gene?

- On też już zaczął sobie zdawać sprawę, że jesteś nam potrzebna... Choć pewnie nie zechce się do tego przyznać! Okazało się, że to ty masz najwięcej pomysłów i najwięcej zapału. Nie mówiąc już o tym, że masz więcej czasu niż on. Powiedzmy to otwarcie: Gene znacznie bardziej nadaje się do koszykówki niż do robienia interesów. Taka jest prawda, musimy go przyjmować takim, jaki jest. No więc co? Spróbujemy jeszcze raz?

Shawna poczuła się tak, jakby ogromny kamień nagle spadł jej z serca.

- Pewnie, że spróbujemy! Powiem ci, że bardzo się cieszę. I... - zawahała się. - Chuck, chciałabym ci też podziękować za., wiesz za co. Za zrozumienie!

- Daj spokój, Mała! - Trącił ją lekko łokciem w bok. - W końcu po to się ma przyjaciół, prawda? No to do zobaczenia jutro!

- A może wpadłbyś na chwilę już teraz? - zasugerowała Shawna, nie dbając już nawet o to, że Chuck znów nazwał ją „Mała”. - Moglibyśmy od razu porozmawiać. Bo jeżeli firma „Wesołych Świąt” ma nadal funkcjonować i odnieść sukces, to jeszcze dużo rzeczy trzeba zaplanować i obgadać.

- Nie wiem, czy to odpowiednia pora. Twój tata dopiero co wrócił... Może lepiej zaczekać do jutra? Bo nie chciałbym przeszkadzać.

- Tacie z pewnością nie będzie to przeszkadzało - uspokoiła go Shawna.

- Co więcej, ucieszy się i chętnie nam doradzi w razie potrzeby. A on zna się na interesach!

Shawna najwyraźniej doskonale знаła ojca. Gdy tylko pojawili się na progu, pan Cayley powitał ich szerokim uśmiechem. Objął córkę i przytulił ją.

- Moja ukochana córeczka! - zawołał.

- Mój ukochany tata! - odpowiedziała śmiejąc się i również go uścisnęła.

- Jak ci się udała wyprawa?

- Długa, męcząca... nie mówiąc już o tym, że jest się daleko od rodziny. Coś okropnego!

Shawna zdjęła kurtkę i zaniósła ją do szafy.

- No a co z tym twoim elektronicznym urządzeniem do wyrabiania kruchego ciasta? - zapytała. - Wzbudziło zainteresowanie?

- No cóż, można by chyba zaryzykować stwierdzenie, że do pewnego stopnia.

Figlarna iskierka w oczach pana Cayley a świadczyła o tym, że jego skromność jest jawnie przesadna, a sukces musiał być znacznie większy, niż wynikałoby to z tak powściągliwej wypowiedzi. Shawna nie musiała zbyt długo zachęcać ojca, by ostatecznie wyjawiał, że jedna z większych firm produkujących sprzęt gospodarstwa domowego zainteresowała się jego wynalazkiem, a kierownictwo działu badań i rozwoju już umówiło się z nim na robocze spotkanie zaraz po Świątach.

- Tatusiu, to po prostu wspaniale! - ucieszyła się Shawna. Chuckowi, który nie za bardzo wiedział, o co chodzi, wyjaśniła, że wymyślone i zbudowane przez tatę urządzenie nie tylko miesza i wyrabia ciasto, ale również je wałkuje i w końcu formuje.

Potem do Shawny i Chucka dołączył jeszcze Gene i we trójkę zaczęli omawiać najpilniejsze sprawy związane z ich wspólnym przedsięwzięciem. Gene już wcześniej wytłumaczył ojcu, skąd wzięły się złożone na trawniku choinki, a - jak słusznie przewidywała Shawna - pan Cayley nie tylko bardzo życzliwie przyjął cały pomysł, ale i sam zaproponował kilka bardzo interesujących i praktycznych rozwiązań.

Gene najwyraźniej już wycofał się z dotychczasowego stanowiska, bo nawet słowem nie wspomniał o wykluczeniu Shawny z przedsięwzięcia. Chuck miał chyba rację, kiedy mówił, że Gene też już pewnie doszedł do wniosku, że bez jej pomocy nie dadzą sobie rady. Tak czy inaczej, teraz słuchał jej bez sprzeciwu, nawet kiedy Shawna poruszyła temat nieodpowiedniej - jej zdaniem - lokalizacji punktu sprzedaży. Mówiła to im zresztą już na początku, a teraz do tego wróciła - trzeba koniecznie przenieść punkt sprzedaży, jeżeli w ogóle coś ma z tego wyjść. Pani Cayley, która właśnie wróciła do domu z wernisażu, w pełni poparła stanowisko córki.

- Musicie koniecznie znaleźć jakieś bardziej odpowiednie miejsce, najlepiej tam, gdzie jest dużo sklepów, a więc w dzielnicy handlowej...

- Koniecznie! - zgodził się pan Cayley.

- Shawna chyba miała rację, kiedy już na początku proponowała, żebyśmy zainteresowali się lokalizacją przy dawnej stacji benzynowej przy głównej ulicy - rzekł Chuck. - Chyba powinniśmy wrócić do tego pomysłu i dowiedzieć się, czy moglibyśmy wynająć ten teren.

- No, w każdym razie niczym nie ryzykujemy, jeżeli pojedziemy tam i zapytamy, ile by to kosztowało - zgodził się Gene. - Ciekaw jestem, czyja to może być własność?

Chuck nagle strzelił palcami.

- Zaraz! A gdybyśmy zapytali Melissę Doty? Jej matka ma tam sklep z wyrobami artystycznymi i różnymi drobiazgami potrzebnymi do dekoracji wnętrz. Sklep mieści się tuż obok tej stacji, więc z pewnością pani Doty będzie wiedzieć, kto jest właścicielem sąsiedniej posesji.

- Świetny pomysł - powiedział pan Cayley. - Shawna, może po prostu zadzwoń do niej, co o tym sądzisz?

Jeszcze przed chwilą Shawna była w doskonałym nastroju. Jednak już samo imię Melissy Doty wystarczyło, żeby bez reszty popsuć jej humor. Z ociąganiem sięgnęła po książkę telefoniczną, odszukała i wybrała numer, przez cały czas nie mogąc się pozbyć myśli, że jeśli wynajmą ten teren przy starej stacji benzynowej, Melissa Doty będzie ich najbliższą sąsiadką.

- Coś nie w porządku, Mała? - zapytał Chuck, który zauważył zmianę wyrazu jej twarzy.

' - Numer jest wciąż zajęty. - Odłożyła słuchawkę, unikając jego spojrzenia.

- To żaden problem - powiedział Chuck. - I tak już powinienem jechać, więc mogę wstąpić do niej po drodze do domu.

Podniósł się i sięgnął po wiszącą w przedpokoju kurtkę. Shawna przyłączyła się do chóralnego „Dobranoc!”, którym reszta jej rodziny pożegnała wychodzącego Chucka. Nie zmieniało to jednak faktu, że to, jak chętnie Chuck zaoferował się odwiedzić Melissę Doty, mocno ją zabolowało.

Następnego dnia przed rozpoczęciem lekcji Chuck odnalazł Shawnę przy jej szafce w szatni.

- Matka Melissy nie tylko знаła właściciela interesującego nas terenu, ale nawet dała mi numer jego telefonu - poinformował ją, najwyraźniej bardzo zadowolony. - Zadzwoń więc zaraz do niego, i wiesz, co mi powiedział? Że możemy korzystać z tego terenu, pod jednym tylko warunkiem: że potem po sobie posprzątamy. Możemy nawet korzystać z pomieszczeń w budynku, gdybyśmy na przykład chcieli schronić się przed zimnem.

- I ile nas to będzie kosztowało? - zapytała Shawna. Chuck uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Dostaliśmy to zezwolenie zupełnie za darmo - oznajmił triumfalnie. - Ten pan powiedział, że jest za zachęcaniem młodych ludzi do próbowania swoich sił w biznesie, poczynając już od szkoły średniej, gdyż jego zdaniem jest to korzystne dla przyszłości gospodarki.

- Naprawdę?! - Shawna rozpromieniła się. - To wspaniale! Dajmy mu więc w prezencie najpiękniejszą choinkę! Przynajmniej tak możemy mu się odwdziżyć.

- Oczywiście - zgodził się Chuck. - Zaraz będzie dzwonek, więc resztę chyba omówimy później. A co do przenosin, to na szczęście będziemy mieli teraz Święto Dziękczynienia i aż czterodniowy weekend. To da nam czas na przygotowanie wszystkiego tam na miejscu i na przetransportowanie choinek. Potem nie pozostanie nam już nic innego, jak tylko siedzieć i czekać, aż zaczniemy opływać w pieniądze.

Shawna słuchała jego słów z wielką przyjemnością, jednak ten stan ducha nie miał potrwać długo.

- A więc tu jesteś! - powiedziała Melissa Doty, kładąc szczupłą dłoń na ramieniu Chucka. - Wszędzie cię szukałam, bo po prostu umieram z ciekawości, co też powiedział ci pan Smith. Czy już się z nim kontaktowałeś? Zgodził się?

Chuck uśmiechnął się i skinął głową.

- Och, to cudownie! - wykrzyknęła Melissa. - Więc odtąd będziemy najbliższymi sąsiadami! Tylko... wiesz, co ci powiem, Shawna? Chyba powinnaś trochę poluzować chłopcom, żeby to nie była ciągle tylko praca i praca. Od tego się głupieje, jak mówi nasze stare przysłowie. Chyba że chcesz, żeby Chuck nagle przestał być tak cudownie mądry?

Shawna uśmiechnęła się, choć przyszło jej to naprawdę z najwyższym trudem. W tym momencie już wcale nie była pewna, czy będzie w stanie wytrzymać przez kilka najbliższych tygodni to, co Melissa Doty najwyraźniej zamierzała prezentować jako politykę dobrego sąsiedztwa.

ROZDZIAŁ 8

Dzień Święta Dziękczynienia tym razem zaczął się zupełnie inaczej, niż to było zazwyczaj. Tradycyjny w domu państwa Cayleyów świąteczny obiad w samo południe tym razem musiał zejść na drugi plan. Od samego rana Shawna i Gene wraz z rodzicami i Chuckiem zabrali się do przewożenia choinek na teren dawnej stacji benzynowej.

Staroświeckie dystrybutory zostały tam zdemontowane już parę lat temu, a teraz wraz z dawnym warsztatem naprawczym i pomieszczeniem biurowym, wyglądał na opuszczony. Teraz jednak z każdą upływającą godziną nabierał zupełnie innego wyglądu - jak gdyby w tym miejscu zaczął nagle wyrastać prawdziwy zielony las.

Kiedy państwo Cayleyowie pojechali do domu, Shawna wraz z chłopcami obramowała wielkie wystawowe okno dawnego pomieszczenia biurowego podwójnym sznurem elektrycznych choinkowych lampek. Co prawda zasilanie jeszcze nie było włączone, ale teraz to już była tylko kwestia jednego telefonu do odpowiedniego przedsiębiorstwa. Shawna zadeklarowała, że się tym zajmie.

Tymczasem chłopcy odwijali kolejne choinki z plastikowej siatki i przycinali zbędne gałązki.

Shawna zaproponowała bardzo czytelny system oznaczania ceny choinek kolorami - zależnie od wysokości. Chuck sporządził z drewnianej listwy poręczną miarkę. Gene za jej pomocą określał wysokość choinki, a następnie Shawna przyczepiała do niej odpowiedniego koloru kartonik z wypisaną ceną. Chłopcy zbudowali też kilka stojaków, na których miały być wyeksponowane najładniejsze drzewka.

Popołudniowe słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy wreszcie zrobili przerwę. Usiedli w dawnym pomieszczeniu biurowym, wprost na podłodze.

- Myślę, że powinniśmy się zmobilizować i też jakoś oświetlić cały nasz teren - powiedziała Shawna. - Zdaję sobie sprawę, że to dodatkowa robota, ale rozejrzyjcie się. Nie możemy pozwolić, żeby tylko u nas było ciemno i ponuro, podczas gdy u innych... - Wskazała jarzące się od świateł posesje sąsiadów.

Przez wielką szybę widać było po lewej stronie spory dom z czerwono - - brązowej cegły, gdzie na parterze mieścił się sklep pani Doty, oferujący wszystko, co jest potrzebne do dekoracji wewnątrz - od podstawowych materiałów aż po artystyczne drobiazgi. Matka Melissy zarówno wejście do sklepu, jak i jego wnętrze udekorowała zielonymi girlandami z gałązek świerku, jałowca i tui, przewiązanych barwnymi wstążeczkami z aksamitu. Zaraz obok mieścił się hotel, a jego wejście też już migotało i lśniło kolorowymi światłami świątecznego

wystroju. Po drugiej stronie ulicy wznosił się stary kościół z szarego kamienia, z wystawioną na trawniku i pięknie oświetloną bożonarodzeniową szopką. Kawalek dalej świeciły się kolorowe lampy w oknach Czerwonej Drezyny - oryginalnej kawiarenki, mieszczącej się w przeniesionym wraz z kawalkiem torów starym wagonie pocztowym. Również przy podjeździe paliło się mnóstwo świateł - stylowe kute latarnie zawieszane były na staroświeckich ozdobnych słupach, odlewanych z żeliwa chyba jeszcze przed wojną. Teraz wszystkie te słupy połączone były kolorowymi świątecznymi wstążkami i girlandami.

- O której otworzymy jutro nasze stoiska? - zapytała Shawna.

- Do południa na mnie nie liczcie! - powiedział natychmiast Gene.

- Do południa?! - powtórzyła Shawna, nie kryjąc oburzenia. - Ach ty leniu patentowany!

- Przed południem mam trening, na którym muszę być. A ty lepiej uważaj, kogo nazywasz leniem! - Gene roześmiał się i niby żartem trącił siostrę w ramię.

Chuck przyglądał się temu wszystkiemu, Shawna powstrzymała się więc przed zrewanżowaniem mu się tym samym i odpowiedziała jedynie pełnym pobłażania uśmiechem.

- Jestem głodny - rzekł Chuck, kiedy zegar na pobliskiej wieży wybił czwartą. - Wy pewnie też. Proponuję zamknąć na dzisiaj firmę i jechać do domu.

- Jeszcze chwilkę! - wykrzyknęła Shawna. - Ta nasza girlanda na łuku nad wejściem wciąż wydaje mi się za goła. Powinno tam być coś jeszcze, oprócz powiązanych zielonych gałązek!

- Ale pośpiesz się, Shawna, zrobiło się naprawdę zimno. - Gene jęknął.

- Już, już! - Shawna doczepiła w centralnym punkcie kilka kolorowych wstążeczek i wiązkę malutkich, połyskujących srebrem choinkowych bombek.

- Znam tylko jeden skuteczny sposób, żeby ją stąd wyciągnąć - powiedział Gene. Nagle pochylił się i złapał siostrę za kostki u nóg. Zanim zdążyła zaprotestować, Chuck podbiegł z drugiej strony i chwycił ją za ramiona powyżej łokci. Podnieśli ją niczym piórko i pobiegli ku wielkiej ciężarówce do przewozu zboża, którą Chuck i tym razem pożyczył od wujka. Jej tylne drzwi były otwarte, toteż chłopcy bez trudu wrzucili dziewczynę do środka i zablokowali klamkę od zewnątrz. Śmiejąc się z jej udawanego oburzenia i głośnych protestów, Chuck pobiegł jeszcze, żeby zamknąć staroświecką kłódkę na drzwiach pomieszczenia biurowego, a potem wraz z Gene'em wsiedli do kabiny kierowcy.

Shawna co prawda również się śmiała, ale też ani na chwilę nie przestawała walić pięściami w burty wozu, wrzeszcząc przy tym ile sił w płucach:

- I bardzo dobrze! Mogę tu jechać! Jestem twarda i wszystko zniosę! Słuchajcie głosu

kobiety, który uderzy w was jak grom! To ostatnie zdanie zaczerpnęła z tekstu popularnej rockowej piosenki. Nie miało to jednak istotniejszego znaczenia.

Silnik ciężarówki ryknął donośnie, zagłuszając jej głos. Po chwili okazało się, że kiedy wóz jedzie z pełną szybkością, lodowate podmuchy wdzierają się do środka ze wszystkich szczelin naraz.

- Hej, chłopaki! - krzyknęła Shawna, znów waląc pięściami w kabinę. - To już nie są żarty, tu jest potwornie zimno!

Chuck zatrzymał ciężarówkę i uwolnił dziewczynę.

- Co do głosu kobiety, uderzającego nas jak grom, to raczej przypominało to miauczenie kotka - powiedział. - Ale znaj nasze dobre serce, Mała. Pozwolimy ci jechać w kabinie razem z dużymi chłopcami!

Przekomarzali się w ten sposób przez całą drogę. Humory tym razem dopisywały wszystkim.

- Jutrzejszy wolny od pracy dzień powinien być tym razem bardzo pracowity, przynajmniej dla nas - powiedział Chuck, skręcając na podjazd przed domem Cayleyów. - Ja otworzyłbym nasze stoisko nawet już o ósmej rano. Co ty na to, Mała? Czy to dla ciebie nie za wcześnie?

- Żadna sprawa! Będę gotowa na czas! - odparła Shawna, wysiadając z kabiny w ślad za bratem. Odwróciła się jeszcze raz i pomachała na pożegnanie.

Tymczasem Gene już wchodził do domu. Z lubością wciągnął nosem dolatujące z kuchni aromaty i powiedział:

- Coś tu pachnie naprawdę wspaniale! Wreszcie człowiek zje porządny obiad, co w końcu jest naszym obowiązkiem w dniu Święta Dziękczynienia.

Następnego ranka Shawna włożyła najpierw grube wełniane rajstopy i trzy podkoszulki jeden na drugi, a potem jeszcze ocieplane zimowe dżinsy i obszerny sweter z golfem. Potem wybrała się na poddasze w poszukiwaniu tego, co mogłoby się jeszcze przydać - a zwłaszcza świątecznych ozdób wszelkiego rodzaju, choinkowych bombek i elektrycznych lampek. Przy okazji zabrała przenośny grzejnik na naftę i stare tranzystorowe radio.

Chuck podjechał kilka minut przed ósmą. Shawna już czekała na niego przy furtce.

- Dzień dobry! - powiedziała z uśmiechem. Chuck popatrzył na przyniesione ze strychu kłamotoy.

- Mamy to zabrać? - zapytał, udając przerażenie. A po chwili dodał: - To już wszystko, mam nadzieję?

Shawna skinęła głową i pomogła mu zanieść rzeczy do ciężarówki. Podczas jazdy

rozmawiali o najpilniejszych sprawach, które pozostały do załatwienia.

Ponieważ prąd wciąż jeszcze nie był włączony, Chuck zaoferował się, że zadzwoni w tej sprawie zaraz po przyjeździe.

Shawna poczuła przykre ukłucie w sercu, kiedy zobaczyła, że poszedł telefonować do sklepu pani Doty. W jej głowie natychmiast zaczęły się kłębić najróżniejsze myśli.

Czy Melissa tam jest? I czy Chuck wykorzystuje telefonowanie jako pretekst, żeby się z nią spotkać? Daj spokój, głupia! - strofowała się w duchu. Jaki znów pretekst?! Tak, jakby Chuck potrzebował w ogóle jakichś pretekstów! Znając Melisę, można było być pewnym, że znajdzie sposób, żeby na niego wpaść, tu czy gdzie indziej.

Kiedy Chuck wrócił ze sklepu, Shawna nie odważyła się zapytać o Melisę.

- Co z tą elektrycznością? Czy w końcu nam ją włączą?

Chuck pochylił się nad rozpalonym grzejnikiem naftowym i ogrzewał zmarznięte dłonie.

- Tak, mogą to zrobić w każdej chwili. Powiedziano mi jednak, że za ponowne włączenie do sieci pobiera się specjalną opłatę, i to sporą.

Podał taką sumę, że Shawna głęboko wciągnęła powietrze.

- To potwornie dużo! - wykrzyknęła. - Przecież będziemy z tego korzystali ledwie przez trzy albo cztery tygodnie!

- Tak czy inaczej, nie za bardzo widzę, jak moglibyśmy się obejść bez elektryczności - rzekł Chuck. - Chyba trzeba będzie zapłacić.

Shawna westchnęła.

- Może lepiej poczekajmy i jeszcze zapytajmy Gene'a.

Koło południa pojawiło się dwóch nauczycieli z ich szkoły, obaj z kuponami rabatowymi. Kupili ze zniżką dwa drzewka. Poza tym klientów było jak na lekarstwo i sprzedaż była prawie żadna.

Przyszła pora lunchu, a tymczasem Gene wciąż się nie pojawiał. Shawna i Chuck uzgodnili więc, że będą wychodzili na zmianę. W ten sposób oboje mogli coś zjeść, a stoisko nigdy nie pozostawało bez obsługi.

- Czy ty albo Gene rozmawialiście już może z kimś z radia WXBN? - spytała Shawna, gdy Chuck wrócił z lunchu. - Pamiętasz, chodzi o propozycję ofiarowania im choinki, pod którą składane będą prezenty dla dzieci z najuboższych rodzin.

Chuck usiadł na pustej skrzynce, oparł się o ścianę i przyglądał się Shawnie, która za pomocą przystawionego do szyby szablonu pracownicy malowała nazwę firmy: „Wesołych Świąt!”

- Nie, nie dzwoniliśmy - odparł po chwili. - Właściwie nie za bardzo wiedzieliśmy, jak to zrobić.

- Po prostu trzeba zadzwonić pod podawany przez nich numer. Ten, pod który dzwonią ich słuchacze.

- I rozmawiać z nimi tak wprost na antenie? - Mina Chucka wskazywała, że ma co do tego wątpliwości.

- Oczywiście, dlaczego nie? Jeśli ludzie będą słyszeli tę naszą rozmowę, to tylko lepiej, bo to też swego rodzaju reklama.

- Prawdopodobnie tak - zgodził się Chuck, ale bez większego entuzjazmu.

- Mogę sama tam zadzwonić, jeśli chcesz - zaoferowała się Shawna. Chuck uśmiechnął się.

- To dobry pomysł! Popatrzył na nią i dodał: - A swoją drogą, masz ikrę! Jak mało która dziewczyna... Powiem ci, Mała, że zawsze to w tobie ceniłem.

Shawna nagle poczuła miłe ciepło gdzieś w okolicy serca.

- Mam tylko nadzieję, że Gene nie będzie tego słuchał - powiedziała po chwili. - Bo jeśli się przypadkiem wygłupię, to mój brat najpewniej wypędzi mnie z domu. I z rodziny.

- Nie przejmuj się! - Chuck roześmiał się. - Jeśli to zrobi, ja cię adoptuję. Wspaniale! - pomyślała z sarkazmem Shawna. Już nawet chce mnie adoptować - jak małe dziecko! Czy on w ogóle kiedykolwiek zda sobie sprawę, że nie jestem już dzieckiem?

W tym momencie rozległ się dźwięk staroświeckiego dzwonka umocowanego nad drzwiami i na progu pojawiła się Melissa Doty. W różowym puszystym futerku wydawała się śliczna jak z obrazka. Posłała im olśniewający jak zawsze uśmiech.

- Cześć Chuck! Cześć, Shawna! Jak idzie interes?

Chuck poderwał się natychmiast i rozpromieniony podszedł do dziewczyny.

- Jeżeli szanowna pani szuka najpiękniejszej choinki w całym mieście, to trafiła pani pod właściwy adres!

- No proszę, jaki to ochoczy sprzedawca! Aż pali się do tej pracy! A ja po prostu ubóstwiam chłopców, w których się pali! - powiedziała Melissa, patrząc na Chucka z uśmiechem i trzepocąc długimi, ciężkimi od tuszu rzęsami.

Shawna nie mogła nie zauważyć, że chłopak jakoś nie zapytał, czy Melissie coś przypadkiem nie wpadło do oka.

Tych dwoje najwyraźniej zamierzało flirtować. Pełna niesmaku Shawna uznała więc, że najlepiej zrobi, jeśli po prostu się usunie.

- Muszę was przeprosić, ale chciałabym teraz wyjść i załatwić pilny telefon -

powiedziała.

- Musisz gdzieś zadzwonić? - spytała Melissa. - W takim razie zadzwoń od nas ze sklepu. Nie, nie chcę słyszeć o żadnych skrupałach, stanowczo nalegam!

Shawna usiłowała delikatnie wymigać się z tego zaproszenia, w końcu jednak dała za wygraną.

- Bardzo ci dziękuję! - Postarała się, żeby jej słowa zabrzmiały uprzejmie, choć było to krańcowo sprzeczne z tym, co czuła.

Pełna nieufności weszła do sąsiedniego sklepu. Tymczasem, ku jej zaskoczeniu, pani Doty przyjęła ją bardzo ciepło i życzliwie. Gdy Shawna zapytała, czy może skorzystać z telefonu, powiedziała tylko:

- Telefon jest tam, na zapleczu, moja droga. Idź i czuj się jak u siebie w domu!

Jak to możliwe, że tak bezpośrednia i sympatyczna kobieta może mieć taką córkę? - zastanawiała się Shawna.

Otworzyła notesik z telefonami, postarała się jako tako uporządkować myśli i w końcu wybrała numer.

- WXBN na żywo, słuchamy! - odezwał się melodyjny głos prezentera, prowadzącego popołudniowe rozmowy ze słuchaczami.

Shawna niespodziewanie poczuła, że cała tężeje. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się trema.

- Tu Shawna Cayley z firmy „Wesołych świąt”. Dzwonię, żeby zapytać, czy już macie w tym roku choinkę, pod którą przed każdą Gwiazdką zbieracie prezenty dla najuboższych dzieci?

- Jeśli chce pani ofiarować takie prezenty, proszę po prostu je przywieźć do nas. Czy taka odpowiedź pani wystarczy?

- Nie, prawdę mówiąc, niezupełnie. Chodzi o to, że chciałabym ofiarować choinkę. My... to znaczy ja i mój brat, i jeszcze jego kolega mamy dużo pięknych choinek. Mieścimy się w dawnej stacji benzynowej przy głównej ulicy, obok kościoła.

- I rozdajecie choinki? Ach, to wspaniała wiadomość! Gdybyście zechcieli zostawić nam swój numer telefonu, jestem pewien, że znajdzie się wielu słuchaczy, którzy chętnie wezmą darmową choinkę.

- Ależ nie! My wcale nie rozdajemy choinek, tylko je sprzedajemy!

- powiedziała szybko Shawna.

Ton głosu spikera nagle się zmienił.

- Bardzo mi przykro, proszę pani, ale reklamy na naszej antenie nie prowadzimy.

- Wiem o tym. - Shawna czuła, że zaczyna się pocić ze zdenerwowania.

- I wcale nie chciałam wam sprzedać choinki, tylko chciałam wam ją dać! Żeby słuchacze mieli pod czym składać przynieszone dla tych dzieci prezenty.

Jej antenowy rozmówca w końcu zrozumiał i roześmiał się.

- Ach tak, teraz wreszcie wiemy, o co chodzi. No cóż, dziękujemy bardzo za tę miłą propozycję, ale choinkę już mamy. Nasz szef kupił bardzo piękne drzewko, właśnie dzisiaj rano...

- Aha, rozumiem. - Wobec tego... No cóż? To znaczy, chciałam powiedzieć... do widzenia!

Odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Policzki jej płonęły, miała poczucie, że za chwilę cała się spali ze wstydu. Ależ dałam plamę!

- pomyślała. Musiałam wyjść na zupełną idiotkę.

Nagle zorientowała się, że w drzwiach stoi - z tranzystorowym radiem w dłoni - niezwykle ubawiona Melissa. Po chwili pojawił się też Chuck. Melissa była tak rozchichotana, że prawie nie mogła mówić.

- Przepraszam, chyba nie powinnam się tak śmiać, ale naprawdę, Shawna, to było silniejsze ode mnie. To dopiero nieporozumienie na antenie! Ten biedny facet tak okropnie się męczył!

Twarz Shawny zapłonęła jeszcze mocniej.

- Zrobiłam z siebie kompletną idiotkę!

- Och, nie, kochanie, wcale nie kompletną - sprostowała Melissa. - A nawet jeśli, to cóż to ma za znaczenie? Nie sądzę, żeby ktokolwiek z naszych znajomych słuchał tak marnej stacji.

- Mam nadzieję, że przynajmniej Gene tego nie słuchał. - Shawna jęknęła.

- Bo jeżeli słuchał, to naprawdę się mnie wyrzeknie.

Chuck delikatnie dotknął jej ramienia.

- Zrobiłaś wszystko, co było można. To nie twoja wina, że facet tak wolno kojarzył! A gdyby Gene chciał się ciebie wyrzec, moja oferta adopcji wciąż jest aktualna.

Tym razem Shawna już nie wytrzymała.

- Och, strasznie ci dziękuję, naprawdę! - powiedziała z gryzącym sarkazmem. - Trzeba ci przyznać, że potrafisz człowiekowi dodać ducha!

Nie zważając już na nic, wybiegła z pokoiku na zapleczu, przemknęła przez sklep pani Doty i całkowicie zgnębiona wróciła do firmy „Wesołych Świąt”.

Po jakimś czasie wrócił Chuck, sam. - Czy te ścinki, pozostałe po trymowaniu

choinek, będą ci jeszcze do czegoś potrzebne? - zapytał po przedłużającej się chwili krępującego milczenia.

- Masz na myśli te wszystkie drobne gałązki? - zapytała Shawna. - Nie, nie sędzę. A dlaczego pytasz?

- Bo Melissa powiedziała, że można by z nich zrobić ładne stroiki, a nawet ozdobne świąteczne wianki na stół - wyjaśnił Chuck. - Więc jeśli ci nie są potrzebne, to ona chętnie je weźmie.

Shawna wciąż była wściekła na Melissę za jej zachowanie, odpowiedziała więc niespodziewanie ostro:

- No tak, dziś sobie weźmie gałązki, a jutro...

Chuck był tak zaskoczony tą nagłą agresją, że przerwał jej w pół zdania:

- Chwileczkę, Shawna. O co ci właściwie chodzi?! Zechcesz mi zdradzić? Wojowniczo uniosła podbródek.

- Na przykład o to, że sama umiem robić takie stroiki i wianki. I to my moglibyśmy je sprzedawać, a nie Melissa! W końcu to nasze drzewka! Z jakiej racji ona ma ciągnąć z tego korzyści?

Shawna zdawała sobie sprawę, że to, co powiedziała, musiało mu się wydać co najmniej małostkowe. W jej uszach wciąż jednak brzmiał szyderczy chichot Melissy. A poza tym ta dziewczyna narzucała się Chuckowi w sposób naprawdę obrzydliwy!

- Ale jeżeli chcesz jej to ofiarować, to, oczywiście, proszę cię bardzo! - zakończyła jeszcze bardziej opryskliwie.

Odwróciła się i wyszła akurat w momencie, kiedy po drugiej stronie ulicy pojawił się Gene. Na jego widok zamarła, obawiając się, że on także mógł słuchać jej katastrofalnego „występu” w radiu. Teraz dopiero dostanę za swoje! - pomyślała bezradnie. Jednak gdy Gene podszedł trochę bliżej, Shawna stwierdziła, że wcale nie wygląda na wściekłego czy choćby rozgniewanego. Przeciwnie - minę miał raczej skruszoną.

- Przepraszam cię, Shawna, ale po treningu poszliśmy do Hecka. Dostaliśmy lunch, trochę się zagadaliśmy... no i chyba straciłem poczucie czasu. Ale za to mam dobrą wiadomość: Heck wpadnie do nas niebawem, a z nim jeszcze kilku innych chłopaków. Obiecali, że nam pomogą. Rozejrzał się i zapytał: - A gdzie jest Chuck?

No więc Gene nic nie słyszał! Shawna odetchnęła z ulgą. Odgiętym kciukiem wskazała na pomieszczenie biurowe.

- Jest tam. Zajmijcie się wszystkim, bo ja muszę wyjść na mały spacer.

ROZDZIAŁ 9

Shawna rzeczywiście postanowiła się odprężyć i choć trochę odreagować napięcia i frustracje. Początkowo zamierzała jedynie przespacerować się wokół centralnego placu śródmieścia, jednak już po chwili zatrzymała się przed wystawą Mahogany, jej ulubionego sklepu z modnymi ciuchami. Musiała się zatrzymać, ponieważ na jednym z manekinów zobaczyła wieczorową suknię bez ramiączek, absolutnie prześliczną. Jej krój wydawał się równie doskonały jak materiał. Ciemny fiolet aksamitu przypominał Shawnie kolor nieba o zmierzchu, kiedy to słońce znika już za horyzontem, pozostawiając za sobą tylko wąskie pasmo coraz ciemniejszej, gęstniejącej czerwieni.

Przymknęła na chwilę oczy i spróbowała sobie wyobrazić, jak wyglądałaby, w czymś takim na balu - na przykład u boku Chucka. Rozwiane włosy niczym czerwonozłoty obłok miękko opadałyby na obnażone ramiona, a stopy byłyby lżejsze od powietrza.

Wizja była tak wyrazista i przekonywająca, że Shawna w końcu nie wytrzymała. Weszła do sklepu i dopóty przeszukiwała kolejne stojaki, dopóki nie znalazła sukienki z fioletowego aksamitu, bez ramiączek i w odpowiednim dla siebie rozmiarze. Weszła do przymierzalni, zrzuciła sweter, dżinsy, podkoszulki i ciepłe wełniane rajstopy i po chwili podbita śliskim atłasem suknia już opinała jej smukłe ciało. Czy to tylko światło, czy przy tej sukni moje oczy nabierają fiołkowego odcienia? - zastanawiała się, patrząc w zawieszony w przymierzalni niewielki lustro.

Zupełnie nie dbając o to, że spod ciemnopurpurowego aksamitu sukni wystają białe stopy z pomalowanymi na różowo paznokciami, Shawna przeszła do głównej sali i stanęła przed dwumetrowym zwierciadłem, w którym wreszcie mogła się obejrzeć w całej okazałości.

Suknia pasowała na nią wprost idealnie. Miała zgrabny stanik, zwężający się ku dołowi na kształt litery „V”, wąziutką talię i miękko rozszerzający się dół; lekko zebrane fałdy lejącego się aksamitu niczym kaskady spadały wzdłuż bioder w dół, zatrzymując się kilka centymetrów poniżej kolan. Całość wydawała się bardzo prosta, a jednocześnie w elegancki sposób efektowna i wyrafinowana.

Shawnie udało się zebrać nieposłuszne włosy, przerzuciła je na jedną stronę i przytrzymała dłonią tak, żeby odsłonić ramiona. Potem obróciła się, usiłując obejrzeć w lustrze również od tyłu.

- Shawna!? - usłyszała nagle głos Chucka.

Odwróciła się, zaskoczona, i zobaczyła, jak wchodzi do środka, zdejmując z głowy

ciepłą wełnianą czapkę i idzie w jej kierunku.

- Zdawało mi się, że widziałem z daleka, jak tu wchodzisz - powiedział. - I rzeczywiście...

Popatrzył na nią chyba jakoś inaczej, a jego oczy były otwarte trochę szerzej niż zwykle.

- Skąd ty tu nagle... w tej sukni? - zapytał, nie odrywając od niej wzroku. Shawna zarumieniła się lekko, odwróciła się do lustra, ale w nim też napotkała wzrok Chucka.

- Po prostu zrobiłam sobie małą przerwę na zakupy, nic ponadto. - Odrzuciła włosy do tyłu i znów odsłoniła ramiona.

- No właśnie... to chyba jest bardzo ładne - rzekł Chuck. Sądząc z wyrazu jego twarzy, wciąż musiało go zdumiewać to, co widział. - Czy to może suknia na bal? - zapytał.

Ponieważ Shawna nie za bardzo wiedziała, co mu odpowiedzieć, postanowiła udawać, że po prostu nie usłyszała pytania.

- Pewnie uważasz, że powinnam już wrócić i wziąć się do roboty.

- Nie, niekoniecznie.. Właściwie to tylko chciałem ci powiedzieć, że... - Wzrok Chucka jeszcze raz omiół Shawnę od stóp do głów, poczynając od pomalowanych na różowo paznokci na bosych stopach i kończąc na nieco rozwianej fryzurze. Chyba się trochę zaczerwienił.

- Nie wiedziałem, że weszłaś tu, żeby coś kupić. To znaczy, gdybym wiedział, to... - Zawahał się, a potem dokończył: - Chyba nie powinienem ci przeszkadzać.

- Nie ma sprawy. Ale zdaje się, że chciałeś mi coś powiedzieć?

- Już nic... To może poczekać, aż wrócisz. No to... No to ja już chyba pójdę. Wycofał się tak pośpiesznie, że niemal trzasnął za sobą drzwiami. Shawna miała przy sobie tylko dwadzieścia dolarów. Wpłaciła je jako zaliczkę za suknię i poprosiła o jej odłożenie. A kiedy wyszła ze sklepu, sama nie potrafiła uwierzyć, że zdobyła się na coś tak szalonego. Przecież nikt jej nawet nie zaprosił na ten bal! Cóż za pomysł, żeby nie mając partnera kupować suknię!

W Firmie „Wesołych Świąt” pod nieobecność Shawny działo się wiele. Pojawił się zapowiadziany wcześniej Heck i jeszcze kilku innych chłopaków z drużyny koszykówki. Robota od razu ruszyła pełną parą.

George zajął się naprawą elektrycznego przedłużacza, Obciął upaloną końcówkę przewodu i montował na nim nową wtyczkę. Chuck i Gene razem z Brandonem rozciągali długie przewody z zainstalowanymi już oprawkami i doprowadzali je do miejsc, które miały być oświetlone. Tymczasem Kenny i Jim wspięli się na dach i instalowali tam jeden z

szyldów, tak pięknie wymalowanych przez panią Cayley. Drugi szyld na razie oparty był o ścianę i czekał na swoją kolejkę. Nawet Melissa znalazła odpowiednie zajęcie i siedząc w kucki tuż przy wejściu, pracowicie rozplątywała wielki kłęb nylonowej linki, z przymocowanymi do niej co kilkanaście centymetrów kolorowymi chorągiewkami. Taka linka jest bardzo przydatna przy wszelkiego rodzaju sprzedaży na otwartej przestrzeni, a tym razem miała posłużyć do odgrózenia terenu i wyznaczenia stoisk.

Praca szła w najlepsze, kiedy pojawiła się Shawna.

- Co tu się dzieje? - zapytała Gene'a, który akurat był najbliżej, na rozstawionej obok wejścia metalowej drabinie.

- Mówiłem ci przecież, że moi koledzy z drużyny wpadną tu, żeby trochę pomóc!

- A skąd wzięliście te przewody z oprawkami? I te chorągiewki na lince do odgradzania terenu?

- To wszystko przywiózł nam Kenny. Jego tata kiedyś prowadził komis samochodowy.

Shawna popatrzyła w stronę płaskiego dachu, na którym stał Kenny. Pomachała mu, na co on odpowiedział nieśmiałym uśmiechem. Już po chwili musiała śpiesznie usuwać się z drogi, bo tym razem niezwykle pracowity Gene właśnie zszedł z drabiny i prznosił ją w inne miejsce.

- Czy Chuck mówił ci już, ile wynosi ta specjalna opłata za podłączenie odbiorcy do sieci elektrycznej? - zapytała.

Gene zatrzymał się i odstawił drabinę.

- To już żaden problem! - rzekł bardzo z siebie zadowolony. - Załatwiliśmy to inaczej! Nie będziemy wyrzucali pieniędzy na żadną specjalną opłatę, bo mamy alternatywny plan: elektryczność w zamian za gałązki choinek! Niech Melissa ci powie!

- Kiedy Chuck powiedział mi, że to aż tyle kosztuje, porozmawiałam w tej sprawie z mamą - wyjaśniła Melissa. - No i mama się zgodziła, żebyście po prostu podłączyli się do nas i brali prąd z naszego sklepu.

- A w zamian za to my im damy odpowiednią ilość świerkowych gałązek na stroiki i ozdobne wianki świąteczne - dokończył Gene.

Shawnie udało się zapanować nad odruchową reakcją. Nie mogła tak po prostu powiedzieć „nie!”. Co prawda nikt jej nie spytał o zdanie, ale obrażanie się - zwłaszcza teraz - byłoby po prostu dziecinne. Tym bardziej że pomysł był naprawdę doskonały - dostawali to, czego potrzebowali. Melissa również. No cóż, jeżeli ta dziewczyna czegoś chce, to zawsze to dostaje, pomyślała Shawna. Cała Melissa.

Ona tymczasem wystąpiła z nową propozycją.

- Wiesz, Shawna, pomyślałam sobie, że mogłybyśmy te stroiki i wianki robić razem! - powiedziała. - We dwójkę można by robić szybko i dużo. Ja dostarczałabym wstążki, suche kwiaty i inne dodatki. Potem sprzedawałybyśmy to nie tylko w sklepie mojej mamy, ale także i u was. A zysk dzieliłybyśmy na pół!

Shawna zauważyła, że stojący obok Chuck słucha ich rozmowy z niewyraźną miną. Czyżby wyczytał z jej twarzy, że najchętniej odrzuciłaby każdą propozycję Melissy? Więc to aż tak wyraźnie po mnie widać? - pomyślała z pewnym zakłopotaniem.

Tymczasem Melissa przedstawiała dalsze szczegóły.

- Na zapleczu naszego sklepu jest raczej ciasno, zwłaszcza że nieraz musi korzystać z niego nawet kilka osób. Ale chłopcy powiedzieli, że mogą przygotować dla nas inne pomieszczenie. Trzeba tylko ustawić parę stołów w dawnym warsztacie naprawczym. Tam mogłybyśmy mieć tyle miejsca, ile tylko zechcemy. - Melissa zamilkła na moment, a potem zapytała: - No więc co o tym sądzisz, Shawna? Pracujemy razem?

Gdyby w takich sytuacjach można się było kierować wyłącznie spontanicznym odruchem, Melissa Doty byłaby ostatnią osobą na świecie, którą Shawna wybrałaby sobie na współniczkę do czegokolwiek. Tu jednak układ był zupełnie wyjątkowy i Shawna niemal fizycznie odczuwała napięcie tej sytuacji. Patrzyli na nią wszyscy - i Chuck, i Gene, i jeszcze co najmniej połowa koszykarskiej drużyny z ich szkoły. Nie było żadnej możliwości, żeby powiedzieć „nie!”.

Tym bardziej że oznaczałoby to też odrzucenie naprawdę korzystnego interesu. Przyszła czołowa businesswoman nie może sobie na to pozwalać.

- W porządku! - odpowiedziała w końcu. - Umowa stoi! Jeśli uda mi się wykroić trochę czasu, to możemy zacząć już jutro.

Chuck podszedł do niej, już rozpozgodzony i wręcz rozpromieniony.

- To właśnie o tym chciałem ci powiedzieć, kiedy przyszedłem do ciebie tam do Mahogany. Obie propozycje pojawiły się raczej nagle, pomyślałem więc, że pewnie też chciałybyś o nich wiedzieć.

No cóż, pewnie chciałabym! - pomyślała cokolwiek melancholijnie Shawna. Słodkie uśmiechy i aktorskie sztuczki „sąsiadki” okazywały się jednak bardzo skuteczne. Melissa praktycznie już wkręciła się do ich firmy i nie było sposobu, żeby się temu przeciwstawić.

Jednak w towarzystwie takich chłopaków, jak koledzy Gene'a z drużyny Rakiet chwilowa melancholia szybko minęła. Przy nich nie można było się nie uśmiechać. Byli sympatyczni, pogodni i pełni energii, a pracowali jak szaleni.

Jimmy i Kenny pomagali Melissie w rozpinaniu linek z chorągiewkami dookoła całej posesji. Kolorowe skrawki tkaniny i plastiku łopotały niemal nieustannie nawet przy lekkim wiateryku, przyciągając uwagę przechodniów. Nie można już było nie dostrzec firmy „Wesołych Świąt”.

Gene, Chuck i Brandon kończyli doprowadzanie przewodów elektrycznych i wkręcili żarówki. Udało im się skończyć na czas i włączyć światła niemal równo z zachodem słońca.

Tymczasem pozostali chłopcy odwijali z plastikowej siatki ostatnie już choinki. Obcinali zbędne gałązki i mierzyli wysokość drzewka. Następnie Shawna przyczepiała do nich odpowiedniego koloru kartonik z ceną.

- Hej, Shawna, coś sobie właśnie przypomniałem! - odezwał się Jimmy, podając jej kolejny niebieski kartonik. - Czy to naprawdę ty byłeś w radio WXBN dzisiaj po południu?

- Ćśś! - syknęła rozpaczliwie, ale już było za późno. Gene ściągnął brwi i popatrzył na siostrę.

- Dzwoniłaś do WXBN? Po co?

- Zadzwoiła w trakcie programu „Słuchacze na antenie” i zaproponowała im darmową choinkę - powiedziała Melissa i zaczęła chichotać.

- Co w tym takiego śmiesznego? - spytał Gene. - Zaraz, nie mów mi, sam zgadnę. Mała palnęła coś głupiego, tak?

- Nie! - wtrącił się Chuck. - Ona była w porządku i powiedziała to, co trzeba.

Shawna nagle poczuła, że Chuck ją obejmuje. Lekki przyjacielski uścisk miał ją uspokoić i dodać jej ducha.

- To raczej ten facet, który z nią rozmawiał, nie był za lotny - rzekł Jimmy. - Po prostu niczego nie łapał.

Zagrożenie najwyraźniej minęło.

- Już chyba możesz wyrzucić te formularze adopcyjne - szepnęła uspokojona Shawna.

Doceniała to, co zrobił Chuck, stając w jej obronie, i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Cofnął ramię i również się uśmiechnął.

Słońce schowało się już nieodwołalnie i robiło się coraz zimniej. Któryś z kolegów Gene'a zaproponował, żeby rozpaść ognisko.

Zebranie w miarę suchych kawałków drewna nie nastęczało większych trudności i już wkrótce Jimmy przystąpił do rozpalania ognia, podczas gdy Kenny wybrał się do pobliskiego sklepu spożywczego, żeby kupić odpowiednią ilość hot dogów, udek kurczaka i kiełbasek do pieczenia.

Matka Melissy zamknęła już sklep i w drodze do pobliskiego parkingu zatrzymała się

na chwilę, żeby powiedzieć im wszystkim „dobranoc”. Shawna przez krótką chwilę miała nadzieję, że pani Doty zabierze Melissę ze sobą. Byłoby to jednak zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, powiedziała sobie już po chwili, gdy pani Doty pożegnała się i odeszła.

Pod wpływem nagłego impulsu Shawna pobiegła do znajdującej się po drugiej stronie ulicy kawiarenki Czerwona Drezyna i zadzwoniła stamtąd do Courtney.

- Twój Brandon tu jest razem z paroma innymi chłopakami z drużyny - poinformowała przyjaciółkę. - I jest też Melissa Doty...

Sam ton jej głosu mówił wystarczająco wiele.

- A co z tym Brewsterem, z którym Melissa się spotykała na „zajęciach naukowych”? - zapytała Courtney.

- Nie ma nawet śladu Brewstera! Te naukowe zajęcia musiały wypaść nie najlepiej. Chyba powinnaś się tu zjawić, zanim równie naukowo zabierze się do Brandona.

- Zaraz tam będę! - oznajmiła Courtney.

- Aha, i może jeszcze przy okazji przywieź coś, co będzie się nadawało do pieczenia przy ognisku. Jakies kiełbaski, hot dogi, coś takiego. Bo tu przyjęcie najwyraźniej się rozkręca - powiedziała Shawna i odwiesiła słuchawkę.

Courtney przywiozła nie tylko to, o co ją proszono, ale dodatkowo jeszcze sporo chipsów i domowych ciasteczek, a także całą skrzynkę pepsi. Zebrani przyjęli ją z entuzjazmem. Siedzieli wokół ogniska na czym się dało - na jakichś skrzynkach, beczułkach, starych taboretach. W pewnej chwili pojawiła się para potencjalnych klientów. Shawna zerwała się i pobiegła do stoiska, żeby się nimi zająć. Kiedy wróciła do ogniska, Kenny podał jej na patyku mocno przypieczonego hot doga.

- Trochę mi się przypalił! - powiedział przepraszająco.

- Nie szkodzi! - zapewniła go Shawna i uśmiechnęła się. - Właśnie takie lubię!

Kenny też się uśmiechnął i po chwili wahania usiadł obok niej na kawałku belki. Jego nieśmiałość najwyraźniej zaczynała znikać. Po paru minutach śmiał się głośno razem z Shawna, przypiekając na patyku nie tylko kiełbaski, ale także domowe ciasteczka i ślazowe marmoladki. Kiedy były gorące, podawał je dziewczynie prosto do ust.

Shawna spostrzegła, że siedzący po drugiej stronie ogniska Chuck przygląda się im ponad trzaskającymi płomykami. Światło ogniska było zbyt słabe, żeby można było odczytać wyraz jego twarzy, ale nietrudno było odgadnąć, co mu chodzi po głowie. Oby tylko nie zaczął pokpiwać ze mnie i z Kenny'ego, pomyślała nagle.

Tymczasem Melissa, która dotychczas snuła się od jednego chłopaka do drugiego, znów wylądowała przy Chucku. Przytuliła się do niego jakby przypadkowo i już po chwili

oboje byli niesłychanie zajęci przypiekaniem marmoladek; karmili się nimi nawzajem, śmiejąc się i żartując.

Shawna włączyła stare radio stojące w dawnym pomieszczeniu biurowym i z głośnika popłynęła orkiestrowa wersja znanej kolędy. Chłopcy włączyli się natychmiast i zaczęli śpiewać. Brzmiało to jak niezły chór - zaskakująco czysto, a przy tym tak głośno, że kierowcy przejeżdżających obok samochodów zwalniali, a niektórzy nawet zatrzymywali się, żeby ich posłuchać.

Zabawa była coraz lepsza, a w dodatku w ciągu niecałej godziny Shawna, Gene i Chuck sprzedali więcej choinek niż w ciągu całego dnia. Czas mijał szybko i - nim się obejrzeli - zrobiło się późno i trzeba było wracać do domów.

Chuck zaproponował Melissie, że ją odwiezie. Melissa chętnie się na to zgodziła. No oczywiście! - pomyślała Shawna. Z pewnością tak to sobie właśnie zaplanowała!

Gene miał się zabrać z Heckiem, a Courtney oczywiście z Brandonem.

- No a co z tobą, Mała? - spytał Chuck. - Chcesz, żeby cię zabrać?

- Ja ją odwiozę! - zaofiarował się Kenny, zanim Shawna zdołała odpowiedzieć.

Właściwie nie miała już wyboru, poszła więc z Kennym do jego wozu. W środku było jeszcze zimniej niż na zewnątrz.

- Już włączam ogrzewanie! Zaraz ci będzie ciepło - uspokoił ją Kenny i uruchomił silnik.

Tymczasem Shawna przyglądała się, jak Chuck pomaga Melissie przy wsiadaniu do kabiny półciężarówki. Jimmy i George, którzy zabierali się razem z nim, umościли się we dwóch z prawej strony. W rezultacie Melissa musiała się mocno przesunąć w stronę siedzącego za kierownicą Chucka - co zresztą wyraźnie jej odpowiadało.

Shawna starała się być miłą dla Kenny'ego i jakoś podtrzymywała rozmowę podczas niezbyt długiej, na szczęście, jazdy do domu. Jednak kiedy już dojechali i Kenny pomógł jej wysiąść przed furtką - nie potrafiłaby nawet powiedzieć, o czym właściwie rozmawiali.

Poszła prosto do siebie na górę. Weszła do łazienki i napełniła wannę gorącą wodą. Taka kąpiel z bąbelkami z pewnością łagodzi i ukoi ból mięśni po dniu ciężkiej pracy. Ale nie ból zranionego serca!

Położyła się do łóżka i długo nie mogła zasnąć. Kenny był taki miły - może nawet więcej niż miły... Czyżby się w niej podkochiwał? Shawna lubiła go jako kolegę i przyjaciela, ale nie za bardzo wyobrażała go sobie jako swojego chłopaka. To nie byłoby to! Bo Chuck - wystarczyło, że na nią spojrzał, a już po jej skórze przebiegały ciarki. Kenny w ogóle nie wywoływał w niej takich reakcji. Ale Kenny to nie Chuck!

- Chuck!.. Chuck! - powtarzała cichutko jego imię. Potem zastanawiała się, kogo najpierw odwiózł do domu: Melisę, czy Jimmy'ego i George'a? A jeżeli najpierw odwiózł chłopców, to czy Melissa nadal siedziała przytulona do niego, kiedy zostali w samochodzie tylko we dwoje?

Potem zastanawiała się jeszcze, czy Chuck zaprosił Melisę na zbliżający się bal? I jak to się odbyło? Czy wziął ją za rękę? Czy się z nią całował?

A przecież ledwie kilka godzin wcześniej, gdy odnalazł ją w sklepie Mahogany, była taka cudowna chwila, kiedy wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Wtedy wierzyła przez moment, że Chuck wreszcie zauważył w niej to, czego dotąd uparcie nie chciał dostrzec. Była nawet pewna, że patrzy na nią zupełnie innymi oczami...

No cóż, widocznie tak się jej tylko zdawało.

Wcisnęła twarz w poduszkę i jeszcze mocniej zacisnęła powieki. Za wszelką cenę starała się zasnąć.

ROZDZIAŁ 10

Następnego dnia była sobota. Shawna wstała wcześniej, ale też - ku pewnemu zaskoczeniu domowników - znacznie więcej czasu spędziła w łazience, a potem przed lustrem. Zazwyczaj wystarczało jej przeczesanie włosów i bardzo pobieżny makijaż. Tym razem postanowiła jednak, że naprawdę zadba o swój wygląd. Rozczesywała i szczotkowała włosy tak długo, aż zaczęły lśnić czerwienią i złotem. Później zaczęła eksperymentować z cieniami do oczu, decydując się ostatecznie na miękkie odcień szaroniebieski z mocniejszą kreską ciemnego fioletu. Przeczesiała nawet rzęsy i przyciemniła je maskarą, potem lekko umalowała wargi różową szminką, a na policzki położyła odrobinę różu. Kiedy po tym wszystkim jeszcze raz przyjrzała się sobie w lustrze, była dosyć zadowolona z rezultatu.

Od strony ulicy dał się słyszeć dźwięk klaksonu. Zaskoczona Shawna podbiegła do okna. Chuck przyjechał wcześniej, niż to było umówione! Pośpiesznie wciągnęła na siebie ciepłą bieliznę, ciemne wełniane spodnie i zharmonizowany z ich odcieniem sweter w kolorze głębokiej purpury.

Całości dopełniły jej najlepsze skórzane boty. Kiedy Chuck zadzwonił do drzwi, była już właściwie gotowa.

Zbiegła pośpiesznie na dół, chwytając po drodze płaszcz, ciepłą czapkę i rękawiczki. Rodzice byli w kuchni, a Gene najpewniej jeszcze spał.

- Ja otworzę! - krzyknęła na wszelki wypadek i już była przy drzwiach. Przekręciła mosiężną gałkę, otwierając kłamkę. - Cześć, Chuck! - powiedziała odrobinę zdyszana, - Wejdz, proszę!

Miał na sobie to, co zwykle nosił na co dzień - jakieś stare dzinsy, wytartą wojskową kurtkę i jeszcze bardziej wytarte adidas, a do tego ciepłą czapkę z wełny nieokreślonego koloru.

Popatrzył na Shawnę, najwyraźniej zaskoczony jej wyglądem:

- Myślałem, że na dziś rano umówiłyście się z Melissą, żeby robić te wianki? - powiedział niepewnie.

Shawna skinęła głową.

- Tak, właśnie po to tam jadę.

- Ale jesteś tak jakoś elegancko wystrojona...

- Wcale nie jestem wystrojona. To są stare rzeczy...

Kątem oka zobaczyła matkę, która z termosem w ręku pojawiła się w drzwiach kuchni i zatrzymała się, najwyraźniej zaskoczona tym, co usłyszała. Nowe spodnie i nowy

purpurowy sweter Shawny kupowały razem - i to nie dalej, jak parę tygodni temu.

Shawna szybko wzięła z rąk matki termos z gorącą czekoladą, pocałowała ją w policzek, a ojcu pomachała na pożegnanie. Potem odwróciła się do Chucka.

- Idziemy!

Zazwyczaj w drodze do śródmieścia rozmawiali ze sobą niemal przez cały czas i nigdy nie narzekali na brak tematu. Tym razem jednak rozmowa jakoś im się nie kleiła.

Kiedy dojechali na miejsce, okazało się, że czeka już na nich jakaś klientka. To akurat odpowiadało Shawnie - miała powód, żeby szybko wysiąść z wozu i zająć się sprzedażą. Potem jeszcze trzeba było pomóc w umieszczeniu choinki na zamontowanym na dachu wozu metalowym bagażniku i w przymocowaniu jej gumowymi linkami. Chuck i Shawna musieli to robić już razem i chyba właśnie to pomogło im do końca rozładować napięcie.

- Właściwie to wczoraj było zabawnie - rzekł Chuck, wkładając pieniądze do metalowej kasetki, służącej im za podręczną kasę. - Może tylko Heck nie powinien śpiewać kolęd. Dobrze, że inni go zagłuszali, bo za taki głos każdy policjant mógłby go ukarać mandatem.

Shawna roześmiała się.

- Hecka na szczęście za bardzo nie słyszałam, ale powiem ci, kto mnie zaskoczył: Kenny! On ma naprawdę piękny głos. Tyle tylko, że zazwyczaj śpiewa cicho i mało kto go słyszy. Wczoraj natomiast...

- Wczoraj natomiast co? - Chuck znacząco uniósł brwi. - Jakie jeszcze ukryte talenty ma Kenny? Bo chyba powinienem o nich wiedzieć!

To były te przycinki, których Shawna się spodziewała.

- Ja mogłabym cię z kolei zapytać o ukryte talenty Melissy - odpowiedziała tym samym tonem.

- Och, wiesz przecież, jaka jest Melissa! Czego jak czego, ale ukrywania własnych dobrych stron z całą pewnością nie można jej zarzucić.

- Czy to znaczy, że ma jakieś dobre strony? - spytała z niewinną miną Shawna.

Chuck spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Na twoim miejscu wierzyłbym przynajmniej w to, że jest dobra w robieniu stroików i wieńców! - Wygląda na to, że dużo sobie obiecuje po waszej współpracy. A skoro już o tym mówimy, mam pojechać do niej i zabrać z jej domu parę stołów, które wam tu będą potrzebne. Z dawnego warsztatu naprawczego zrobi się prawdziwa artystyczna pracownia!

Shawna zmarszczyła nos.

- Prawdę mówiąc, wcale nie jestem pewna, czy sobie z tym poradzę.

- Melissa ci pokaże, jak się to robi, jestem pewien, że szybko to złapiesz. Już sama myśl o tym, że miałyby się uczyć czegokolwiek od Melissy, nie za bardzo podobała się Shawnie. Jednak umowa była umową i należało jej dotrzymać.

Chuck rozpałił grzejnik naftowy i ustawił go w wysprzątany pomieszczeniu dawnego warsztatu, żeby je trochę ogrzać przed ostatecznym przekształceniem w artystyczną pracownię ozdobnych wieńców, girland i stroików. Potem wsiadł do półciężarówki i pojechał po stoły.

Po dwudziestu minutach wrócił ze stołami i z Melissą. Stoły były takie jak trzeba, a Melissa taka jak zawsze - tyle że tym razem miała na sobie czerwono-brązowy sweter niemal dokładnie tego samego koloru, co jej włosy. Nie można było nie przyznać, że - niestety! - wyglądała w tym prześlicznie.

Klientów na razie praktycznie nie było, więc Shawna nie miała pretekstu, żeby wykręcić się od zbliżającego się nieubłagane momentu rozpoczęcia współpracy.

Tak więc wraz z Chuckiem zaczęła zbierać większe i mniejsze świerkowe gałązki i znosić je do pracowni, podczas gdy Melissa pobiegła do sklepu matki po nożyczki, szpulki z mocną nitką do wiązania gałązek, maszynkę do wyciskania kleju na gorąco, a także ozdobne wstążki i wszelkie inne dodatki potrzebne przy wyrabianiu stroików i wieńców.

Od momentu rozpoczęcia pracy minęła ledwie godzina, ale dla Shawny czas włókł się tego ranka wręcz nieznośnie. Grzejnik zapewne podniósł temperaturę wyziębionego pomieszczenia o kilka stopni, ale i tak było tam zimno. Odczuły to zwłaszcza nogi Shawny, w bardzo eleganckich co prawda, ale nie ocieplonych butach. Również palce dłoni były tak zmarznięte, że chwilami traciła czucie i tylko z najwyższym trudem utrzymywała gałązkę czy nitkę.

Melissa natomiast w ogóle nie zwracała uwagi na niską temperaturę. Jej palce pracowały wręcz błyskawicznie, podobnie zresztą jak i język. Mówiła niemal bez przerwy - o szkole, o chłopcach, o pracy w sklepie matki i o zbliżającym się balu. A jednocześnie pod jej palcami powstawał, niemal niezauważalnie, kolejny pięknie wykonany i efektownie ozdobiony wieniec.

- Słyszałam, że już kupiłaś sobie sukienkę na ten bal - powiedziała, przewijając gotowy wieniec kolorową wstążką.

Shawna spojrzała na nią zaskoczona.

- Kto ci to mówił?

- Chuck! - Melissa zawiązała końce wstążki w kształtną kokardkę, a w jej węzeł wstawiła kilka dobranych kolorystycznie suchych kwiatów. - Chuck mówił mi, że wczoraj

byłaś tu gdzieś w pobliżu na zakupach.

Shawna kiwnęła głową.

- Jakiego koloru jest ta sukienka? I gdzie ją kupiłaś?

- Jest ciemnofioletowa, a kupiłam ją w Mahogany. - Shawna wiedziała, że musi szybko zmienić temat, bo inaczej Melissa zapyta ją również i o to, z kim wybiera się na ten bal. Udała więc, że oparzyła się kroplą gorącego kleju z maszynki. - Auu! - krzyknęła głośno i zaczęła rozcierać rzekomo bolące miejsce. - To strasznie gorące!

- Tak, trzeba uważać - powiedziała obojętnie Melissa. Układała teraz kompozycję z niebieskich kwiatków i pałeczek cynamonu. Całość przewięzała wstążeczką i przymierzyła do wieńca. Potem znów spojrzała na Shawnę.

- A wracając do balu... Brewster chce, żebym z nim poszła.

Shawna zdała sobie sprawę, że podstęp na nic się nie zdał i że nie udało jej się uciec od niebezpiecznego tematu.

- Brewster jest w zasadzie w porządku - mówiła dalej Melissa. - Jest w porządku, ale... no właśnie. Taki chłopak jak Brewster nie jest wystarczającym wyzwaniem, wiesz, co mam na myśli.

- Więc mu odmówiłaś?

- Niezupełnie. To znaczy, nie do końca. Bo co będzie, jeżeli nikt inny mnie nie poprosi?

- Inaczej mówiąc, nie dajesz wiążącej odpowiedzi, bo może znajdziesz kogoś lepszego? - podsunęła jej nieco złośliwie Shawna.

- No właśnie! - odparła spokojnie Melissa. Zignorowała ironię w głosie Shawny albo po prostu jej nie zauważyła.

Shawna przez chwilę miała zamiar zajmować się wyłącznie nieposłusznymi zielonymi gałązkami, które uparcie nie chciały się ułożyć w wymyślony przez nią kształt. W końcu jednak nie wytrzymała i zadała wciąż nurtujące ją pytanie:

- Ale wobec tego, z kim chciałabyś pójść?

- Właściwie to się jeszcze nie zdecydowałam. Mam oko na paru chłopaków.

- Melissa przymocowała kokardę do następnego wieńca. - A twój brat wybrał już sobie partnerkę?

Shawna potrząsnęła głową, starając się nie pokazać, z jak wielką ulgą przyjęła tę odpowiedź. Z tego, co wiem, Gene jeszcze nikogo nie zaprosił.

- No właśnie! - Melissa zachichotała. - Mam prawdziwą słabość do chłopców, którzy grają w koszykówkę. Ale powiem ci też, że jest ktoś, kto podoba mi się jeszcze bardziej,

choć wcale nie jest koszykarzem. To Chuck, on naprawdę ma coś w sobie... No a ty kogo sobie wybrałaś? Z kim zamierzasz zatańczyć w tej twojej nowej sukni?

Zanim Shawna zdołała pomyśleć, drzwi łączące pracownię z pomieszczeniem biurowym otworzyły się i pojawił się w nich Chuck.

- No i jak wam idzie robota? - zapytał.

Shawna spojrzała na jeden jedyny wieniec, który udało jej się jakoś skończyć. W zestawieniu z trzema rzeczywiście efektownymi kompozycjami, które Melissa w tym samym czasie zrobiła bez większego wysiłku, własne dzieło nagle wydało się jej wręcz żałosne.

- To, co zrobiłam, wygląda raczej beznadziejnie - powiedziała zrezygnowana.

- Nie chciałam nic mówić, ale skoro sama też tak uważasz... - Rozbawiona Melissa nie potrafiła się powstrzymać od chichotu. - Nie wygląda to najlepiej. Choć z drugiej strony, sama część zielona wcale nie wypadła źle - dodała taktownie. - Jest równa i gęsta. Tyle że bez odpowiedniej dekoracji wieniec jest bezbarwny i nie ma urody. Na tym to polega. Nie wystarczą po prostu zielone gałązki i czerwona wstążeczka! Ale nie powinnaś się zniechęcać, wkrótce to złapiesz, jestem pewna.

W tym momencie dały się słyszeć kroki, a potem tupanie - jakby ktoś otrzepywał buty. Drzwi otworzyły się i na progu pojawił się Gene.

Wieczorem jego drużyna miała grać kolejny mecz, toteż był wyraźnie podkreślony i naładowany energią. Nie mogąc usiedzieć na miejscu, nerwowo chodził tam i z powrotem między pracownią i placem z choinkami. W końcu przysiadł na stojącej pod ścianą skrzynce, ale już po chwili spojrzał na zegarek.

- Dwunasta! - powiedział. - Czy ktoś tu jest głodny poza mną?

- Ja! - zawołała Melissa. - Wprost umieram z głodu! Wpadnijmy może do Czerwonej Dreźny, żeby coś przekąsić.

- Świetny pomysł! - Gene ujął ją pod ramię. Kiedy już byli w drzwiach, odwrócił się i zapytał: - A ty, Chuck? Idziesz z nami?

Ten pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Zjem później.

- Nie musisz się martwić o ewentualnych klientów, moja siostrzyczka się nimi zajmie! - powiedział Gene. - Jej to nie sprawi różnicy, prawda, Mała?

- Oczywiście, że nie! - skłamała Shawna bez mrugnięcia okiem. - Możesz iść, Chuck. Dam sobie radę.

- No, skoro tak... - Chłopiec ruszył w ślad za Gene'em i Melissą, którzy właśnie wbrew wszelkim przepisom przechodzili przez jezdnię na skos.

Chętnych do kupowania choinek nadal było niewielu, ale nawet kiedy się pojawiali, Shawna ani na moment nie potrafiła przestać myśleć o tym, co mimochodem wyznała jej Melissa. Jeśli rzeczywiście zagięła parol na Chucka, to szanse Shawny wyglądały źle, a nawet gorzej niż źle. Przegrana sprawa! - powiedziała sobie, coraz bardziej tracąc ducha.

Śnieg, który dotąd tylko prószył, padał coraz gęściej. Wciąż było bardzo zimno. Żeby się ogrzać, Shawna weszła do pomieszczenia zastępującego im teraz biuro i przez wielką szybę przyglądała się wirującym płatkom. W pewnej chwili gdzieś w głębi dziedzińca zamajaczyła znajoma sylwetka.

- Cześć, Shawna! Jak idzie sprzedaż? - Kenny zatrzymał się na progu, by otrześć ośnieżone buty. Shawna zauważyła, że kilka wielkich płatków osiadło mu na okularach.

- Rano jeszcze coś sprzedawaliśmy, ale później już prawie nic. Tyle co kot napłakał.

Spojrzała ma Kenny'ego i pomyślała, że chyba powinien czymś się rozgrzać. Wtedy przypomniała sobie o termosie. Wzięła z parapetu dwa plastikowe kubeczki i napełniła je gorącą czekoladą.

- Sama tu jesteś? - zapytał Kenny, sącząc napój drobnymi łydkami.

- Gene i Chuck poszli do Czerwonej Drezyny, żeby coś zjeść. Zabrali ze sobą Melissę.

- Więc Melissa teraz tu jest na stałe? Shawna skinęła głową.

- Dziś była już od samego rana. Robiliśmy dekoracyjne wieńce na świąteczne stoły. Chcesz zobaczyć?

Odstawiła pusty kubeczek i poprowadziła Kenny'ego do zaimprovizowanej pracowni. Podeszli do stołu z gotowymi wieńcami.

- Który z nich ty zrobiłaś? - zapytał Kenny.

Nie bez oporów Shawna wskazała na swoje mizerne dzieło.

- Ile chcesz za niego?

Przyjrzała mu się, żeby się upewnić, że nie żartuje.

- Nie wiem, czy mówisz poważnie. - Jeszcze raz spojrzała na wieniec i zrobiła nieszczęśliwą minę. - Wszedł mi tak marnie, że ucieszyłabym się, gdyby ktoś chciał go wziąć za darmo!

Kenny uśmiechnął się i wyciągnął portfel.

- Podaj mi cenę, Shawna. Zamierzam go kupić w prezencie dla mojej babci.

- Och, nie bądź niemądry! - wykrzyknęła Shawna. - Weź jeden z tych, które zrobiła Melissa. Są dużo ładniejsze!

- Moja babcia akurat nie przepada za nadmierną liczbą ozdóbek i fidrygów. Jestem pewien, że ten twój spodoba się jej najbardziej. No więc przestań już się certować i po prostu

powiedz, ile?

Shawna wzruszyła ramionami i podała mu cenę. Właśnie wkładała pieniądze do kasetki, gdy drzwi się otworzyły i do środka wmaszerowała cała trójka, z Melissą na czele.

Chłopcy otrzepywali ze śniegu buty, a Melissa przede wszystkim włosy.

- Kenny! - wykrzyknęła, widząc go z dopiero co dokonanym zakupem.

- Tylko mi nie mów, że właśnie kupiłeś wieniec Shawny, zamiast kupić mój!

- Wdzięcznie wyduła wargi, udając oburzenie. - Naprawdę zraniłeś mnie do żywego!

Kenny zaczerwienił się aż po uszy.

- Ja... ja go kupiłem dla babci! - wyjąkał.

- Ale mogę kupić też i twój, dla mojej mamy. Melissa roześmiała się.

- Ależ nie musisz! Wszystko w porządku, ja tylko żartowałam! Speszony jeszcze bardziej Kenny zabrał swój zakup i ruszył z nim do wyjścia. Przy drzwiach odwrócił się jeszcze i zapytał:

- Wybierasz się na mecz?

Ponieważ nie było jasne, do kogo właściwie się zwracał, Shawna spytała niepewnie:

- Kto, ja?

Melissa odpowiedziała w tym samym czasie, ale znacznie głośniej:

- Na taki mecz po prostu nie mogłabym nie pójść! A ty? - zwróciła się do Chucka.

- Bardzo chciałbym, ale muszę tu zostać - odparł Chuck.

- Ja też! - powiedziała szybko Shawna. - Dziś jest sobota, po południu i wieczorem mnóstwo ludzi robi zakupy. U nas też z pewnością zacznie się ruch.

Kenny miał taką minę, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nie mógł się zdecydować. W końcu jednak, nerwowo połykając słowa, zapytał:

- A może znalazłabyś trochę czasu jutro po południu? Właśnie otworzyli nową halę do jazdy na łyżworolkach. Nie wybrałabyś się tam ze mną?

- Kto, ja? - zapytała ponownie Shawna. Melissa zachichotała.

- No pewnie, że ty, głuptasie! Któż by inny?

Kenny znów się zaczerwienił i kiwnął głową.

- No więc pomyślałem właśnie... To znaczy, oczywiście, jeżeli miałabyś na to ochotę!

- Idź, Mała! - powiedział Gene. - Ja i Chuck zajmujemy się firmą, możesz się nie obawiać.

Gdyby teraz odmówiła, postawiłaby Kenny'ego w bardzo głupiej sytuacji. Zdała sobie sprawę, że właściwie już nie ma innej możliwości, jak tylko zgodzić się i iść z nim na te łyżworolki, nawet jeśli wyglądałoby to na coś w rodzaju randki. Chyba że...

Tak, to było rozwiązanie. Uśmiechnęła się do Kenny'ego.

- Moja przyjaciółka, Courtney, dopiero co nauczyła się jeździć na łyżworolkach. Myślę, że razem z Brandonem mogliby pójść z nami, co ty na to?

- Będzie mi bardzo miło - powiedział Kenny. - Wobec tego może zadzwonię do ciebie wieczorem i umówimy się już konkretnie, dobrze?

- Dobrze, zadzwoń!

Kenny uśmiechnął się i wyszedł, zabierając ze sobą pierwszy wieniec, który zrobiła i który sprzedawała tak niespodziewanie.

Po południu zaczął się ruch w firmie „Wesołych Świąt” i tym razem klienci kupili naprawdę dużo drzewek. Skutek był jednak taki, że już koło piątej najlepsze buty Shawny były kompletnie przemoczone. Chuck namawiał ją, żeby wracała do domu razem z Gene'em, który musiał już jechać na mecz. Zmarznięta i głodna Shawna w końcu się zgodziła.

- Nic się nie bój, wszystko będzie w porządku - uspokajał ją Chuck. - A gdybym przypadkiem nie mógł sobie poradzić, to zawsze mogę przejść na drugą stronę ulicy i zadzwonić do ciebie. Obiecuję, że to zrobię, jeżeli zajdzie taka potrzeba!

Tak więc Shawna wróciła do domu i przede wszystkim wzięła długą, gorącą kąpiel, a potem wreszcie mogła zjeść obiad wraz z całą rodziną.

Kiedy Gene szykował się do wyjścia na mecz, zadzwoniła do Courtney. Opowiedziała jej o propozycji Kenny'ego i starała się namówić przyjaciółkę, żeby wraz z Brandonem wybrała się do nowo otwartej hali - jeśli nie dla przyjemności, to przynajmniej w roli swego rodzaju przyzwoitki. Courtney roześmiała się i powiedziała, że nawet jej się to podoba; nie mogła jednak długo rozmawiać, ponieważ jako liderka zorganizowanego dopingu drużyny Rakiet też musiała już jechać.

Rodzice Shawny próbowali namówić ją, żeby zabrała się z nimi na mecz, ona jednak odmówiła, ponieważ zawsze istniała możliwość, że Chuck zadzwoni i będzie potrzebował jej pomocy.

Rodzice zabrali więc tylko Gene'a i wyjechali, a w domu nagle zrobiło się bardzo cicho. Shawna była zmęczona, postanowiła jednak czekać przy telefonie. Miała nadzieję, że Chuck zadzwoni.

Ale kiedy dzwonek telefonu w końcu się odezwał, okazało się, że to Kenny.

- Myślałam, że grasz w tym meczu - powiedziała Shawna.

- Gram. Właśnie zaczęła się przerwa.

- I kto wygrywa?

- My. Ale nie dzwonię po to, żeby się tym pochwalić, tylko żeby się umówić na jutro.

Shawna poinformowała go, że Courtney i Brandon wybierają się razem z nimi.

- Spotkamy się już w hali, o drugiej po południu.

- Świetnie! Wobec tego przyjadę po ciebie kwadrans przed drugą - rzekł Kenny. -
Chyba muszę już kończyć, bo zaraz zacznie się druga połowa...

Następnego dnia mniej więcej o wpół do drugiej Shawna przebrała się w swe ulubione dzinsy, długą jaskrawopomarańczową bluzę i efektowną kamizelkę, składającą się głównie ze skórzanych frędzli i paciorków. Włosy zaczesła do tyłu i związała wąskim rzemieniem. Odrobina makijażu dopełniła przygotowań.

Kenny przyjechał dokładnie o czasie. Był miły, jak zawsze, ale jednocześnie z jakiegoś powodu tak skrępowany, że rozmowa początkowo zupełnie się im nie kleiła. Dopiero kiedy w hali dołączyli do nich Courtney i Brandon, trochę się rozluźnił.

Już wkrótce okazało się, że świetnie jeździ na łyżworolkach, podobnie jak Courtney. O Shawnie można było powiedzieć tyle, że przynajmniej jako tako utrzymuje pozycję pionową, biedny Brandon natomiast dawał sobie radę najgorzej. Ten sam Brandon, który na koszykarskim boisku zachwycał wspaniałą koordynacją ruchową i kocią zręcznością, tutaj wyglądał jak półtora nieszczęścia. Łyżworolki, które założył pierwszy raz w życiu, w ogóle nie chciały go słuchać i stale uciekały spod niego do przodu lub do tyłu, co z reguły kończyło się tym, że to one były na górze, podczas gdy Brandon zdecydowanie na dole.

- Brandon, ty mnie po prostu kompromitujesz! - powiedziała śmiejąc się Courtney, kiedy po raz już nie wiadomo który pomagała mu stanąć na nogi.

- Może powinniśmy zrobić przerwę - zasugerował Kenny.

- Oj, tak! - wykrzyknęła Courtney. - I chodźmy coś zjeść!

- Ja też wolałbym jeść teraz, póki jeszcze zostało mi parę zębów - oświadczył Brandon i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Kenny opiekuńczym gestem wziął Shawnę za rękę. Zjechali z toru i ruszyli w kierunku bufetu.

Usiedli przy wolnym stoliku i słuchając dobiegającej z toru muzyki, pogryzali podawane na gorąco precle, popijając je pepsi i gadając o wszystkim i o niczym. Potem wrócili na tor i jeździli jeszcze przez godzinę.

W drodze powrotnej Kenny na prośbę Shawny przejechał koło stoiska firmy „Wesołych Świąt”. Tam jednak wszystko było zamknięte. Chuck i Gene musieli uznać, że o tej porze nie ma już szans, żeby coś sprzedać. Nietrudno było odgadnąć, dlaczego - ulica była niemal całkowicie wyludniona.

- No to dziś wieczór mam wolne - powiedziała Shawna.

- Jeżeli nie musisz się spieszyć do domu, to... - zaczął Kenny, ale Shawna nie dała mu skończyć.

- Było naprawdę bardzo sympatycznie, ale jutro już znów trzeba iść do szkoły, więc chyba powinnam zająć się odrabianiem lekcji. Dziękuję za miłe popołudnie.

- Ja też ci dziękuję, że zgodziłaś się pójść ze mną - rzekł Kenny. Potem spojrzął na nią jeszcze raz i uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Wiem, że wolałabyś spędzić ten czas sprzedając choinki razem z Chuckiem.

Shawna zaczerwieniła się i próbowała zaprzeczać, ale Kenny pokręcił głową.

- Daj spokój, Shawna, nie musisz się obawiać. Ja na pewno nie zdradzę twojego sekretu!

- Ale skąd... skąd o tym wiesz? - wyjąkała Shawna.

- O Chucku? Po prostu widziałem, jak na niego patrzysz.

- Nie wiedziałam, że to aż tak łatwo dostrzec. No ale skoro już wiesz... Mam nadzieję, że nie zrozumiałaś opacznie, że ja z tobą... to znaczy...

- Nie musisz kończyć! - uspokoił ją Kenny. - I nie musisz się niepokoić, nie zламаłaś mi serca, jeżeli ci o to chodzi. Skoro już rozmawiamy szczerze, to przyznam ci się, że jest dziewczyna, w której rzeczywiście się podkochuję, i to mocno. Kłopot tylko w tym, że ona dotąd nawet nie zauważyła, że istnieję. Shawna spojrzała na niego, zaskoczona.

- A któż to jest? - zapytała. Kenny uśmiechnął się.

- Jeżeli musisz mnie o to pytać, to chyba oznacza, że naprawdę potrafisz utrzymać to w sekrecie.

Odwiózł ją do domu, nie zdradzając już nic więcej. Idąc do siebie na górę, Shawna przeanalizowała w myśli sporą listę nazwisk, usiłując odgadnąć, kogo też Kenny może tak po cichu uwielbiać. Trud okazał się jednak daremny. A swoją drogą, Kenny mógł przecież podsunąć przynajmniej jakąś drobną wskazówkę!

ROZDZIAŁ 11

W poniedziałek w klasie Shawny zaczęły się specjalne zajęcia z tematu „Ekonomika i biznes”. Każdy miał wybrać sobie współnika i wraz z nim - dla celów szkoleniowych - ćwiczyć zakładanie, a następnie prowadzenie jakiejś niewielkiej spółki. Należało przygotować ogólny plan działania przedsiębiorstwa, pisać raporty dzienne z pewnego okresu „działalności” i wreszcie - na zakończenie - przygotować pełne sprawozdanie wraz z bilansem, wykresami i wnioskami podsumowującymi. To końcowe sprawozdanie miało być oceniane i traktowane jako okresowa praca kontrolna.

Po zakończeniu zajęć Shawna spotkała się z Courtney i podczas jazdy do domu opowiedziała jej o założeniach programu, w którym miała uczestniczyć.

- Wreszcie coś, w co angażuję się z prawdziwą przyjemnością! To coś dla mnie, już nie tylko teoria, ale i praktyka!

- Założę się, że jesteś jedyną osobą w całej twojej klasie, która rzeczywiście założyła własny mały biznes - powiedziała Courtney. - Wybrałaś już sobie współnika?

Shawna skinęła głową.

- Tak. Będę to robić z Kennym. Courtney popatrzyła na nią i uśmiechnęła się.

- Hmm! - mruknęła znacząco.

- Kenny i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi! - powiedziała lekko zarumieniona Shawna.

- Naprawdę?! Bo wczoraj na tych łyżworolkach można było odnieść wrażenie, że jest wam ze sobą nawet miło.

- Przyjaźń chyba właśnie na tym polega, nie sądzisz? Nie ma to zresztą większego znaczenia, bo ja i tak nie potrafię przestać myśleć o Chucku, choćbym nawet chciała. A Kenny sam mi powiedział, że skrycie się w kimś podkochuje...

- W kim?! - zapytała natychmiast Courtney.

- Nie wiem. Nie chciał się przyznać.

Podjeżdżały już pod dom Cayleyów, toteż Shawna odpięła pas bezpieczeństwa i szykowała się do wysiadania.

- Zaczekałabyś na mnie dwie minuty, zanim się przebiorę? - zapytała. - Bo chciałabym cię prosić, żebyś mnie jeszcze podrzuciła do śródmieścia. Gene za chwilę będzie musiał iść na trening, a nie chcę, żeby Chuck został sam.

- No cóż? - Courtney udawała, że się namyśla. - W każdym razie w twoją szczerą niechęć do tego, żeby Chuck zostawał sam, bardzo chętnie wierzę.

Popatrzyły na siebie i zaczęły się śmiać.

Ruch w interesie zaczynał słabnąć mniej więcej o szóstej po południu, ponieważ większość potencjalnych klientów jadła w tym czasie kolację. Od siódmej ponownie wzrastał, by wreszcie około ósmej bardzo szybko spaść niemal do zera. Ten schemat powtarzał się regularnie w ciągu pierwszego tygodnia grudnia, podobnie było w następnym.

W miarę zbliżania się Świąt robiło się coraz zimniej. Śnieg padał niemal codziennie, wiatr przewiewał do kości, a wieczorami chwycił już prawdziwy mróz. W nie uszczelnionym wnętrzu starego budynku dawnej stacji benzynowej lodowate przeciągi hulały jak chciały, toteż w pomieszczeniu biurowym firmy „Wesołych Świąt” było równie zimno, jak w zaimprovizowanej pracowni. Shawna radziła sobie w ten sposób, że sukcesywnie zwiększała liczbę wkładanych podkoszulków, swetrów i ciepłych rajstop, dzięki czemu udawało się jej zbytnio nie marznąć.

Jednak ani niska temperatura powietrza, ani niemal równie chłodna postawa Shawny nie zniechęcały Melissy Doty do pojawiania się codziennie wieczorem w firmie „Wesołych Świąt”. Gdy Shawna była zajęta i nie mogła pomóc jej w robieniu wieńców, Melissa zabawiała się, flirtując z Chuckiem. Kiedy po treningu pojawiał się Gene, przerzucała się na niego.

Któregoś dnia podczas przerwy na lunch Shawna nie wytrzymała i poskarżyła się Courtney:

- Mój brat i Chuck zawsze byli najlepszymi przyjaciółmi. Denerwuje mnie, kiedy patrzę, jak Melissa wciska się między nich...

- No cóż, Melissa jest sprytna. - Ale jeżeli oni nie mają dość rozumu, żeby dostrzec, jaka jest naprawdę, to zasługują na to, żeby wodziła ich za nos!

Shawna przypomniała sobie słowa przyjaciółki jeszcze tego samego dnia. W firmie „Wesołych Świąt” było wyjątkowo ludno. Nawet Gene, który wieczorem miał kolejny mecz, zjawił się, żeby podyżurować przynajmniej przez parę godzin. Chuck porządkował drzewka i ustawiał je na stojakach, podczas gdy Gene pomagał klientce, która usiłowała wcisnąć dwumetrową choinkę do wnętrza niewielkiego samochodu. Kenny i Shawna siedzieli w biurze, opracowując terminowe sprawozdanie dla szkoły w ramach programu „Ekonomika i Biznes”.

W pewnej chwili otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich Melissa.

- Właśnie przepaliła się żarówka nad stołem - powiedziała. - Czy mamy jakieś zapasowe?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Shawna podniosła wzrok znad papierów i zobaczyła, jak Melissa uśmiecha się do Kenny'ego, prezentując w całej krasie swe słynne dołeczki w

policzkach.

- Kenny, mam do ciebie prośbę! - powiedziała Melissa. - Na dworze jest prawie pół metra śniegu, a ja akurat włożyłam płaskie pantofle. Czy zechciałbyś pójść do sklepu obok i poprosić moją matkę o zapasową żarówkę?

Kenny zerwał się z krzesła i chwycił wiszącą obok kurtkę. - Oczywiście! Żaden problem!

- Dzięki! - Melissa zatrzepotała długimi rękami. - Jesteś naprawdę niezwykle miły!

Uszy Kenny'ego nagle zrobiły się bardziej czerwone niż chorągiewki na linkach ogradzających wystawione na sprzedaż choinki. Kiedy pośpiesznie wybiegł z pomieszczenia, poirytowana Shawna odwróciła się do Melissy.

- Kenny ma dzisiaj mecz, więc zostało nam naprawdę niewiele czasu, a opracowanie musi być skończone jeszcze dzisiaj! Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zechciała go zostawić w spokoju i sama załatwiała swoje sprawy!

- Och, to mu zajmie tylko chwilę! - odparła beztrąsko Melissa.

W tym momencie do biura wszedł Chuck z jakąś klientką z trojgiem dzieci. Zanim Shawna zdążyła przyjąć pieniądze i wydać resztę, na progu pojawił się Kenny z zapasową żarówką w ręce, a za nim Gene, który przyszedł zobaczyć, co się dzieje.

Melissa podziękowała Kenny'emu, wzięła od niego żarówkę i na moment znikła w pracowni. Jednak już po chwili znów się pojawiła.

- Nie mogę dosięgnąć oprawki, dla mnie to za wysoko - wyjaśniła z czarującym uśmiechem. - Przydałby mi się jakiś wysoki koszykarz do pomocy. Ale nie musi to koniecznie być koszykarz - tu Melissa spojrzała na Chucka - wystarczy, że sobie poradzi!

Shawna pomyślała, że gdyby nie usunęła się na czas, mogłaby zostać bezlitośnie rozdeptana, gdy Chuck, Gene i Kenny jednocześnie rzucili się, żeby pomóc Melissie. Kiedy wszyscy trzej zniknęli w pracowni, powiedziała niby do siebie, ale dość głośno:

- Miałaś rację, Courtney! To zupełnie jak w tym starym dowcipie: „Ilu kretynów potrzeba, żeby wkręcić żarówkę?”.

Chuck wysunął głowę zza uchylonych drzwi i zapytał:

- Mówiłaś coś do mnie, Mała?

- Nie, po prostu sama sobie opowiadałam dowcip! - odpowiedziała Shawna, z wyjątkowo ponurą miną.

Chuck jednak tego nie zauważył, bo znów zniknął za drzwiami.

Godzinę później w firmie „Wesołych Świąt” zrobiło się prawie pusto. Gene, Kenny i Melissa pojechali na mecz. Shawna wiedziała, że Chuck uwielbia koszykówkę,

zapropowała więc, żeby również się tam wybrać.

- Ja tu sobie sama poradzę, więc jeżeli chcesz, możesz jechać. Rakiety grają z Demonami i Gene powiedział, że będzie straszna walka.

- Dzięki, Shawna, ale nie skorzystam z twojej propozycji. Wolę zostać i zgarniać pieniądze. Ale czemu ty nie miałabyś tam pojechać?

- Ja po prostu aż tak bardzo nie przepadam za koszykówką - przyznała się Shawna. - A co do zgarniania pieniędzy, to obawiam się, że trochę przesadziłeś.

- Niekoniecznie - powiedział Chuck. - Do Świąt pozostały prawie dwa tygodnie, więc sprzedaż będzie rosła z każdym dniem. A te różne pomysły reklamowe, które ty i Kenny zaproponowaliście w zeszłym tygodniu, też chyba robią swoje.

- I pomyśleć, że my te pomysły wzięliśmy głównie z podręcznika „Ekonomiki i biznesu” dla naszej klasy. - Shawna uśmiechnęła się. - To zdumiewające, jak wielu rozsądnych rzeczy można nauczyć się w szkole!

- A jak ci się układa współpraca z Kennym przy tym waszym projekcie? - zapytał Chuck.

- Za to, co zrobiliśmy dotąd, otrzymaliśmy całkiem niezłe oceny. To znaczy, mogłyby być lepsze, oczywiście, ale jeśli uwzględnić, że Kenny dodatkowo pracuje po kilka godzin dziennie, a ja z kolei sporo czasu spędzam tutaj, to chyba można powiedzieć, że robimy tyle, ile się da. Bo prawda jest taka, że nie możemy poświęcić na to tyle czasu, ile byśmy chcieli.

- I dlatego musicie jeszcze umawiać się na mieście, na przykład w Burger Kingu?

Powiedział to takim tonem, że zaskoczona Shawna obróciła się i spojrzała na niego uważniej.

- Jeżeli ludzie idą coś zjeść do Burger Kinga, to nie jest to żadne „umawianie się”, wyjaśniła. - To jest lokal szybkiej obsługi, a czasem coś zjeść trzeba. I od kiedy to w ogóle cię interesuje, dokąd chodzę z Kennym czy bez niego?

Chuck nie odpowiedział, odwrócił się i podszedł do okna.

- W porządku, odpuśćmy to sobie, dobrze? - A skoro już mowa o jedzeniu, poczułem się głodny. Ty pewnie też, więc co byś powiedziała na pyszną gorącą pizzę? Ja stawiam.

- W takim razie powiedziałabym, że to wspaniała propozycja. - Uśmiechnęła się. Nie uszło jej uwagi, że Chuck jednak wymigał się od odpowiedzi na jej pytanie.

- Wobec tego biegnij do pani Doty i zamów przez telefon dwie duże - rzekł Chuck. - A ja tymczasem zajmę się tym klientem, który właśnie podjechał.

Ruch był już niewielki, zanim dostarczono pizzę, pojawiło się tylko paru klientów, na co największy wpływ miała zapewne wyjątkowo nieprzyjemna pogoda. Ciemnoskóry

mężczyzna, który przywiózł pizzę, dosłownie trząśniętym się z zimna.

- Jest straszna śnieżycyca, a wiatr zupełnie oszalał i z pewnością skończy się na połamanych drzewach i pozrywanych liniach elektrycznych - powiedział.

- Na jezdniach już jest ślisko, a za godzinę będzie żywy lód. Powiem wam, dzieciaki, że na waszym miejscu zamknąłbym interes i szybko wracał do domu.

Chuck podziękował i zapłacił. Mężczyzna otworzył drzwi, pokręcił głową i ruszył w śnieżycę.

- Co o tym myślisz? - zapytała Shawna. - Czy nie powinniśmy już zamknąć i uciekać do domu?

- Zaczekajmy jeszcze pół godziny - zaproponował Chuck. - Jeżeli nikt się już nie pojawi, zamykamy.

Chwycił za krawędź wielkiej drewnianej skrzyni, którą Shawna wykorzystywała jako biurko, i przesunął ją do grzejnika. Miała im posłużyć jako stół.

- Na razie skorzystajmy z okazji, że możemy wreszcie spokojnie coś zjeść. Shawna sięgnęła po termos z gorącym napojem, przypominającym grog z jabłkowego wina, i napełniła nim dwa plastikowe kubki. Chuck otworzył pudełko z pizzą i już po chwili apetyczne zapachy wypełniły całe pomieszczenie. Zupełnie niespodziewanie zrobiło się miło i przytulnie, pomyślała Shawna. Pizza była po prostu pyszna, upieczona tak, jak należało - z kruchą skórką na wierzchu. Szybko sięgnęła więc po następny kawałek.

- Dla mnie też, bardzo proszę! - powiedział Chuck, uśmiechnął się i wyciągnął dłoń z rozłożoną na niej papierową serwetką służącą mu za talerz.

Przez chwilę oboje zajęli się wyłącznie jedzeniem, aż w końcu Chuck przerwał przedłużające się milczenie.

- Jaki to dowcip opowiadałaś sobie wtedy? - zapytał. Shawna spojrzała na niego i natychmiast odwróciła wzrok.

- Nie przypuszczam, żeby mógł ci się spodobać - odparła wymijająco.

- Może jednak spróbuj - nalegał Chuck. W jego ciemnych oczach błysnęły ironiczne iskierki. - Zapewniam cię, że mam poczucie humoru.

Shawna w końcu ustąpiła.

- No dobrze. Ilu kretynów potrzeba, żeby wkręcić jedną żarówkę?

- Nie wiem. Ilu?

Shawna nagle poczuła, że straciła całą odwagę.

- Ach, wszystko jedno! - powiedziała - Ten dowcip już nie jest śmieszny. Jak się tak zastanowić, to w ogóle nigdy nie był śmieszny.

Chuck przyglądał się jej uważnie.

- Czy to przypadkiem nie miało odniesienia do tej przepalonej żarówki w waszej pracowni? I do tego, że Kenny tak szybko zerwał się, żeby pomagać Melissie?

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Kenny? Jeśli dobrze sobie przypominam, to...

- Och, nie udawaj już i przyznaj się - przerwał jej Chuck. Jego uśmiech był nieco inny niż zwykle. - Melissa zaczęła uwodzić twojego chłopaka, więc byłaś na nią wściekła i...

- Kenny wcale nie jest moim chłopakiem! - ucięła Shawna. Chuck przyjął to oświadczenie dość sceptycznie.

- Wobec tego, dlaczego tak trudno ci być miłą dla Melissy?

- Bo nie podoba mi się sposób, w jaki traktuje chłopaków... a was w szczególności! - wybuchła Shawna. Odgryzła kolejny kawałek pizzy niemal jak lwica, rozszarpująca ofiarę. - Zawsze wygrywa jednego przeciw drugiemu! Uśmiecha się słodko i trzepoce tymi swoimi rzęsami, na przemian chichocze albo się droczy, póki wam do reszty nie zawróci w głowie. I jest bardzo zadowolona, kiedy w końcu wszyscy bez wyjątku tańczycie tak, jak ona wam zagra!

Ku zaskoczeniu Shawny, Chuck roześmiał się.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

- Więc dlaczego dajesz się na to nabierać? Chuck wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem? Może popycha mnie odwieczny instynkt rywalizacji? To przecież swego rodzaju gra. Natomiast chciałbym wiedzieć, dlaczego akurat ciebie to tak niezwykle denerwuje? Wyjaśnij mi to?

- Nie, bo to nie ma żadnego znaczenia! - odpowiedziała opryskliwie Shawna. - Idę do domu!

Była już naprawdę wściekła. Poderwała się z miejsca, narzuciła kurteczkę i sięgnęła do klamki. Chuck pobiegł za nią i chwycił ją za rękę.

- Oszalałaś? Chcesz wychodzić w taką śnieżycę, kiedy praktycznie nic nie widać na dwa kroki? - Po chwili dodał już bardziej miękko: - Jeżeli naprawdę chcesz iść, zamknę wszystko i odwiozę cię do domu.

- Nie musisz się tak o mnie troszczyć! Potrafię dojść sama!

- Ten twój wojowniczy temperament kiedyś cię wciągnie w prawdziwe kłopoty - ostrzegł ją Chuck. Chciało mu się śmiać, ale kiedy przyjrzał się jej uważniej, rozbawienie znikło. - Przepraszam cię, Mała - powiedział już zupełnie serio. - Nie powinienem droczyć się z tobą ani żartować na temat Kenny'ego czy też Melissy. Nie pomyślałem, że z tego powodu

możesz być na mnie wściekła... zwłaszcza że zawsze było z ciebie takie dobre dziecko!

- Uśmiechnął się i z miną pełną skruchy zapytał: - Wybaczysz mi?

- Chuck, chciałabym, żebyś zapamiętał to raz na zawsze: nie jestem dzieckiem! Nieważne, czy dobrym, czy nie, to osobna kwestia, ale nie jestem dzieckiem, rozumiesz?! A skoro już o tym mówimy, chciałabym też, żebyś wreszcie przestał nazywać mnie „Mała”. Może byś w końcu zauważył, że mam imię!

Chuck popatrzył na nią nieco zmieszany.

- Ale przecież... przecież zawsze mówiłem do ciebie „Mała”.

- I mnie to nie przeszkadzało, dopóki byłam dzieckiem. Ale teraz już nim nie jestem i po prostu nie chcę, żebyś mnie tak nazywał! - Była naprawdę rozgniewana. - Pewne rzeczy się zmieniły, mówię ci to na wypadek, gdybyś tego nie zauważył.

Chuck przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, nie mówiąc ani słowa. Wyraz jego twarzy był trudny do rozszyfrowania. Shawna nagle poczuła, że zupełnie bez przyczyny zaczyna brakować jej tchu, a serce bije coraz szybciej.

- Chyba rzeczywiście pewne rzeczy się zmieniły - przyznał w końcu Chuck. - Kiedy sobie przypomnę, jak wyglądałaś w tej sukni w Mahogany... albo jak Kenny i ty... Tak, z całą pewnością wiele się zmieniło.

- Po prostu wydaje mi się, że byłoby dużo lepiej, gdybyś ty, i Gene oczywiście też!... gdybyście już przestali traktować mnie tak, jak bym wciąż była dzieckiem - powiedziała już znacznie spokojniej.

Chuck jeszcze raz spojrzął na nią i kiwnął głową.

- Chyba ci się to należy - powiedział niespodziewanie łagodnie i miękko.

- A skoro ten spór mamy już za sobą, może pocałujmy się na zgodę, co ty na to? - Pochylił się i delikatnie musnął wargami jej wargi. Trwało to ledwie ułamek sekundy i z pewnością było tylko wyrazem przyjaźni, ale Shawna i tak miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

Chuck dostrzegł jej zaskoczenie, uśmiechnął się i objął ją.

- Może na wszelki wypadek zamknijmy jednak te drzwi, zanim oboje zamarzniemy... - powiedział.

I w tym momencie nagle zgasły wszystkie światła.

ROZDZIAŁ 12

Wiatr musiał zerwać przewody głównej linii energetycznej! - Chuck przycisnął twarz do szyby i usiłował coś zobaczyć. - Wygląda na to, że wysiadło zasilanie w całym śródmieściu.

- Wobec tego chyba trzeba wracać do domu, tak czy inaczej - powiedziała Shawna.

Chuck kiwnął głową i po omacku sięgnął po leżącą na parapecie kurtkę. Z jej głębokich kieszeni wyjął wetknięte tam wełniane rękawice i ciepłą czapkę. Shawna również opatulila się, jak potrafiła. Wrzuciła do torby kasetkę z pieniędzmi i razem z Chuckiem ruszyła naprzeciw hulającej na zewnątrz śnieżnej burzy. Kilkanaście metrów przed nimi z zamieci wyłoniły się ledwo widoczne światła reflektorów pługu śnieżnego, wolno jadącego przez opustoszałą ulicę.

- Jadą dzielni rycerze przegranej sprawy! - krzyknął Chuck niemal wprost do ucha Shawny, ale szalejący wiatr i tak niemal całkowicie zagłuszył jego słowa. Na całej szerokości dziedzińca potworzyły się ukośne zaspasy.

Ten facet od pizzy miał jednak rację, pomyślała Shawna, wsiadając do lodowatej kabiny półciężarówki. Trzeba było jechać do domu dużo wcześniej...

Siedziała skulona i dygotała z zimna, podczas gdy Chuck rozgrzewał silnik. Po chwili zaczęło działać ogrzewanie i zrobiło się trochę ciepłej.

Podczas jazdy oboje milczeli. W otaczającej ich zewsząd ciemności zaśnieżone i jakby wymarłe miasto sprawiało wrażenie niezwykle i cokolwiek niesamowite. Chuck patrzył prosto przed siebie, skoncentrowany na tym, co dawało się dostrzec za ścianą padającego wciąż śniegu, podczas gdy serce Shawny kurczyło się raz po raz w paroksyzmie lęku, gdy samochód niespodziewanie skręcał, a koła traciły przyczepność.

- Nic się nie bój, wszystko będzie w porządku! - odezwał się Chuck, jakby wyczuwając jej lęk.

Pół godziny później, cali i zdrowi, byli już pod domem Cayleyów. Lampa oświetlająca wejście na ganek paliła się jasno jak zawsze, co musiało oznaczać, że uszkodzenie sieci na szczęście nie objęło tego rejonu.

Wysiadając z kabiny Shawna odwróciła się jeszcze na moment i powiedziała:

- Zadzwoń do mnie, kiedy już będziesz w domu, dobrze? Chciałabym mieć pewność, że nic ci się nie stało...

- Nie wiedziałem, że cię to może obchodzić - zażartował Chuck. Shawna spojrzała na niego i nagle zaczerwieniła się. Nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, po prostu uciekła.

Dosłownie parę minut później wrócili do domu rodzice i Gene, którego zabrali prosto z szatni zaraz po zakończeniu spotkania.

- Kto wygrał? - zapytała natychmiast Shawna.

- Nikt! Światło zgasło i spotkanie ostatecznie trzeba było przerwać - rzekł pan Cayley.

- Oczywiście coś takiego musiało się zdarzyć akurat dziś! - utyskiwał Gene. - Kiedy grałem najlepszy mecz w całym sezonie!

- Czy ktoś jeszcze był tego zdania? - zapytała Shawna z nutką ledwo dostrzegalnej kpiny w głosie.

Gene skrzywił się i trzaskając drzwiami uciekł do swego pokoju.

- Co mu się stało? - spytała zaskoczona Shawna.

- Obawiam się, że ego twojego brata doznało poważnego urazu - wyjaśniła pani Cayley. - Tuż przed meczem zaprosił Melissę Doty na bal gwiazdkowy, a ona mu odmówiła.

- Chyba żartujesz, mamó! Nie tak dawno mówiła mi, jak bardzo jej się Gene podoba!

Pan Cayley pokiwał głową.

- No właśnie! Wy kobiety zawsze nas zaskakujecie, czasem bardzo boleśnie. Ale lepiej powiedz nam, skarbie, jak ci się udało dotrzeć do domu? Bo niepokoiłiśmy się o ciebie.

- Chuck mnie odwiózł.

Pani Cayley uśmiechnęła się i spojrzała na męża.

- Mówiłam ci, kochanie, że Shawna jest w dobrych rękach.

W dobrych rękach i dobrych ramionach, pomyślała Shawna i cichutko westchnęła. W nim nie ma niczego, co nie byłoby dobre.

Powiedziała rodzicom „dobranoc” i poszła do siebie na górę. Ledwie zdążyła wejść do wanny, gdy usłyszała dzwonek telefonu. Po chwili pani Cayley zapukała do drzwi łazienki.

- Shawna?! Dzwonił Chuck, żeby cię powiadomić, że cały dojechał do domu.

Shawna podniosła się z wanny i chwyciła ręcznik.

- Zapomniałam, że miał zadzwonić! Powiedz mu, żeby chwilę zaczekał, zaraz podejść do aparatu!

- Skarbie, Chuck przekazał tylko wiadomość i zaraz się rozłączył. Rozczarowana Shawna odwiesiła ręcznik i ponownie zanurzyła się w wodzie. Przymknęła oczy i rozkoszowała się przypominaniem sobie chwili, kiedy wargi Chucka tak delikatnie dotknęły jej warg.

Nawet jeśli był to pocałunek bardzo przelotny i tylko przyjacielski, musiał oznaczać przynajmniej jedno - Chuck wreszcie zdał sobie sprawę, że ona nie jest już dzieckiem. To już coś!

No a poza tym znów pojawiała się szansa. Malutka, mikroskopijna, ale jednak szansa - że Chuck zechce ją zaprosić na bal.

Następnego ranka, kiedy Chuck zajechał pod dom Cayleyów, okazało się, że przed zderzakiem półciągarówki przytwierdził sporą stalową płytę w ten sposób, żeby służyła jako pług do odgarniania śniegu. Pług okazał się bardzo skuteczny, bo zanim Shawna ubrała się i przełknęła śniadanie, Chuck zdążył oczyścić ze śniegu cały podjazd i jeszcze kawałek ulicy.

Gene tym razem wstał wcześniej i postanowił jechać razem z nimi. Shawnę to w gruncie rzeczy ucieszyło, ponieważ obawiała się, że - po tym wszystkim, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru - czułaby się skępowana jadąc z Chuckiem sam na sam.

Miejskie pługi śnieżne zdążyły już oczyścić jezdnie ważniejszych ulic w śródmieściu i ruch samochodowy odbywał się prawie normalnie. Ale kiedy Chuck podjechał pod niemal całkowicie zasypaną śniegiem firmę „Wesołych Świąt”, Shawna jęknęła i złapała się za głowę. Wszystkie drzewka dosłownie tonęły w śniegu, nawet najmocniejsze gałązki uginały się pod jego ciężarem. Działziniec pokrywały liczne zasy - w niektórych miejscach musiały mieć nawet metr i więcej.

Jak my się z tego wykopiemy?! - zastanawiała się Shawna. Zanim w ogóle zdążyli zdecydować, z której strony zabrać się do odsnieżania, podszedł do nich jakiś mały chłopczyk w wytartym paletku i rękawiczkach nie do pary.

- Czy te choinki nie nadają się już do sprzedawania? - zapytał.

- Myślę, że jeszcze się nadają - odpowiedziała mu Shawna.

Chuck tymczasem ponownie usiadł za kierownicą i zamontowanym na zderzaku pługiem spychał na bok większe zasy.

- Ale chyba niektóre z nich mają bardzo połamane gałązki, prawda? - nie ustępował chłopiec.

- Mamy nadzieję, że jeżeli szybko oczyścimy je ze śniegu, to nic im nie będzie.

Chłopiec popatrzył na Shawnę, najwyraźniej rozczarowany, a jego pełne nadziei oczy nagle przygasły. Odwrócił się i wolno ruszył w stronę chodnika.

W tym momencie drzwi sklepu pani Doty otworzyły się i na progu pojawiła się Melissa.

- Hej tam! - krzyknęła, machając do nich. - Nie zamarzliście? Mama i ja przygotowałyśmy gorącą herbatę i kanapki. Przychodźcie, jak tylko będziecie chcieli coś zjeść albo się ogrzać!

- Wolałbym już zamarznąć na śmierć niż tam pójść! - mruknął Gene i podał siostrze wielką szufłę do odgarniania śniegu. Drugą, taką samą, wziął dla siebie. - Idziemy, Mała.

Robota musi być zrobiona!

Biedny Gene! - pomyślała Shawna. Nie jest przyzwyczajony do tego, że ktoś go odrzuca.

Chuck zepchnął już cały śnieg z tej części dziedzińca, na którą można było wjechać półciązarówką. Potem odstawił samochód i chwycił za łopatę. Wkrótce pojawił się Kenny i też włączył się do odśnieżania.

Pracowali w ten sposób aż do południa, kiedy to Chuck i Kenny poczuli, że są głodni i postanowili skorzystać z zaproszenia Melissy. Gene natomiast jeszcze raz kategorycznie odmówił, wobec czego Shawna zaproponowała, że pójdzie z nim na kanapki i gorącą zupę do Czerwonej Drezyny. Tam Gene nadal był milczący i ponury, ale przynajmniej przestał wyładowywać swój zły humor na siostrze.

Potem znów pracowali aż do późnego popołudnia i Shawna poczuła się naprawdę zmęczona. Kenny zasugerował, żeby znów wpaść do pani Doty. Ponieważ jednak Chuck i Gene chcieli najpierw oczyścić swoje odcinki już do końca, Shawna i Kenny poszli tam sami.

Wchodząc do sklepu Shawna zauważyła, że z sąsiednich drzwi wyszedł na ulicę mały chłopiec, ten sam, który był u nich rano i pytał o połamane choinki.

- Co to za dzieciak? - spytała Melisę. Ta odwróciła się i spojrzała przez szybę.

- Ten? A, to Stephen. Właśnie wprowadzili się do mieszkania na piętrze, on i jego matka. - Podała Shawnie kubek gorącej czekolady, a potem naląła jeszcze jeden dla Kenny'ego.

- Więc tam jest jakieś mieszkanie? - zdziwiła się Shawna.

- Chyba trudno to nazwać mieszkaniem, to raczej kłitka. Ale za to czynsz jest niski, a na tym im chyba najbardziej zależało. - Melissa wzruszyła ramionami. Odwróciła się i całą uwagę znów skierowała na Kenny'ego. - Tak wielki i silny chłopak po ciężkiej fizycznej pracy powinien zjeść zdecydowanie więcej. Na zapleczu stoi taca z pysznymi kruchymi ciasteczkami. Może byś tam poszedł i nie wracał, dopóki ich nie zjesz?

Kenny zerwał się tak gwałtownie, że z pośpiechu omal się nie przewrócił, a okulary zsunęły mu się prawie na sam koniec nosa. Znów się zaczerwienił, co łatwo było dostrzec, zwłaszcza jeśli się spojrzało na jego uszy.

Ledwie zniknął za drzwiami, Melissa zaczęła chichotać.

- Wiesz co? - On byłby naprawdę przystojny, gdyby nie te głupie okulary. Ale dajmy sobie spokój z Kennym, mam dla ciebie znacznie bardziej ekscytującą nowinę. - Zawiesiła dramatycznie głos. - Zgadnij, kto zaprosił mnie na świąteczny bal?

- Chyba nie zgadnę - odpowiedziała ostrożnie Shawna. - Kto? Melissa uśmiechnęła się

szeroko.

- Chuck!

Shawna omal się nie zakrztusiła gorącą czekoladą.

- To... to bardzo miło - zdołała powiedzieć, robiąc wszystko, by nie zdradzić swych uczuć. Czowała, jak jej serce nagle tężeje i zamiera. Musiała się pochylić i parę razy szybko zamrużyć, żeby powstrzymać łzy, ciskające się jej do oczu. Melissa tymczasem gadała jak nakręcona, opowiadając ze szczegółami, jak zamierza się ubrać, jaką będzie miała fryzurę i jakie kwiaty przypięte do sukni.

Kiedy w końcu ten potok słów ustał na chwilę, Shawna podniosła wzrok i zobaczyła, że Melissa wpatruje się w nią z zaciekawieniem.

- No a ty, z kim idziesz na ten bal? - zapytała.

Shawna poczuła, że gorąca fala krwi napływa jej do twarzy. Jak miała się teraz przyznać, że nikt jej na ten bal nie zaprosił?

- No więc? - ponagliła ją Melissa. - Kto to jest?

- Shawna oczywiście idzie ze mną! Bo z kimże innym? - powiedział Kenny, który pojawił się w drzwiach. Podeszedł do Shawny i stanął obok niej.

Shawna miała niejasne wrażenie, że w oczach Kenny'ego przez moment widziała coś takiego, co mogło być lustrzanym odbiciem jej udręki. Nie miała jednak siły, żeby się nad tym zastanawiać.

Kenny wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Idziemy, Shawna! Czas zabrać się znów do roboty.

Chwyliła jego dłoń, wdzięczna za to, co dla niej zrobił. Trzymając się za ręce przeszli przez sklep i wyszli na ulicę.

- Dziękuję ci, Kenny - szepnęła, z najwyższym trudem powstrzymując się, by natychmiast się nie rozpłakać.

- Nie żartuj! - Uśmiechnął się, chociaż ten uśmiech również wydawał się odrobinę wysiłony. - W końcu będę tańczył z najładniejszą dziewczyną na tym balu!

- Och, nie! - powiedziała szybko Shawna. - Nie chcę, żebyś myślał, że teraz już musisz mnie zabrać na bal. Wystarczy, że uchroniłeś ranie od totalnej kompromitacji, i to na oczach Melissy. Już za to ci jestem wdzięczna.

- Wiem, że nie muszę - powiedział Kenny. - Nie muszę, ale chcę. W jego oczach była jakaś posępna determinacja, ale słowa brzmiały absolutnie szczerze.

Shawna zawahała się, spojrzała na chłopca i mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Dobrze, Kenny! Wobec tego jesteśmy umówieni!

Gene, który nigdy nie umiał przegrywać, bardzo źle przyjął wiadomość o tym, że to Chuck zabiera Melissę na bal. Wprawdzie nie doszło do bezpośredniej konfrontacji - w każdym razie Shawna nic o tym nie wiedziała - ale było oczywiste, że stosunki między przyjaciółmi bardzo się pogorszyły.

Starła się przyjmować przegraną inaczej niż Gene, ale nie było to łatwe. Ból zranionego serca wciąż nie ustępował, nie dawał się zagłuszyć. Za każdym razem, kiedy musiała pracować z Chuckiem, czuła się nie tylko skrepowana, ale i przygnębiona. Nie mógł tego nie zauważyć. Któregoś dnia uznał, że należy wyjaśnić powody tak nagłej zmiany, i zapytał ją wprost, czy wszystko jest w porządku.

Shawna udała, że to pytanie ją zaskoczyło.

- Oczywiście, że wszystko jest w porządku. Dlaczego pytasz?

- Sam nie wiem. Pomyślałem, że może się o coś pogniewałaś.

- O nic się nie pogniewałam.

Przyglądał się jej uważnie, nadal nie do końca przekonany.

- Jesteś pewna, że nic złego się nie dzieje?

- Tylko to, że mam strasznie dużo spraw na głowie, zwłaszcza ostatnio. O właśnie, czy już mówiłam wam, że rozmawiałam z przewodniczącą komitetu organizacyjnego balu? - Shawna zmieniła temat, żeby wciągnąć do rozmowy Gene'a. - Dowiedziałam się, że zamierzają wykorzystać choinki jako główny element dekoracji sali tanecznej. Namówienie ich, żeby kupili te drzewka właśnie od nas, nie było wcale takie trudne.

- No to doskonale się spisałaś, Mał... to znaczy, chciałem powiedzieć, Shawna!

- Może powinniśmy zaoferować im jakąś zniżkę? Co o tym myślicie?

- Gdyby to ode mnie zależało, nie dawałbym im żadnej zniżki! - burknął Gene. - Ale podejrzewam, że moja opinia nie ma większego znaczenia, więc ustalcie to sobie we dwoje i zróbcie, jak chcecie! - Popatrzył na Chucka z nieukrywaną niechęcią, odwrócił się i poszedł na plac, żeby zająć się kolejnym klientem.

Shawna westchnęła. Atmosfera w firmie „Wesołych Świąt” zaczynała się robić tak ciężka, że chwilami nawet ona marzyła o tym, żeby bal odbył się jak najprędzej. Może wtedy - gdy już będzie po wszystkim - urazy zbledną, a dawni przyjaciele znów będą się przyjaźnić. Może również ona i Chuck?

Bo na nic więcej raczej już nie można było liczyć.

ROZDZIAŁ 13

Shawna dygnęła, pochylając głowę w pełnym wdzięku ukłonie. Mogła sobie pogratulować - po tygodniu usilnych ćwiczeń w końcu opanowała trudną sztukę swobodnego poruszania się na wysokich obcasach. Jeszcze raz zrobiła obrót przed lustrem i przeciągnęła dłonią po miękkim aksamicie fioletowej sukni. Gładko zaczesane włosy, związane w wysoki podwójny węzeł na karku, podkreślały wytworną elegancję całości. Shawna uznała, że wygląda w tym wszystkim bardzo dorośle - nie wspominając już o tym, że dzięki obcasom była o dobre siedem centymetrów wyższa.

Pukanie do drzwi przerwało te końcowe oględziny kreacji tuż przed wyjściem na bal. Shawna odwróciła się od lustra i powiedziała:

- Proszę!

- Kenny już przyszedł... - zaczął Gene i niemal w tej samej chwili urwał, jakby go nagle zatkało. Jeszcze raz obejrzał siostrę od stóp do głów i gwizdnął z podziwem. - No, no! Powiem ci, Mała, że dzisiaj wyglądasz naprawdę super!

- Ty też nie wyglądasz źle! Powinieneś częściej nosić smoking - powiedziała Shawna, zadowolona z wrażenia, jakie na nim wywarła.

- Sprawuj się dobrze, a może nawet poproszę cię do tańca! - Gene podał jej ramię. Shawna roześmiała się i wzięła go pod rękę.

- Wątpię, czy Daria puści cię od siebie choćby na krok. A co dopiero na cały taniec, ze mną, czy inną dziewczyną!

Tę dość niespodziewaną zmianę swojej sytuacji Gene zawdzięczał przede wszystkim temu, że Daria Wilson nagle pokłóciła się ze swoim chłopakiem. Daria - podobnie jak Courtney - kierowała grupą zorganizowanego dopingu szkolnych drużyn sportowych. Bal bez partnera był dla niej po prostu nie do pomyslenia, toteż bez wahania sama zaproponowała, żeby Gene ją zaprosił. Ten oczywiście się zgodził - i w ten sposób zyskał bardzo atrakcyjną i efektowną partnerkę.

Gene z wielką powagą sprowadził siostrę na parter, gdzie już czekał Kenny. Na jego widok Shawna zamrugała raz i drugi i niewiele brakowało, żeby zaczęła przecierać oczy ze zdumienia. Niezwykła zmiana jego wyglądu wzięła się nie tylko z tego, że Kenny miał na sobie elegancki smoking, modną muszkę, a pod smokingiem jeszcze bardziej modny, zastępujący kamizelkę szeroki pas z lśniącego materiału. Najważniejsze było to, że nie miał okularów. Musiał włożyć szkła kontaktowe.

Shawna dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jego oczy, których kolor tak trudno było

ustalić przez grube szkła okularów, są orzechowe i naprawdę bardzo piękne.

- Wyglądasz po prostu wspaniale, Shawna - powiedział Kenny. Nadal sprawiał wrażenie, że jest bardzo nieśmiały.

Shawna uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Kenny! Ty też wyglądasz doskonale.

Kenny podał jej niewielkie tekturowe pudełko z firmowym nadrukiem znanej kwiaciarni.

- To dla ciebie. Podniosła papierowe wieczko.

- Och, jakie to piękne! - Wyjęła prześliczny balowy bukiet z miniaturowych różyczek, przewiązanych złotą nitką z małutkimi srebrnymi dzwoneczkami, i przypięła go sobie na lewym nadgarstku.

Kenny pomógł jej narzucić na ramiona wytworną pelerynkę, obramowaną białym futerkiem i podbitą ciemnoczerwonym aksamitem. Matka Shawny chodziła w niej na studenckie bale. Teraz z kolei jej córka miała przeżyć ten sam dreszczyk emocji i poczuć ten sam jedwabisty dotyk gładkiej tkaniny, otulającej obnażone ramiona.

Przed wyjściem Kenny i Shawna pożegnali się z państwem Cayley, życząc im dobrej nocy. Wsiadając do samochodu Shawna nie mogła nie zauważyć, że Kenny wciąż jest niezwykle spięty. Zresztą już od pierwszej chwili wydawał się bardzo zdenerwowany, niemal rozdygotany.

- Przyznam ci się, że mam sporą treść - powiedziała w nadziei, że to mu w jakiś sposób doda ducha. - Właściwie to mnie dosłownie trzęsie.

Kenny popatrzył na nią zaskoczony.

- Naprawdę? Bo mnie też. Kiedy jechałem tu do ciebie, byłem pewien, że popsują się amortyzatory, a to ja się tak trząsałem, nie karoseria - zażartował.

Shawna roześmiała się.

- A moja elektryczna szczoteczka do zębów wibrowała jeszcze mocniej niż ten twój samochód! Z trudem utrzymywałam ją w ręku. A potem okazało się, że w ogóle jej nie włączyłam!

Teraz śmiali się już oboje i w rezultacie przez całą drogę opowiadali sobie takie właśnie anegdoty i dowcipy na temat tremy i zdenerwowania. Rezultat był lepszy, niż można było oczekiwać, bo kiedy już zostawili samochód na szkolnym parkingu i wchodzili po schodach prowadzących do głównego wejścia, oboje byli naprawdę rozbawieni i całkowicie rozluźnieni.

Kenny wziął Shawnę pod rękę i poprowadził ją do pięknie udekorowanej i efektownie

oświetlonej sali gimnastycznej, którą na tę noc przekształcono w wielką salę balową.

- Bardzo ładne drzewka, nie uważasz? - Shawna wskazała na liczne choinki ustawione wzdłuż ścian. Były pięknie ozdobione bombkami w dawnym stylu, staroświeckimi łańcuchami ze srebrnego papieru i antycznymi lampkami elektrycznymi, imitującymi prawdziwe świece.

- Czy te choinki nie pochodzą przypadkiem z firmy „Wesołych Świąt”? - spytał Kenny.

Gdy Shawna potakująco skinęła głową, roześmiał się.

- To jeszcze jeden dowód, że masz głowę do interesów.

- Ale nie dziś! - sprostowała Shawna. - Dzisiaj będziemy tańczyć, i tylko tańczyć!

Już po chwili znaleźli się wśród innych rozbawionych par, na samym środku parkietu.

- Miałem rację! - powiedział po chwili Kenny.

- Rację na temat czego?

- Że nie ma tu ani jednej dziewczyny, która byłaby choćby w połowie tak ładna jak ty. Shawna roześmiała się.

- To miłe, że tak uważasz, ale może wstrzymaj się z opinią, zanim zobaczysz wszystkie pary.

Sama najchętniej też rozejrzała się po sali w poszukiwaniu Chucka i Melissy. Postanowiła jednak, że zwalczy w sobie tę nierozumną chęć. Dotąd wszystko układało się tak dobrze - może więc powinna podczas całego balu patrzeć wyłącznie w te piękne orzechowe oczy Kenny'ego? Powszechnie wiadomo, że w takich momentach zaczyna działać jakaś zupełnie niezwykła, czarodziejska alchemia - więc i im też się to może zdarzyć, kto wie?

- No chłopie, wyglądasz wprost zabójczo! - powiedział George Heck i klepnął Kenny'ego po ramieniu, puszczając oko do Shawny. - A skoro już cię tak pochwaliłem, to może pozwoliłbyś mi zatańczyć z tą piękną damą?

Kenny uśmiechnął się.

- Mowy nie ma! - oświadczył stanowczo. - Sam sobie szukaj dziewczyny!

- Przyszedłem tu samotny jak palec. Miejże trochę litości! Bo inaczej ja nie będę miał litości dla ciebie! - zagroził George.

- Oj, tak! Pobijcie się o mnie, bardzo was proszę! - powiedziała śmiejąc się Shawna.

- Shawna?! Czy to naprawdę ty? A niech mnie! - rzekł George udając zaskoczenie.

Dała mu przyjacielskiego kuksańca w bok, a on skorzystał z okazji i chwycił ją za rękę.

- No widzisz, Kenny? - powiedział. - Twoja dama sama podała mi dłoń i chce ze mną tańczyć! - Zrobił szybki obrót w takt granego właśnie walca, całkowicie bezkarnie wyjmując Shawnę z ramion Kenny'ego.

Po chwili orkiestra zmieniła rytm i zaczęła grać funky rocka. George uśmiechnął się i z doskonałym wyczuciem rytmu zawinął partnerką tak, że oboje od razu znaleźli się w pozycji wyjściowej do zupełnie nowoczesnego tańca.

- To jest dopiero prawdziwa muzyka! - wykrzyknął z uznaniem.

Gdy po jakimś czasie orkiestra wreszcie przestała grać, Shawna przez dłuższą chwilę nie mogła złapać tchu. George odprowadził ją z powrotem do Kenny'ego. Prawie natychmiast poprosił ją do kolejnego tańca Brewster, potem Jimmy Jones, a jeszcze później zupełnie niespodziewanie pojawił się Brandon.

- Courtney właśnie tańczy z Kennym, więc co ty na to, żebyśmy poszli w ich ślady? - zapytał z uśmiechem.

Po zakończeniu kolejnej serii tańców odszukali Courtney i Kenny'ego przy jednym z bufetów. Razem usiedli przy najbardziej przytulnym stoliku w rogu sali, gdzie w blaszanych lichtarzykach paliły się choinkowe świeczki. Chłopcy przynieśli tace z przekąskami i napojami, rozstawili talerzyki i kubki.

Kiedy cała czwórka zaspokoila już pierwszy głód i pragnienie, odezwał się do nich starszy pan siedzący przy sąsiednim stoliku; właśnie się uporał z wymianą obiektywu w ustawionym na przenośnym statywie najnowszym modelu canona. Był to sprowadzony przez organizatorów fotograf, którego zadaniem było robienie pamiątkowych zdjęć uczestnikom balu.

- Hej, dzieciaki, mam was tu fotografować, wszystkich po kolei! Chcecie iść na pierwszy ogień?

Shawna czuła lekkie zakłopotanie na myśl o pozowaniu do zdjęć w obecności tylu osób. Zgodziła się jednak, ponieważ chciała mieć jakąś pamiątkę z tego wieczoru, który rozwijał się tak sympatycznie.

Fotograf ustawił Kenny'ego nieco z tyłu za Shawną i poprosił ją, żeby bardziej przechyliła głowę i obróciła się półprofilem do obiektywu. W rezultacie kątem oka widziała znaczną część dekoracji sali balowej, łącznie z wielką malowaną płytą, przedstawiającą zimowy pejzaż. Namalowane tam zasy i przysypane śniegiem gałęzie drzew wyglądały zupełnie tak samo, jak firma „Wesołych Świąt” nazajutrz po śnieżnej burzy... tej burzy, podczas której Chuck ją pocałował!

Poczuła, jak jej serce znów zaczyna bić szybciej na samo wspomnienie tej chwili.

Postanowiła odwrócić wzrok. I nagle, zupełnie niespodziewanie, jej spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Chucka.

Na ułamek sekundy wszystko wokół nagle znikło, pozostał jedynie on.

Miała wrażenie, że pozostali tylko we dwoje w ogromnej, całkowicie pustej sali.

Patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakiego nigdy jeszcze u niego nie widziała. Podniósł rękę, jakby chciał do niej pomachać... i właśnie w tym momencie rozjarzyła się lampa błyskowa nad aparatem fotografa.

Oślepiąca na moment Shawna mrużyła oczy i bezradnie trzepotała powiekami, usiłując jak najszybciej rozpędzić dwa świetliste kręgi, które uparcie trwały w samym środku jej pola widzenia. Gdy w końcu znikły, Shawna odzyskała zdolność rozróżniania twarzy i zaczęła uważnie przypatrywać się tańczącym na parkiecie parom, szukając Chucka. Zobaczyła go już po chwili tańczącego z Melissą.

Melissa była wręcz olśniewająca, piękniejsza niż kiedykolwiek. Jej płomiennorude włosy wspaniałymi kaskadami spadały wzdłuż pleców i sięgały talii - opiętej prześliczną, naszywaną cekinami białą suknią z elastycznej tkaniny, przylegającej do ciała niczym druga skóra i znakomicie podkreślającej doskonałość figury.

Shawna stała jak wmurowana, niezdolna do odwrócenia wzroku. Nie wyobrażała sobie dotąd, że coś może ją zboleć aż tak, jak bolał ją widok tej tańczącej pary.

Kenny podszedł do niej i delikatnie wziął ją za rękę.

- Shawna! - powiedział cicho. - Dobrze się czujesz?

Kiwnęła głową, choć, oczywiście, wcale się dobrze nie czuła. Jak mogłaby się czuć dobrze, skoro w tej ogromnej sali nagle zrobiło się tak duszno? Z całą pewnością było za gorąco i za głośno...

Po chwili zrobiło się też za ciasno - Shawna miała nieodparte wrażenie, że ściany budynku zaczynają się kurczyć i zbliżać do siebie niebezpiecznie. Jeszcze chwila, a staną się zamkniętą wokół niej śmiertelną pułapką, która ją zmiażdży - zupełnie tak samo, jak w tym dziwnym śnie sprzed kilku tygodni, w którym pułapką było wnętrze czerwonego forda.

- Chyba muszę wyjść., potrzebuję powietrza - powiedziała ledwie dosłyszalnym, łamiącym się głosem.

Kenny ujął ją pod ramię i przeprowadził między tańczącymi parami do najbliższych drzwi, prowadzących na zewnątrz.

- Nie jesteś przypadkiem chora? - zapytał z niepokojem.

- Nie, nie jestem chora. - Próbowała się uśmiechnąć. - Ja tylko...

Zamilkła speszona, gdy zdała sobie sprawę, że zdradziecka łza spływa po jej policzku.

Otarła ją brzegiem dłoni i ostatnie metry dzielące ją od wyjścia usiłowała przejść jeszcze szybciej - zaczęła biec. Tak, to była ucieczka.

Bezskutecznie usiłując powstrzymać wciąż napływające do oczu łzy, podniosła wzrok i popatrzyła na Kenny'ego.

I przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Kenny - ku jej zaskoczeniu - wyglądał w tym momencie na kogoś równie nieszczęśliwego jak ona.

Dopiero wtedy w jednej chwili zrozumiała. No oczywiście! Ta dziewczyna, o której wspomniał Kenny... Ta, która - jak się wyraził - w ogóle nie zauważała jego istnienia. To była Melissa!

Shawna nagle poczuła, że współczuje Kenny'emu nawet bardziej niż sobie. Choćby z tej racji, że w odróżnieniu od niego mogła sobie pozwolić na luksus uronienia paru łez.

- A tak się miło bawiliśmy - powiedziała po chwili, bardziej do siebie niż do niego.

- Możemy tam wrócić - rzekł Kenny. - Jeżeli chcesz, oczywiście.

- Chyba raczej pojedę do domu. Ale ty, Kenny? Dlaczego nie miałbyś tam wrócić?

Nie odpowiedział, tylko potrząsnął głową.

Shawna popatrzyła na niego i znów poczuła, że jej go żal.

- Posłuchaj, Kenny! - powiedziała bardzo poważnie. - Jedno ci mogę powiedzieć: ja znam Melissę. I gwarantuję ci, że jeśli tylko zechcesz mnie słuchać i zrobisz to, co ci powiem, będziesz miał u niej takie same szanse, jak każdy inny chłopak. A może nawet i lepsze!

- Daj spokój, Shawna. Zastanów się tylko, co ty mówisz! Przecież takich jak ja ona przerasta o kilka klas...

Oczy Shawny zabłysły.

- Wcale cię nie przerasta! Zaslugujesz na nią... Nie! Zaslugujesz na dziesięć razy lepszą! Właśnie! Tyle że ja sama dobrze wiem, jak to jest. Nasze serca nie za bardzo chcą słuchać głowy, nawet jeśli to głowa na pewno ma rację. Ale podsunę ci sposób, bardzo skuteczny: przestań wpatrywać się w nią jak w obrazek i po prostu zacznij ją ignorować! Taka jest moja rada. Zachowuj się tak, jakby przestała cię obchodzić. Jakbyś przestał dbać o to, czy kiedykolwiek jeszcze raczy na ciebie spojrzeć, czy też nie.

Kenny nie wyglądał na przekonanego.

- Ignorować Melissę? Przestać o nią zabiegać? Co ty mówisz?! Przecież ona bardzo lubi, kiedy się o nią zabiega.

Shawna kiwnęła głową.

- To właśnie usiłuję ci wytłumaczyć. Lubi, kiedy się o nią zabiega, oczywiście! Ale jeszcze bardziej lubi to, co jest dla niej wyzwaniem. Dlatego rzuciła Brewstera, podobnie jak

wielu innych. Wystarczyło kiwnięcie palcem, żeby leżeli u jej stóp. A to już jej nie podniecało, bo po prostu było za łatwe.

Początkowo Kenny patrzył na Shawnę tak, jakby podejrzewał, że po prostu oszalała. Potem jednak najwyraźniej zmienił zdanie, a pod koniec jej wywodu zaczął się nawet uśmiechać.

- Coś w tym może być! - powiedział na wpoi do siebie. - W każdym razie dziękuję, że dałaś mi do myślenia. Trzeba będzie spróbować... ale przed tym pozwól mi odwieźć cię do domu.

Shawna potrząsnęła głową.

- Mowy nie ma! Wracaj tam, i to zaraz. Ja mogę pojechać taksówką, to żaden problem. A ty tam idź, Kenny! - Klepnęła go po ramieniu i dodała jeszcze: - I pamiętaj, co ci mówiłam! Będę trzymać za ciebie kciuki!

Kwadrans później już siedziała w taksówce. Mogę radzić innym, ale nie sobie, pomyślała posępnie. Chociaż jedno mogę doradzić również sobie - koniec z romantycznymi uczuciami! Kenny miał rację, kiedy powiedział, że mam głowę do biznesu. No więc zajmę się biznesem, zamiast zawracać sobie głowę miłością. Skuteczne zarabianie pieniędzy i zdrowy rozsądek - to najważniejsze!

Spojrzała na świecące wskazówki zegara wmontowanego w deskę rozdzielczą. Nagle zdała sobie sprawę, że jest za wcześnie, żeby wracać do domu. Rodzice z pewnością zadadzą jej wiele pytań, na które nie za bardzo chciałyby odpowiadać.

- Zmieniłam zamiar - powiedziała kierowcy i podała mu adres firmy „Wesołych Świąt”.

ROZDZIAŁ 14

Drzwi wejściowe były zamknięte, a Shawna nie zabrała ze sobą klucza. Na szczęście wiedziała, gdzie jest schowany klucz zapasowy. Ryzykując odmrożenie stóp - obutych tylko w złote balowe pantofelki na wysokich obcasach - i brnąc w śniegu niemal po kolana, przeszła wzdłuż bocznej ściany budynku i po chwili znalazła się już z tyłu, przy środkowym oknie. Klucz miał być schowany pod parapetem, ale, oczywiście, było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. Próbując go odnaleźć po omacku, Shawna kilkakrotnie potrafiła blaszany parapet, robiąc sporo hałasu. Nagle usłyszała za sobą czyjś głos:

- Hej! Co ty tam robisz?!

Odwróciła się, zaskoczona. Na szczęście okazało się, że to tylko mały chłopiec w wytartym paletku i rękawicach nie do pary - ten sam, który parę dni temu pytał ją o choinki, a mieszkał z matką tuż obok, nad sklepem pani Doty.

Shawna odetchnęła z ulgą.

- Ale mnie nastraszyłeś! - powiedziała i roześmiała się.

- Ach, to pani! - zdziwił się chłopiec. - Myślałem, że ktoś chce się włamać. Pośpiesznie podbiegł do Shawny, raz po raz zapadając się w głębokim śniegu.

- Po zamknięciu ja zawsze pilnuję tu tego wszystkiego. Żeby ktoś nie próbował wam ukraść choinek albo czegoś innego... - Zamilkł na chwilę, a potem zapytał: - A tych choinek zostało już niedużo, prawda?

- Prawda - odparła Shawna. - W ciągu kilku najbliższych dni prawdopodobnie sprzedamy już wszystko.

Twarz chłopca wyraźnie posmutniała, a Shawna po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy matkę tego chłopca stać na kupienie mu choinki.

W tym samym momencie jej kompletnie już zmarznięte palce wreszcie trafiły na klucz.

- A jak tam z przygotowaniami do Świąt? - spytała. - Macie już wszystko?

- Nie. To znaczy... jeszcze muszę mojej mamie coś kupić - odpowiedział chłopiec.

Idąc po własnych śladach Shawna wróciła do frontowych drzwi i otworzyła je. Chłopiec wszedł z nią do środka. Kiedy po omacku odnalazła przycisk i włączyła światło, zobaczyła, że chłopiec przygląda się jej szeroko otwartymi oczami.

- Pani... pani wygląda jak księżniczka - powiedział. Zapominając na chwilę o swej udreće, Shawna uśmiechnęła się.

- Byłam na balu. Wiesz, w takiej wielkiej sali, gdzie się tańczy. Ale czemu ty nie

jesteś w domu o tak późnej porze?

- Muszę jeszcze pójść do Czerwonej Drezyny. Moja mama tam pracuje, jest kelnerką. Właśnie teraz kończy.

- I ty wychodzisz po nią, żeby ją odprowadzić do domu? To bardzo ładnie z twojej strony.

Chłopiec przez chwilę milczał, wpatrując się w czubki swych rozpaczliwie zniszczonych butów.

- Lepiej już sobie pójde! - Wolno ruszył do drzwi.

- Zaczekaj! - zawołała Shawna.

Odwrócił się i spojrzał na nią pytająco. Jego niebieskie oczy wydawały się jeszcze większe. - Tak?

- Nie powiedziałeś mi, co chciałbyś dać w prezencie swojej mamie.

Chłopiec potrząsnął głową.

- Nie mogę powiedzieć! Mama mogłaby pomyśleć, że panią o to prosiłem... a powiedziała mi, że nie wolno prosić!

- No dobrze, wobec tego nie będę już pytać - obiecała Shawna, nieco zaskoczona tą odpowiedzią. - I do zobaczenia jutro!

Patrząc za odchodzącym chłopcem zastanawiała się, co mogą znaczyć jego słowa. Już kilka dni temu pytał ją o połamane drzewka. Czy chciał zrobić matce prezent z choinki na święta? Nie miała całkowitej pewności, ale wydawało się to bardzo prawdopodobne. A jeśli tak - to właściwie dlaczego nie miałby jej dostać?

Parę minut później Shawna najbardziej ubolewała nad tym, że nie jest w swym normalnym ubraniu. Strój balowy akurat najmniej nadawał się do tego, co teraz robiła. Wyciągnęła spod śniegu jedno drzewko, potem drugie, potem jeszcze jedno. Szukała naprawdę ładnej choinki - odpowiednio wysokiej, gęstej i dobrze uformowanej. Nie było to wcale łatwe, a poza tym znalezienie jej jeszcze nie załatwiało sprawy. Przecież i tak sama nie dam rady zaciągnąć jej po schodach do tego mieszkania na górze, pomyślała.

I wtedy nagle poczuła, że ktoś stoi tuż za nią.

- Shawna?! A cóż ty tu robisz o tak niezwyklej porze?!

Ten głos rozpoznałaby wszędzie. To był Chuck. Ale jakim cudem mógł zjawić się akurat tutaj? Starając się nie zdradzić, jak bardzo jest zaskoczona, odwróciła się.

- Wybieram choinkę dla takiego małego chłopca, który mieszka nad sklepem pani Doty - wyjaśniła. - Chcę mu ją dać w prezencie. Ale ty, co ty tu robisz?

- Szukam ciebie. Przejeżdżając zobaczyłem światło... i pomyślałem, że zacznę

szukanie od firmy „Wesołych Świąt”.

- No a... a Melissa? - spytała Shawna.

- Poprosiłem Kenny'ego, żeby mnie zastąpił - rzekł Chuck, Shawna otworzyła usta i ze zdziwienia zapomniała je zamknąć.

- Ale dlaczego? - wyjąkała w końcu. - Byłam pewna, że za nią szalejesz.

- To jest raczej skomplikowane - odparł Chuck. Dygotał z zimna i przez cały czas rozcierał zmarznięte ręce. - Jeżeli przyrzeknę ci, że pomogę w zanieśieniu na górę tego drzewka, to zgodzisz się, żebyśmy najpierw weszli do jakiegoś choć trochę ogrzewanego pomieszczenia i porozmawiali?

Shawna również czuła, że drży, ale bynajmniej nie z zimna.

- Dobrze, porozmawiajmy! - powiedziała i ruszyła do biura. Usiadła pod ścianą na starej skrzyni i popatrzyła na Chucka.

- No więc mów.

Podrapał się w głowę. Z jego miny nietrudno było zgadnąć, że czuje się zakłopotany.

- Zaczęło się od tego, że Melissa ciągle mówiła o Kennym, jaki jest niezwykle przystojny, kiedy nie nosi okularów. Wyraźnie chciała, żebym był o niego zazdrosny... A ja wtedy przypomniałem sobie to, co mi kiedyś powiedziałaś o mnie i o twoim bracie. Pamiętasz? Że ona wygrywa Gene'a przeciw mnie, a mnie przeciw niemu. Tak mówiłaś, i miałaś rację, bo to się w pełni potwierdziło już wkrótce.

- Mówisz o tym, że Gene był wściekły na ciebie, kiedy dowiedział się, że ją zaprosiłeś?

- Ależ ja jej wcale nie zaprosiłem! - zaprotestował Chuck. - Ja tylko zapytałem ją, czy ma partnera na ten bal. A ona powiedziała, że nie ma i że bardzo chętnie pójdzie ze mną. I nagle to wyglądało tak, jakbym już był w jakiś sposób zobowiązany... W końcu uznałem, że jedyne, co mogę zrobić, to jednak z nią pójść. Głupie, nie?

Shawna nie odpowiedziała. Czekwała na dalszy ciąg. Chuck zawahał się, a kiedy znów zaczął mówić, wyraźnie unikał jej spojrzenia.

- Tak czy inaczej, to że się zgodziłem z nią iść, wywołało spore napięcia między twoim bratem a mną, ale Melissa najwyraźniej uważała, że jest to bardzo ekscytujące. A dzisiaj nagle zdałem sobie sprawę, że ona znów próbuje tego samego, tym razem ze mną i z Kennym... Że też chce nas wygrywać przeciwko sobie. Wtedy ustąpiłem miejsca Kenny'emu i wyszedłem...

Ciekawe, jak zareagowałyby Melissa, gdyby dowiedziała się, że jej partner z balu chciał się jej pozbyć? - pomyślała Shawna. Z pewnością czułaby się upokorzona i

znieważona. No ale jeśli ktoś zasłużył sobie na coś takiego, to właśnie ona.

- Myślę, że była zadowolona, kiedy sobie poszedłem - mówił dalej Chuck. - Kenny też nie wyglądał na specjalnie zmartwionego.

- Kenny jest w niej zakochany po uszy - poinformowała go Shawna.

- Biedny chłopak! - mruknął Chuck. Potem chwycił jej wciąż jeszcze zmarzniętą dłoń i mocno ją uściśnął. - Chciałem iść na ten bal z tobą, Shawna. Gdyby Kenny nie zaprosił cię wcześniej...

- Przecież Kenny poprosił mnie dopiero wtedy, gdy się dowiedział, że ty idziesz z Melissą!

- Ale ty kupiłaś sobie suknię już dwa tygodnie wcześniej, prawda? Dlatego myślałem, że już wtedy cię zaprosił. Gdybym wiedział... - Pokręcił głową i zamilkł, jakby sam się już w tym wszystkim pogubił.

Shawna wprost nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Przecież jeszcze przed chwilą wydawało się to po prostu niemożliwe, żeby Chuck naprawdę był tu przy niej i patrzył na nią właśnie tak, jak to sobie wyobrażała tylko w najskrytszych marzeniach.

Przysunęła się do niego, jeszcze wyraźniej czując przyśpieszone bicie serca.

- O czym myślisz? - spytała prawie szeptem.

- Myślę, że zachowywałem się jak ostatni głupek! - Chuck uśmiechnął się dość niepewnie. - Może to brało się także z tego, że przyjaźniliśmy się ze sobą już tak długo. A ja z jakiegoś powodu zawsze myślałem, że między chłopakiem a dziewczyną najpierw pojawia się miłość, a dopiero potem przyjaźń... No i dlatego tak trudno przyszło mi uświadomienie sobie, co naprawdę do ciebie czuję.

Chuck jękał się i zacinał; niełatwo przychodziło mu wyjaśnienie tego, co się stało.

- I dopiero kiedy zobaczyłem cię w Mahogany, właśnie w tej sukni, zrozumiałem.

Patrzył na nią z tak szczerym zachwytem, że Shawna znów poczuła, jak robi się jej ciepło na sercu.

- Zrozumiałem, że stałaś się już dorosłą piękną dziewczyną. I w tym momencie najchętniej kopnąłbym sam siebie, za to, że pozwoliłem, żeby inny chłopak wyjął mi ciebie dosłownie spod ręki.

- Przecież stale ci mówiłam, że z Kennym łączy mnie tylko przyjaźń - przypomniała mu Shawna.

- Tak, teraz to już wiem. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Może więc dajmy już sobie z tym spokój. Powiedz mi tylko jedno...

- Co mam ci powiedzieć? - spytała niemal bez tchu. Jego ramię obejmowało ją coraz

mocniej.

- Kiedy pocałowałem cię podczas tej śnieżnej burzy, czy czułaś to samo co ja?

Shawna tylko się uśmiechnęła i przymknęła oczy. - Aż tak?! - spytał Chuck i też się uśmiechnął. - No to czemu następnego dnia zachowywałaś się tak dziwnie? Jakbym ci zrobił krzywdę albo jakbyś była na mnie wściekła?

- Po prostu myślałam, że dla ciebie to był tylko taki przyjacielski pocałunek bez znaczenia... Chuck przyciągnął ją jeszcze bliżej i przytulił policzek do jej włosów. - To było coś więcej - powiedział cicho. - Dużo więcej. Uwierz mi, Shawna, byłem wtedy szczęśliwy.

Koniuszkami palców delikatnie ujął ją za podbródek i uniósł jej twarz. Przez chwilę wpatrywał się w nią uważnie, jakby starał się zapamiętać jej rysy. Potem powoli pochylił się i pocałował ją w usta.

Wszystko inne przestało się dla Shawny liczyć. Wiedziała tylko, że jest jej ciepło, bezpiecznie i dobrze.

A gdy zarzuciła mu ramiona na szyję, nagle cichutko odezwały się dzwoneczki przy bukietku przypiętym do jej nadgarstka. Chuck popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Czy mi się wydaje, czy też dzwonią w jakimś kościele? - spytał.

Shawna roześmiała się i pocałowała go jeszcze raz, potrząsając dzwoneczkami tuż przy jego uchu. Chuck śmiał się razem z nią i całował ją jeszcze mocniej. Jak cudownie być w jego ramionach, pomyślała.

- No a teraz - powiedział po dłuższej chwili, kiedy w końcu oderwali się od siebie, żeby złapać trochę tchu - czy wytłumaczysz mi wreszcie, jak to się stało, że nocą, w balowej sukni i pantofelkach, wykopywałaś choinki spod metrowej warstwy śniegu?

Shawna wytłumaczyła mu to bardzo szybko. Trzymając się za ręce, ruszyli na poszukiwanie najpiękniejszej choinki, która miała rozjaśnić uśmiechem twarz małego chłopca podczas zbliżających się Świąt.

A gdy zatrzymali się, żeby jeszcze raz się pocałować, pod zimnym rozgwieżdżonym niebem znów dał się słyszeć delikatny dźwięk srebrnych dzwoneczków.